

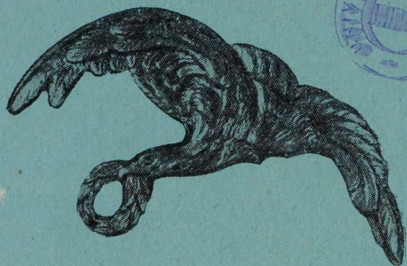
23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

24 PAŹDZIERNIKA 1965
OCTOBRE
Nr 43 (419)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



Jeden z dowódców legendarnego Dywizjonu myśliwskiego 303 — ppłk pilot Jan Falkowski, reprezentujący polskich lotników kombatanatów mieszkających obecnie w Kanadzie, wpisuje się do książki pamiątkowej Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. W złożeniu wieńca towarzyszyli mu koledzy, również sławni piloci: ppłk Stanisław Skalski i ppłk Witold Łokuciewski, oficerowie służby czynnej Wojska Polskiego.

Z inicjatywy ppłk Jana Falkowskiego rozpoczęto zbiórkę na przywrócenie Warszawie Pomnika Lotników, zburzonego przez Niemców w czasie wojny.

Na stronach 5, 6 i 7 publikujemy rozmowę z ppłk Falkowskim oraz fragmenty wspomnień pilotów, uczestników Bitwy o Anglię: ppłk Witolda Urbanowicza z USA, ppłk Wacława Króla z Polski, ppłk Witolda Łokuciewskiego z Polski, mjr Czesława Głowczyńskiego z Anglii, mjr Antoniego Głowackiego z Nowej Zelandii i kpt. Józefa Biela z Anglii.

„Duma jest nagłówkiem, pod którym można wpisać główne zalety Polaków i niektóre z ich nielicznych wad. Duma ta jest pozbawiona próżności. Polacy nie kłamią. Polacy mówią prawdę nawet wtedy, gdy dzieje się to z ich własną szkodą. Duma Polaków zawiera takie składniki, jak odwaga, honor, patriotyzm (wraz z jego „młodszym bratem”, duchem oddziały), poczucie własnej godności, dobre maniere, biegłość w rzemiośle, determinacja, zaś po drugiej stronie szali — upór. W bitwie są chłodni i taktycznie zawsze na miejscu. Są wszechstronni i dają sobie radę równie dobrze w walce indywidualnej, jak i w zespołowych operacjach, np. bezpośredniej osłonie bombowców”.

(z raportu płk Mc Evoy, angielskiego komendanta bazy lotniczej w Northolt w 1940 roku)



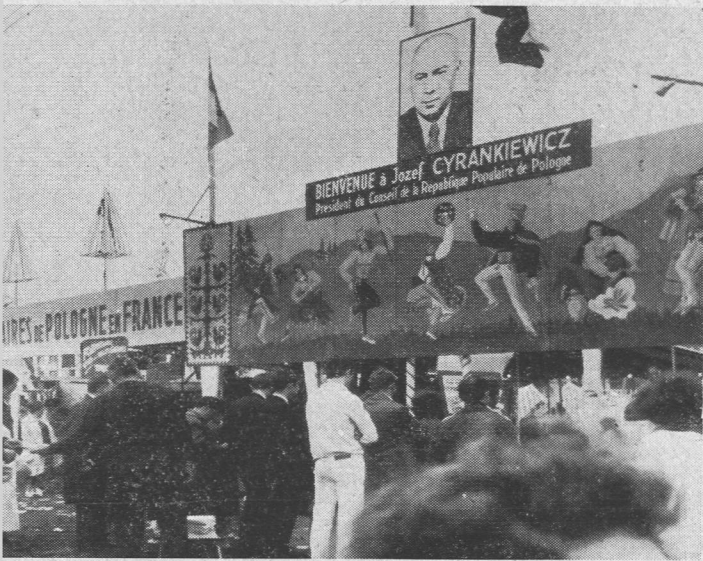
FOP 2373



W Belwederze — siedzibie przewodniczącego Rady Państwa PRL składają listy uwierzytelniające ambasadorzy i posłowie pełnomocni państw posiadających placówki dyplomatyczne w Warszawie. Ostatnio przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab przyjął na audjencji nowych ambasadorów: Homajuna Samii z Iranu, E. A. Ghorrę z Libanu i H. Bensona z Turcji (po lewej)



Niespodziewana i potężna eksplozja wulkanu Taal na Filipinach (80 km od Manili) spowodowała śmierć kilkuset osób i wywołała panikę wśród ludności wyspy. Wulkan uważany był za nieczynny, ostatni wybuch notowano w 1911 r.



Polskie stoisko na wielkim kiermaszu, zorganizowanym z okazji dorocznego święta pisma „L'Humanité” w La Courveuve, prezentowało się okazale i ścigało uwagę wielu uczestników tej uroczystości



Angielska firma Craighton Caravan Ltd w Lancashire wyprodukowała mieszkalną przyczepę samochodową o długości 5 metrów. Może służyć jako domek campingowy na łódce lub jako motorówka na wodzie, gdyż wyposażona jest w silnik, przy pomocy którego osiąga szybkość 7 węzłów. Przyczepa-amfibia kosztuje tyle co małowitrazowy samochód

▲ Le nouvel ambassadeur d'Iran H. Homajun Samii devant le Belvedere à Varsovie après la remise des lettres de créance.

▲ Après 54 ans de silence, le volcan Taal (Philippines) est entré en éruption provoquant d'importantes pertes humaines et matérielles.

▲ Le stand polonais à la Fête de l'Humanité.

▲ Une firme anglaise propose une caravane amphibie pouvant développer sept nœuds.

▲ Ses 2 m 18, et ses 156 kg empêchent le boxeur Bulgare Assen Georgiev de trouver un adversaire. Le film qu'il devait tourner à Paris est tombé à l'eau. Que de malchance pour un géant.

▲ Triples noces pour ces gentilles triplées anglaises Grace, Gladys et Gilliam.

▲ Les cerfs ont aussi des troubles hormonaux. Cette curieuse coiffe en guise de bois en témoigne.

▲ Pour 1 F on peut se raser à la gare St-Lazare.

▲ Comice agricole à Siary (voïvodie de Rzeszów). Voici „Majdan”, le plus beau taureau.



Bulgar Assen Georgiev mierzy 2 m 18 i waży 156 kg. Przed kilkoma miesiącami przyjechał do Paryża. Miał grać w filmie, który nie będzie jednak realizowany. Assen ma kłopoty. Jest z zawodu bokserem, ale nie może znaleźć przeciwnika. Assen chodzi pieszo, bo nie mieści się w żadnym pojeździe

W Wroxham (Anglia) odbył się potrójny ślub sióstr-trojaczek: Grace, Gladys i Gilliam, które, aby zadośćuczynić marzeniu matki, postanowiły wyjść za mąż jednocześnie. Na zdjęciu z prawej: siostry-trojaczki z mężami przed tradycyjnym angielskim tortem ślubnym, olbrzymim, bo potrójnym

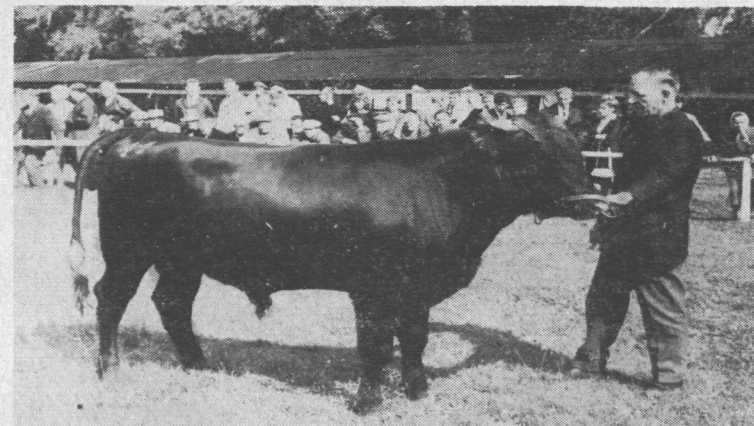


Na wystawie rolniczej w Norymberdze pokazano spreparowaną głowę rogacza, który zamiast rogów miał narośl o kształcie futrzanej czapki. Uczeń sądzi, że degenerację spowodowały zakłócenia hormonalne



Na paryskim dworcu Saint-Lazare zainstalowano automat, z którego po wrzuceniu monety jednofrankowej, można wyjąć elektryczną maszynkę do golenia i przed umieszczeniem na pudle aparatu lustrem dokładnie się ogolić. Maszynkę odłożoną do gabloty natychmiast automatycznie sterylizuje specjalne urządzenie

W Siarach (pow. Gorlice) odbył się doroczny pokaz bydła rasywatego połączony z aukcją. Wystawiły swe najlepsze okazy Państwowe Gospodarstwo Rolne, Państwowe Zakłady Unasienniania Zwierząt i hodowcy indywidualni. Na zdjęciu: buhaj „Majdan”, który uzyskał najwyższą notę. Właścicielem jego jest rolnik Marian Jaracz z Miejsca Piastowego koło Krosna (Rzeszowskie)



**WE FRANCJI: WYSTAWA POLSKIEJ SATYRY I KARYKATURY
W POLSCE: PLAKAT „OD TOULOUSE-LAUTRECA DO NASZYCH DNI”**

Tegoroczny sezon wymiany między Francją a Polską w dziedzinie sztuki kończą ekspozycje Louvru w Polsce wystawą plakatu „Od Toulouse-Lautreca do naszych dni”. Polska odwzajemni się francuskim przyjaciółom wystawą satyry i karykatury (prezentowana będzie w najbliższych tygodniach w Paryżu) oraz udziałem prac architektów i rzeźbiarzy na wystawie Międzynarodowego Kongresu Architektury w Paryżu.

Po triumfie polskiego bel canto

**BLONDYNK O NIEBIESKICH OCZACH
CUDOWNIE ODŚPIEWAŁ „SERENADĘ”**

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika”, polscy śpiewacy, którzy od wielu lat biorą udział w Concours International de Chant w Tuluzie i często powracają do Kraju nie tylko z medalami, ale jako laureaci pierwszych nagród, znów odnieśli wielki sukces. Wśród mężczyzn pierwsze miejsce zajął Kazimierz Myrlak, tenor, drugie miejsce — Marek Dąbrowski, bas. W kategorii kobiet: I nagrodę przyznano p. Anne-Marie Higuera-Rodríguez (Hiszpania), II nagrodę — p. Eliane Manchet (Francja).

Bywały już konkursy bardzo interesujące, wiele pięknych talentów przewinęło się przez estradę konkursową. W tym roku jednak zgromadzona w wielkiej sali teatralnej tuluzańskiego „Capitole'u” publiczność przeżywała emocje wyjątkowe. Wśród zgłoszonych kandydatów znalazło się wielu śpiewaków bardzo młodych i utalentowanych.

Wśród przybyszów z Ekwadoru, Hong-Kongu, Włoch, Jugosławii, USA, Hiszpanii, no i oczywiście Francji, wystąpili śpiewacy polscy: p. Urszula TRAWIŃSKA, p. Kazimierz MYRLAK i p. Marek DĄBROWSKI. W zeszłym roku kobiety — Polki odniosły poważny sukces. Wszystkie cztery przeszły zwycięsko przez kolejne eliminacje i dopuszczone zostały do finałowego koncertu. Pp. Barbara Nieman i Irena Torbus-Mierzwiakowa zdobyły srebrne medale. Tegoroczny XII z kolei konkurs zakończył się triumfem mężczyzn: Polacy zajęli dwa pierwsze miejsca.

Wśród kobiet konkurencja była, podobnie jak w zeszłym roku, bardzo silna. Do finału dopuszczono osiem kandydatek. P. Urszula Trawińska znalazła się w ich liczbie.



Paryski Louvre, którego ekspozaty kilkakrotnie wystawiano już w Polsce (malarstwo, rzeźba, wykopaliska archeologiczne, tkanina artystyczna i in), z inicjatywy p. Jean Cassou przekazał Warszawie następną wystawę. Jest to ekspozycja arcydzieł plakatu francuskiego „Od Toulouse-Lautreca do naszych dni”. Zorganizowana w warszawskiej „Zachęcie”, stała się dużym wydarzeniem artystycznym sezonu jesiennego.

Barwne, różnorodne plakaty najwybitniejszych malarzy i grafików, odznaczonych złotymi medalami na wystawach międzynarodowych, pozwalają prześledzić rozwój francuskiej szkoły plakatowej poprzez dzieła takich mistrzów, jak Matisse, Picasso, aż do siaw nowoczesnego plakatu — Paul Colina i innych. Są wśród nich 54 plakaty z lat 1890—1900 oraz 15 plakatów mistrza Toulouse-Lautreca.

Wystawa francuskiego plakatu odwiedzi w b.r. Lublin, Łódź, a w 1966 r. Kraków, Wrocław, Poznań, Sopot, Szczecin, Katowice i Bydgoszcz.



Premier Grand Prix przyznano p. KAZIMIERZOWI MYRLAKOWI. Jest to znany w Polsce tenor. Występuje od trzech lat na scenach oper warszawskiej i krakowskiej. Ma lat 27, pochodzi z okolic Krakowa. Studia odbywał w Konserwatorium w Krakowie. „Blondynek o niebieskich oczach, który cudownie odśpiewał „Serenadę” Bassaniego i którego tenorowy głos nabiera barwy męskości i spiżu, rozwija się dramatycznie w arii „André Chénier” Giordana bez najmniejszej usterki techniki czy smaku artystycznego” — pisał o polskim artyście Jacques Lonchamp, specjalny wystawnik dziennika „Le Monde”.



Laureatem Drugiej Wielkiej Nagrody jest p. MAREK DĄBROWSKI — bas, występujący od szeregu lat w Operze Warszawskiej, wychowanek gdańskiej Wyższej Szkoły Muzycznej. Interpretacja „Księcia Igora” zwróciła szczególną uwagę publiczności i krytyki.

Foto JEF (La Depeche du Midi)

POLSKA na MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH W METZ

Targi Międzynarodowe w Metz — zakończone 10 października br. — były szóstą z kolei imprezą handlową tego typu we Francji, w której uczestniczyła Polska.

Fakt, że Polska po raz pierwszy wystawiła w Metz swoje oficjalne stoisko, odbił się szerokim echem w prasie francuskiej, zarówno lokalnej, jak i paryskiej.

— *Stoisko polskie — pisał „Le Lorrain” — cieszy się od samego początku Targów pięknym sukcesem. Wynika to nie tylko ze zwykłej ciekawości i zainteresowań handlowych, ale także z sympatii, z bardzo statych więzów przyjaźni łączących Lotaryngię z Polską.*

Radio i telewizja nadały w programach lokalnych wywiady z dyrektorem polskiego stoiska p. Lichocką oraz parokrotnie specjalne informacje dotyczące samej ekspozycji i ogólnych stosunków handlowych między Francją a Polską.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że telewizja w Metz i Luksemburgu wprowadziła do swych programów w okresie targów krótkometrażowy film poświęcony Polsce pt. „Carte de visite”.



Stoisko polskie na Międzynarodowych Targach w Metz wzbudziło duże zainteresowanie wśród zwiedzających

O BECNOŚĆ POLSKI NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH W METZU, a w poprzednich miesiącach w Strasburgu, Lyonie, Paryżu, Bordeaux i Lille ma wymowę jednoznaczna: KONTAKTY HANDLOWE MIĘDZY POLSKĄ I FRANCJĄ ZACIEŚNIAJĄ SIĘ. „Klimat” dla dalszego rozwoju wymiany handlowej między obu krajami jest bardzo sprzyjający. Jak wiadomo, Francja i Polska zawarły w tym roku długoletnią umowę handlową (na lata 1965—1969), która przewiduje wzrost wzajemnej wymiany towarowej o 30% (Umowę tę podpiszą w końcu października br. w Warszawie min. Giscard d'Estaing i min. Trąmpczyński).

Podczas wrześniowej wizyty premiera Cyrankiewicza we Francji sprawy wzajemnych stosunków handlowych stanowiły istotną część prowadzonych rozmów, w toku których wielokrotnie, obustronnie oświadczano, że wskaźniki dotychczasowej wymiany handlowej są niewspółmiernie niskie do możliwości obu krajów.

Warto też przypomnieć, że w oficjalnym komunikacie francusko-polskim ogłoszonym w związku z wizytą premiera Cyrankiewicza znalazło się stwierdzenie, że „*obie strony wyraziły życzenie rozszerzenia zakresu wymiany przewidzianej w umowie i rozwijania kooperacji w dziedzinie przemysłu*”.

S TOISKO POLSKIEJ IZBY HANDLU ZAGRANICZNEGO na Foire Internationale de Metz zostało zaadaptowane do ogólnego charakteru Targów. Eksponowano więc przede wszystkim tzw. artykuły inwestycyjne, które polski handel zagraniczny ma do zaferowania francuskim odbiorcy. „METALEXPORT”, który jest poważnym dostawcą maszyn narzędziowych do różnych krajów świata, wystawił bardzo poszukiwane dla potrzeb przemysłu łączniki żeliwne produkowane w Zawierciu.

Spośród towarów eksportowanych przez polską centralę handlu zagranicznego „VARIMEX” eksponowano m. in. różne precyzyjne instrumenty pomiarowe i mikroskopy.

Dobrym towarem eksportowym, którym dysponuje polski handel zagraniczny i który również został wystawiony w Metz, są łożyska kulkowe. Eksportuje je centrala „IMPEXMETAL” już od wielu lat na różne rynki świata, a także do Francji.

Ekspozycję polską w Metz uzupełniał szereg artykułów domowego użytku, jak np. zastawa stołowa z nierdzewnego metalu (acier inoxydable) termosy, elektryczne żelazka do prasowania i kilka modeli polskich radiodbiorników.



Dodać należy jeszcze, że — tradycyjnym już zwyczajem — zorganizowana była przy polskim stoisku sprzedaż wyrobów polskiej sztuki ludowej, płyt itp. importowanych z Polski przez „BOU-TIQUE POLONAISE” w Paryżu — (25, rue Drouot), a paryski oddział „Orbis” zapewnił na miejscu obsługę informacji turystycznej.

TYDZIEŃ FILMÓW POLSKICH W PARYŻU

Jak już informowaliśmy, w paryskim kinie „Ranelagh” odbywa się „Tydzień Polskiego Filmu”. Od 20 do 27 października publiczność stolicy ma sposobność obejrzenia siedmiu polskich filmów. Są to „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Gangsterzy i filantropi”, „Kwiecień” (Le dernier combat), „Salto”, „Rysopis” (Signers particuliers — néant), „Życie raz jeszcze” (La vie recommence) oraz „Milczenie”. Każdy z tych długometrażowych filmów poprzedzony będzie krótkometrażową dokumentalną lub filmem animowanym (rysunkowym, kukielkowym itp.). Jest to pierwsza tego typu impreza we Francji, toteż przebywająca w Paryżu delegacja polskiej kinematografii nie ma chwili wolnego czasu — spotkania z widzami, dziennikarzami, krytykami wypełniają całe dni.

Na apel Rodaków z Oignies otrzymujemy dalsze wpłaty na fundusz tablicy pamiątkowej KU CZCI POLSKICH LOTNIKÓW

W odpowiedzi na godną najwyższego uznania inicjatywę Rodaków z Oignies ufundowania tablicy pamiątkowej polskim lotnikom, którzy zginęli w katastrofie lotniczej nad Belgią 20 sierpnia br., po odwiezieniu do Lille 80-osobowej grupy dzieci w wakacji w Polsce, wpłynęły do redakcji listy i dalsze ofiary.

Pani Stanisława CZAPULA z Marles-les-Mines (P. de C.) tak pisze w liście do redakcji:

„W odpowiedzi na szlachetną inicjatywę Rodaków z Oignies w sprawie zbiórki pieniężnej na tablicę pamiątkową dla uczczenia pamięci załogi rozbitego polskiego samolotu, dołączam się do zbiórki, ofiarowując 10 F.

Odwiedziłam również w naszej miejscowości rodziny, których dzieci były w tym roku na wakacjach w Kraju. Okazało się, że niektórzy tego artykułu nie zauważyli. Dlatego też apeluję do społeczników w innych miejscowościach, żeby także odwiedzili poszczególne rodziny, chociaż sądzę, że niektórzy już to zrobili. Tragiczny wypadek wielu wzruszył i każdy dał, co może, ze szczerego serca.

W załączeniu przesyłam listę ofiarodawców i kwotę 90 F. — z Marles-les-Mines — Muzyk (10 F), Flass (5 F), Zalwert (10 F), Malewicz (5 F), Kobylski (5 F), Dylewski (5 F), Golach (10 F), Bartoszewski (5 F), Czapula (10 F), z Calonne-Ricouart — Kowalski (5 F), Maciejzak (5 F), Baranowski (5 F), Dymny (5 F), Kupczyk (5 F).

Pan Czesław KRZEMIŃSKI z Oignies (P. de C.) nadesłał nam drugą listę ofiarodawców dobrowolnych kwot pieniężnych na ufundowanie tablicy pamiątkowej dla polskich lotników: Z Evin-Malmaison — Jan Simoncic (10 F), Stefan Kaźmierczak (10 F); z Oignies — Aniela Gawrys (5 F), Stefania Uba (2 F); z Dourges — Stefan Wasieła (10 F), Władysław Kostuj (5 F), Helena Stefaniak (5 F); z Izel-les-Equerchin — Cyrille Lahoutte (5 F); z Sallaumines — Bolesław Swed (5 F), Martyniński (3.50 F); z Méricourt — Edouard Krefka (3 F); z Carvin — Edmond Kobusiński (10 F); z Courcelles-les-Lens — Stefan Jaskuła (5 F), Christian Kaczmarek (5 F), Roman Wasilewski (5 F).

Ponadto do redakcji wpłynęły następujące wpłaty: z Noyelles-sous-Lens — Janiszewski (10 F); z Houdain — Reymann (5 F), Szewczyk (5 F).

Jesteśmy przekonani, że inicjatywa ufundowania tablicy znajdzie również poparcie w innych skupiskach Polonii we Francji i Belgii.

Dobrowolne dary pieniężne można przesyłać pod adresem „Tygodnika” (La Semaine Polonaise 23, rue Taitbout — Paris 9e — CCP 9220.76 — Paris).

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować na łamach pisma.

ALAIN ROBBE-GRILLET WŚRÓD WARSZAWSKICH LITERATÓW

Jeden z najwybitniejszych współczesnych powieściopisarzy francuskich i twórców nowego kierunku w powieści oraz autor licznych scenariuszy filmowych, ALAIN ROBBE-GRILLET, powrócił niedawno z Polski, gdzie bawił na zaproszenie Związku Literatów i filmowców.

W Warszawie francuski powieściopisarz spotkał się ze słuchaczami i przedstawicielami Centre de Civilisation Française przy Uniwersytecie Warszawskim, gdzie miał odczyt pt. „Le réalisme dans le récit moderne”. Odbył też spotkanie z polskimi filmowcami, autorami scenariuszy oraz młodymi adeptami szkół filmowych w Klubie Dyskusyjnym „Zygzak”.

Największe zainteresowanie wzbudziło wystąpienie francuskiego pisarza w polskim oddziale PEN-CLUBU w Warszawie. Powitany przez prezesa Jana Parandowskiego, mówił o nowej powieści francuskiej i jej wpływie na literaturę światową oraz o swym warsztacie twórczym. Zebrani pisarze żywo dyskutowali, szczegółowo rozważając sprawy nowych tendencji oraz podobieństw i różnic w literaturze polskiej i francuskiej.

Alain Robbe-Grillet zainteresował się żywo Krajem, w którym gościł po raz pierwszy. Dzięki pomocy polskich

O „Lalce” Bolesława Prusa w „Les Nouvelles Littéraires”

Znakomity francuski przekład arcydzieła prozy polskiej, jakim jest „Lalka” Bolesława Prusa (przypomnijmy, że autorami tego wydanego staraniem UNESCO i paryskiej firmy Del Duca przekładu są prof. Wacław Godlewski, p. Simone Deligne i p. Michel Marcq), omówiony został ostatnio w rubryce recenzji paryskiego tygodnika literackiego „Les Nouvelles Littéraires” (nr z 23.9.). Autorem recenzji jest nasz współpracownik Stanisław Kocik. Poinformowawszy, że „Lalka” jest m.in. powieścią obyczajową, freskiem społecznym, a także jak gdyby prefiguracją „Czarodziejskiej góry” Tomasza Manna, Kocik konkluduje, iż arcydzieło Prusa „jest także, a być może przede wszystkim — baśnią o miłości i śmierci, medytacją nad niebezpieczeństwem spojrzenia kobiety”.

przyjaciół zwiedził jeden z najpiękniejszych pod względem turystycznym zakątków — Mazury.

— Polacy mają tak piękny i urozmaicony krajobraz, że nie mogłem sobie odmówić choć częściowego zapoznania się z tym krajem. Pragnę tam powrócić, najchętniej latem przyszłego roku, by poznać lepiej Polaków — naród niestychanie odważny i śmiały, a zarazem ujmujący cudzoziemców swą serdecznością.

O SAGAN ale nie o FRANÇOISE tylko o polskim mieście ŻAGAŃ

Ostatnio odbyły się w Lozannie czwarte z kolei „Dni Stendhalowskie”, na które zjechali znawcy twórczości autora „Czerwone i Czarne” z różnych krajów Europy.

Z opublikowanej w paryskim tygodniku „Le Figaro Littéraire” notatki o tym zjeździe znawców Stendhala dowiadujemy się m.in., iż w trakcie owego sympozjum „mowa była również o Sagan, ale nie o Françoise. W książce „De l'Amour” (O miłości), Stendhal napisał, że jakaś księżna „de Sagan” wychodziła za mąż aż cztery razy, przy czym za czwartym razem zaprosiła na wesele swoich trzech pierwszych mężów.

Otóż pewien polski specjalista dowiódł, punkt po punkcie, bezpodstawności tego twierdzenia i oczyścił Sagan (księżnę, rzecz jasna), z tego niepojętego oskarżenia: okazuje się, że wychodziła ona za mąż zaledwie trzy razy.

Dodajmy, że owym polskim specjalistą był prawdopodobnie badacz dziejów pobytu Stendhala na Śląsku, p. Leszek Siugocki (którego szkic pt. „Pobyt Stendhala na Śląsku”, opublikowaliśmy w sierpniu, w wakacyjnym, podwójnym numerze „Tygodnika”).

Zaś „duchessa de Sagan” to najprawdopodobniej „pani na Żaganii” — Wilhelmina, córka księcia Piotra Birona. A „Sagan” to polskie, śląskie miasto, które naprawdę nazywa się — Żagań.

Z UBOGIEGO KREWNEGO-PARTNER

FAKT, ŻE MINISTROWIE BUDOWNICTWA FRANCJI I POLSKI, ustalając plany obu krajów postanowili między innymi, że gdzieś nad Sekwaną powstanie osiedle mieszkaniowe zaprojektowane przez polskich architektów, a nad Wisłą czy Odrą także osiedle zaprojektowane przez Francuzów, jest tylko jednym z fragmentów współpracy, obejmującej różne dziedziny życia, współpracy, która rokuje bardzo szerokie perspektywy. Już w tej chwili zresztą nie jest ona bynajmniej małą, z każdym rokiem staje się coraz większa, zwłaszcza w dziale nauki, kultury, wymiany doświadczeń, współdziałania instytucji badawczych czy innych placówek, a wszystko wskazuje na to, że wzrośnie poważnie również w zakresie współpracy ekonomicznej.

Ktoś, kto zna życie i stosunki międzynarodowe nie od wczoraj, a kto chętnie sięga do porównań z okresu międzywojennego, może oczywiście powiedzieć, że współpraca francusko-polska to nic specjalnie nowego, że przecież po tamtej wojnie Polska wiele swych działań gospodarki urządziła dzięki wydatnej pomocy Francji. Może przy tym przytoczyć szereg konkretnych przykładów, jak pomoc w utworzeniu polskiej floty, jak budowa magistrali węglowej Śląsk-Gdynia, jak miejsca dla polskich stypendystów w wyższych francuskich szkołach wojskowych, a nawet pomoc instruktażowa dla młodych Polaków w dziedzinie sportu i wiele innych. Wszystkie to prawda, jednak z bardzo zasadniczym zastrzeżeniem, że Polska była w tej współpracy nie tyle partnerem, ile ubogim krewnym. Korzystała raczej z pomocy, nawet wtedy, gdy była to sprawa kredytów czy pożyczek i wiązała się z dłużniczym obciążeniem.

Ze swej strony mogła Polska dać Francji stosunkowo niewiele — nieco rodzimych produktów czy naturalnych bogactw, a naprawdę jedynym wartościowym artykułem — wstyd powiedzieć — była polska siła robocza, czyli emigracja, co zresztą dla

polskiej gospodarki wobec przeludnienia wsi i słabego przemysłu było doraźnym ratowaniem sytuacji, ale biorąc z jakiegoś rozleglejszego punktu widzenia — było ekonomiczną stratą. Na emigrację szli bowiem ludzie młodzi, w pełni siły, którzy pracę zarobkową w większości dopiero rozpoczynali. Ich dotychczasowe życie, a więc dzieciństwo i młodość wymagały poważnego nakładu kosztów, nawet jeżeli były one skromne. Ludzie ci nie zdążyli jeszcze dać Krajowi żadnych dochodów, żadnej odpłatności, za wyłożone na nich koszty.

Oczywiście wkład emigracji polskiej w życie ekonomiczne, kulturalne i społeczne Francji, jej wstanie w społeczeństwo francuskie, nie pozostały bez wielkiego wpływu na utrzymywanie, wzmacnianie i poszerzanie tradycyjnych więzi polsko-francuskich, a w chwilach krytycznych dla życia obu narodów i państw emigracja polska zdała we Francji chlubnie swój egzamin, ale nie te, bardzo cenne i ważne skądinąd sprawy są w tej chwili przedmiotem rozważań. Chodzi nam tutaj o wykazanie, że Polska dzisiaj, to już nie ubogi krewny, i choć jest od Francji krajem mniejszym, mniej licznym, nie tak jak Francja bogatym, jest jednak dla niej dzisiaj cennym partnerem.

To nie przypadek, że Polacy zaprojektują osiedle mieszkaniowe dla Francji, dzieje się tak dlatego, że polscy architekci i budowniczowie mają olbrzymie doświadczenie w tego rodzaju budownictwie, zdobyte w ostatnich latach. Okazuje się przy tym, co z doświadczenia jednego partnera może z korzyścią dla siebie przyjąć drugi partner. Nie przypadek też, że Polacy oferują Francuzom budowę morskich trawlerów, bo z powodzeniem i jakby z wrodzonym talentem w ciągu kilkunastu lat opanowali trudną sztukę budowania okrętów i stworzyli u siebie duży przemysł stoczniowy.

Podobnie ma się rzecz z kopalnictwem, zwłaszcza węglowym, w którym to dziale polscy naukowcy i technicy mają zdumiewające osiągnięcia, m.in.

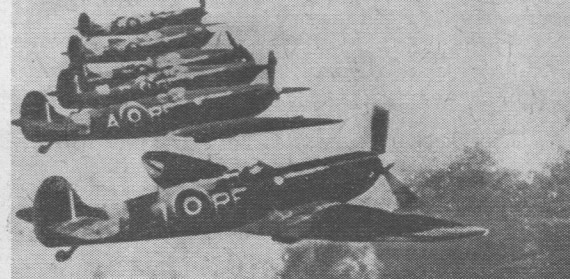
w walce z metanem i pożarami, w przewietrzaniu kopalń, w eksploatacji pokładów pod ciężkimi zabudowaniami jak huty, fabryki i miasta itd. Z doświadczeń tych może korzystać również francuski przemysł górniczy.

Nie inaczej jest ze służbą geologiczną, w której Polacy zarówno w zakresie wykształconych w tym kierunku specjalistów, jak i metod badawczych, mogą udzielić swej pomocy niejednemu krajowi. Podobnie w innych dziedzinach nauk i umiejętności przyrodniczych, zwłaszcza medycznych, również technicznych i humanistycznych itd.

Polska może więc dzisiaj proponować Francji niejedną cenną rzecz w ramach wzajemnej współpracy w wymianie za artykuły, produkcje, doświadczenia czy zdobycze, których sama nie posiada lub posiada za mało. Jest zatem Polska partnerem i to partnerem poważnym. Ten walor nowej Polski nie jest przy tym czymś opartym jedynie na zasadzie przyrodzonych możliwości Kraju czy talentu wyjątkowej jednostki, lecz jest wynikiem przemian, struktury społecznej, organizacji, znacznego wzbogacenia Kraju, jego uprzemysłowienia, szerokiego wykształcenia społeczeństwa w przeróżnych specjalnościach, również takich, których dotąd Polacy w ogóle nie uprawiali. Nie jest to zjawisko przemijające czy szczykowe, lecz przeciwnie, trwałe i rozwijające się. Nie chcą tego widzieć nieprzejednani krytycy emigracji, szukający zawsze dziury w całym. Ale przecież od pierwszych chwil, jeżeli chodzi o Kraj, wszystko widzieli oni zawsze na czarno. Nie tylko nie przyłożyli nigdy palca do wydzwignięcia Polski z ruin, ale przeciwnie, starali się jej w tym szkodzić, błędy i potknięcia wyolbrzymiali do rozmiarów klęsk, a nieraz siali dywersję. Dziś zaś, kiedy Polska stanęła organizacyjnie, gospodarczo, kulturalnie na mocnych podstawach i nigdy przedtem nie notowanym poziomie, nie szczędzą pod jej adresem i jej władz krytycznych i kłamliwych uwag. Wbrew nim i wbrew ich złudnym nadziejom, Polska staje się jednak coraz zasobniejsza, nowocześniejsza w swej gospodarce i produkcji, bogatsza w wiedzę i kulturze swego społeczeństwa. Coraz poważniejsza jest też jej pozycja międzynarodowa. Potwierdziła to m.in. wizyta premiera Cyrankiewicza we Francji.

ZE WSPOMNIENIŃ POLSKICH LOTNIKÓW

POLACY BYLI WÓWCZAS NA WAGĘ ZŁOTA



„Nigdy jeszcze w dziejach ludzkich konfliktów tak wielu nie miało tak dużo do zadziwienia tak nielicznym...”

Winston Churchill
o udziale lotników w Bitwie o Anglię

Z okazji 25 rocznicy Bitwy o Anglię odbyły dawne wspomnienia. Na łamach prasy emigracyjnej i krajowej zabrali głos uczestnicy tej sławnej kompanii powietrznej, w której zadano pierwszy cios hitlerowskiemu planom podbojów. Z ogromnej ilości faktów, z wielkiej liczby sylwek polskich lotników, jaką przyniosła prasa, wybraliśmy garść wspomnień i krótkich relacji o żołnierskim trudzie lotników.

Płk Witold URBANOWICZ

Przed wojną instruktor lotnictwa w Dęblinie. We wrześniu 1939 r. po walkach w kampanii wraz z grupą wychowanków przedostał się przez Rumunię do Francji, a stąd w początkach 1940 r. do Anglii. Latał początkowo w dywizjonie angielskim, potem objął dowództwo Dywizjonu 303, następnie walczył w 11 Grupie Myśliwskiej, broniącej południowo-wschodniej Anglii. Obecnie mieszka w USA.

„Dowództwo Dywizjonu 303 objąłem po mjr. Zdzisławie Krasnodębskim, którego w bardzo wczesnej fazie walk nad Anglią dosięgnął pech: zestrzelony, palił się w samolocie i uratowawszy się na spadochronie, ciężko poparzony, powędrował do szpitala. Był to istotnie pech tego świetnego pilota, bo mjr Krasnodębski palił się już drugi raz; poprzednio w czasie walk wrześniowych w Polsce.

Szczęście mieliśmy zmienne, ale bilans wypadł dobrze. Zaraz pierwszego dnia — bez strat własnych — Dywizjon zestrzelił cztery Me-109 i dwa uszkodził. Potem bywało różnie: był taki dzień, kiedy mieliśmy na koncie siedem zestrzeleń kosztem czterech rannych i jednego zabitego, zaś na dziewięć maszyn Dywizjonu pięć nie nadawało się do lotu. Ale bywały też i jaśniejsze dni: np. 5 września, gdy kosztem jednego rannego Dywizjon zestrzelił 8 samolotów, 7 września — 14 zestrzeleń pewnych i dwa prawdopodobne (kosztem jednego rannego i jednego zabitego), czy 26 września — 11 zestrzeleń bez strat własnych. W czasie bitwy o Anglię Dywizjon 303 miał ogółem 110 zestrzeleń pewnych...”

Płk Wacław KRÓL

Po ukończeniu szkoły w Dęblinie latał w 121 eskadrze myśliwskiej. We wrześniu 1939 r. zestrzelił 2 samoloty. Przez Rumunię i Syrię przybył 31 października do Marsylii. Z grupą polskich pilotów przeszkolonych na myśliwcach Morane-406 walczył w kampanii francuskiej. Przez Tunis, Algier i Gibraltar na apel gen. Sikorskiego udał się do Anglii. Obecnie oficer służby czynnej w Polsce.

„W słuchawkach usłyszałem nawoływania o pomoc. Jednocześnie w niewielkiej odległości spostrzegłem, jak jeden z Hurricanów nagle zadymił, a następnie buchnął płomieniem. Messerschmitt strzelał jeszcze do swej ofiary, gdy wykonałem skręt w jego kierunku. Nie zważał na nic, upojony zwycięstwem.

— O, będziesz moim! zacisnąłem ze złości zęby, biorąc go na celownik. Wysmukła sylwetka nieprzyjacielskiego samolotu umiejscowiona była w samym środku. Tymczasem z Hurricana oderwał się pilot, pokoziołkował w dół i wkrótce otworzył spadochron. Nacisnąłem włącznik karabinów maszynowych. Długa, wściekła seria pocisków otoczyła samolot niemiecki, uderzyła w jego metalowe kształty, przesywając go śmiertelnie. Jeszcze raz poprawiłem przycelowanie i posłałem następną serię.

I tak, jak kilkanaście minut temu buchnął czarnym dymem Hurricane, teraz historia powtórzyła się z Messerschmittem. Wkrótce od samolotu oderwał się pilot, by ratować się na spadochronie. Obaj, i zwyciężony i zwycięzca, wisieli zgodnie na spadochronach niedaleko jeden od drugiego, Polak obok Niemca, obaj bezbronni i zgodnie opadający ku ziemi.”

Płk Witold ŁOKUCIEWSKI

We wrześniu 1939 r. walczył w 112 eskadrze myśliwskiej. Przez Rumunię, Jugosławię i Włochy przybył do Francji i 7 października zameldował się w Paryżu w stacji zbórnej żołnierzy polskich. Brał udział w obronie ośrodków przemysłowych Francji. Potem udał się statkiem z Saint-Jean-de-Luz do Liverpoolu. W Anglii walczył w Dywizjonie 303. Obecnie oficer lotnictwa Wojska Polskiego.

„Niezapomniany pozostał dla mnie dzień, kiedy jedyną tylko eskadrą (6 samolotów) rozbiliśmy zgrupowanie czterdziestu Dorinierów 215 nad kanałem La Manche. Po pierwszym naszym ataku zgrupowanie zawróciło, pozostawiając 7 płonących bombowców. Kiedy zjawiała się eskadra myśliwska (ok. piętnastu Me-109) wydawało się, że jesteśmy na straconej pozycji. Mimo to przyjęliśmy walkę. Me-109 był nieco szybszy i lepszy na wznoszeniu, my — na naszych Hurricanach — zwrotniejsi. W kotłowninie, osłaniając się wzajemnie, zestrzeliliśmy jeszcze dwa Me-109 (sierżant Frantisek i ja). Kiedy jeden za drugim zaczęły ku nam spływać na pomoc Hurricany, Me-109 wycofały się. Mieliśmy za mało

paliwa, aby je ścigać. Z 6 Hurricanów startujących z Northolt wróciły tylko cztery. Por. pilot Łapkowski i ppor. pilot Daszewski zostali zestrzeleni. Ranni, wylądowali na spadochronach na brzegu angielskim.

Dziwne uczucie ogarnia, kiedy się widzi, jak koledzy giną albo nie można się doczekać ich powrotu na lotnisko. To jeszcze bardziej pobudza do walki za kolegów, za wrzesień 1939 roku. Kiedy ppor. pilot Mirosław Ferić został trafiony nad kanałem La Manche i jego samolot włóki czarną smugę dymu, doskoczyliśmy z por. pilotem Paszkiewiczem, aby go osłaniać. Kilkakrotnie dwa Me-109 zamierzały atakować, lecz odpowiednio ustawieni udaremniiliśmy wszystkie ich zamiary. Ferić doleciał do brzegu i wylądował na plaży. Obroniłmy kolebę od pewnej śmierci w głębinach kanału La Manche, które wchłonęły tak wielu polskich lotników”.

czał tubalnym głosem na doktorów. Nam jednonogich kalek nie potrzeba... — Bez amputacji umrze — tłumaczono... — Albo ma mieć obie nogi, albo niech umiera. Co to za lotnik bez jednej nogi! Doktorzy odstąpili od operacji, ale naczelny lekarz oświadczył: umrze najdalej za dwa dni... i założył się z siostrą o 5 funtów. W trzy miesiące później przepiliśmy we trójkę te 5 funtów. Po roku wróciłem do dywizjonu. Tadzio Chłopik nawet się nie dowiedział, że mi uratował nogę. W kilka dni po wycieku umnie w szpitalu — zginął w powietrzu”.

Mjr Antoni GŁOWACKI

Przed wojną pilot-instruktor szkoły lotniczej w Dęblinie. Po kampanii wrześniowej przebył normalną drogę do Anglii. Przystąpił do 501 angielskiego dywizjonu myśliwskiego stracił w Bitwie o Anglię 16 samolotów nieprzyjacielskich. Dokonał rekordowego wyczynu — w ciągu jednego dnia zestrzelił 5 niemieckich maszyn. Obecnie jest inspektorem lotniczym w Nowej Zelandii.



General Władysław Sikorski podczas inspekcji wiosną 1940 r. w Polskiej Bazie Lotniczej w Lyonie



Piloci Dywizjonu 303: (od lewej) por. Mirosław Ferić, kpt. John Kent (Anglik), kpt. Bronisław Grzeszczak, ppor. Witold Łokuciewski, kpt. Zdzisław Henneberg, sierż. Jan Rogowski, sierż. E. Szaposznikow

Mjr Czesław GŁÓWCZYŃSKI

Jako świeżo upieczony podporucznik po szkole lotniczej, we wrześniu 1939 r. zestrzelił czterech lotników niemieckich. W późniejszych kampaniach wykluczył z walki dalszych 22. Latał na 14 typach samolotów. Nad Francją walczył w Dywizjonie 145 (polskim). Trzy razy zestrzelony, raz w Polsce, raz we Francji i raz w Anglii. Obecnie kierownik administracyjny angielskiej firmy w Windsor.

„W Anglii było tak. Lecę sobie spokojnie, nagle wstrząs. Coś jakby trzęsienie ziemi. Wiedziałem od razu, że oberwałem celną serię. Dym w kabinie, ogień od strony motoru, przyska oliwa. Wszystko się zapala, kabina, spadochron, na którym siedziałem, mundur, dlonie... ból potworny!

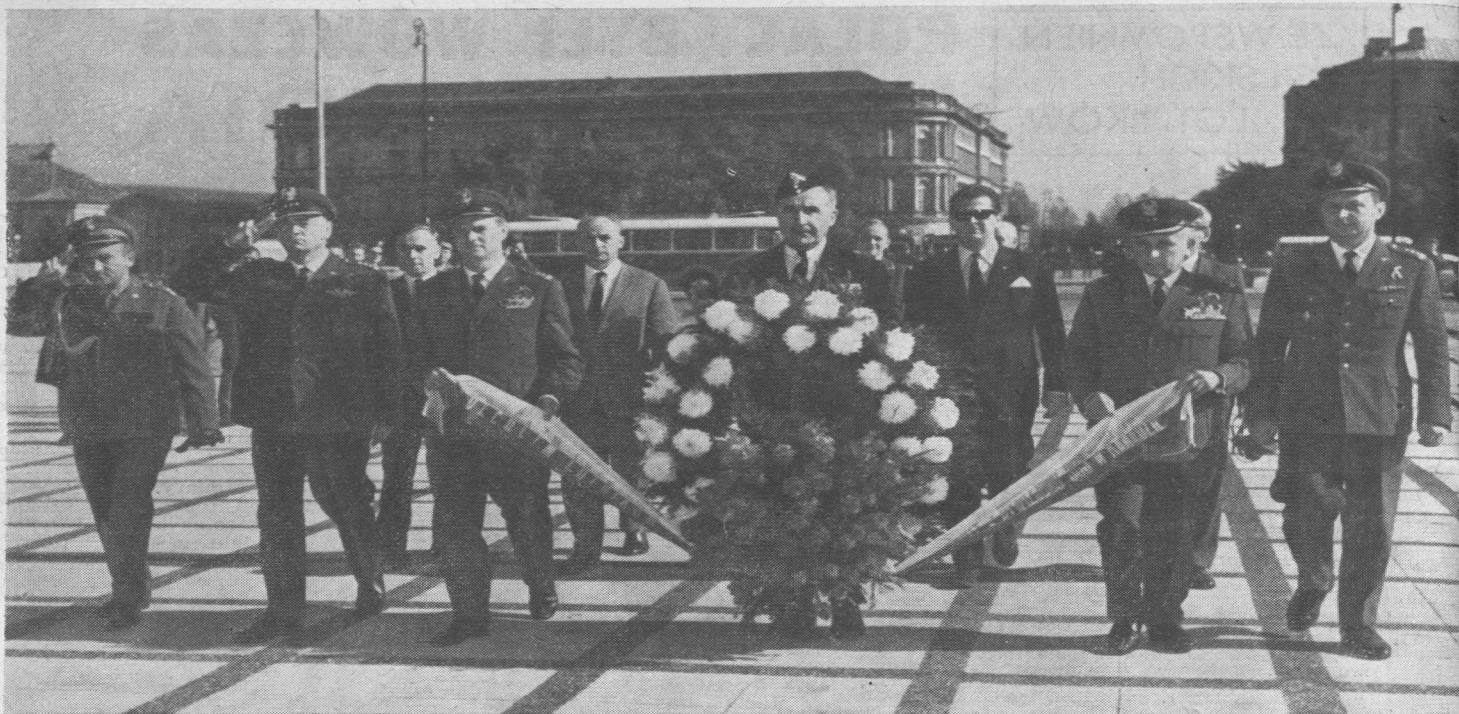
Gdybym wyskoczył z płonącym spadochronem, spadłbym jak kamień. Mięśnie i nerwy przestają działać. Tylko kość — w tej strasznej chwili — był jasny jak nigdy. Błyskawicznie zrozumiałem, że jedyna moja szansa to wypaść z samolotu przy lądowaniu. Poodpinałem pasy, otworzyłem kabinę, wyciążyłem kable... ostatnim wysiłkiem wybrałem pole... koła dotknęły ziemi i... straciłem przytomność. Przejeżdżający drogą szkocki piekarz dopadł płonącego samolotu i ściągnął mnie ze skrzydła za nogę. W chwilę później wzbuchła benzyna. W kwaterach po wypadku byłem w szpitalu, ale życie moje wisiało na włosku.

Przez kilka dni byłem nieprzytomny. Lekarze postanowili amputować strasznie poparzoną lewą nogę. Tymczasem przyjechał do szpitala kpt. Tadeusz Chłopik, kolega z dyw. 302. Nie pytany zahu-

„Po przyjeździe do Anglii w 1940 r. po angielsku umiałem tylko: whisky, kiss me, good night. Wystarczyło. W czasie Battle of Britain startowaliśmy do 12 razy dziennie. I za każdym razem spotykałmy Niemców. Pamiętam doskonale zestrzelenie swego pierwszego samolotu. O 4 po południu, nagle trzy dzwonki telefonu. Alarm! Biegiem do maszyny! Dwie minuty i squadron jest w powietrzu. JU 87 lecą na Dover... nasze klucze już walczą... wielki kocioł... swastyki i krzyże, koła, wszystko kręci się z ogromną szybkością, pluje ogniem. Złapałem maszynę, nacisnąłem spust z odległości 100 m. Szwab zrobił krótki skręt w prawo, wypuścił go, wyrwałem w górę i znów atakuje, z przewrotem przez skrzydło. Krótka seria z pionu. Poczulem jak odrzut 8 KM hamował szybkość maszyny. JU 87 dostał i poszedł pionowo w dół. Od maszyny oderwał się jakiś przedmiot. Kręci się, koziołkuje... to lotnik Niemiec... widziałem wyraźnie brązowy kombinezon, żółtą kamizelkę, spadochron... maszyna runęła w wodę. Cudownie zanurkowała...”



Pod kolumnadą Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie złożono jeszcze jeden wieniec — symbol pamięci o poległych lotnikach. Przywieziony z amerykańskiego kontynentu, uwity z białych i czerwonych kwiatów z szarfą: „Poległym Pilotom — koledzy z Dywizjonu 303 w Kanadzie”, złożył b. dowódca tej legendarnej formacji lotniczej ppłk Jan Falkowski (po prawej w środku) w asyście byłych podkomendnych a zarazem kolegów i przyjaciół, dziś oficerów lotnictwa Wojska Polskiego: płk Stefana Witorzeńcia (drugi z lewej), ppłk Witolda Łokuciewskiego (trzeci z lewej) i ppłk Stanisława Skalskiego (drugi z prawej). Po złożeniu wienca, w księdze pamiątkowej (powyżej) kładzie swój podpis — pod autografem męża — pani Maria Falkowska



SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ Z LEGENDARNEGO DYWIZJONU

„JAMAIS ENCORE DANS L'HISTOIRE DES CONFLITS HUMAINS AUTANT D'ETRES N'ONT DU UNE TELLE RECONNAISSANCE A UNE SI PETITE POIGNEE...” tel est le témoignage de Winston Churchill sur le mérite des aviateurs dans la Bataille d'Angleterre. Le 25-e anniversaire de cette bataille du ciel qui fut un des faits décisifs de la guerre, puisqu'elle réduisit à néant les espoirs nazis d'un débarquement en Grande-Bretagne, a été célébré d'une façon particulièrement solennelle en Pologne. C'est que parmi les pilotes de nombreuses nations qui poursuivaient le combat en Angleterre, les Polonais étaient particulièrement nombreux et leurs mérites exceptionnels. La célèbre escadrille de chasse „303” inscrivit à son compte quelque onze pour-cent des avions allemands abattus par la RAF (110 machines descendues contre 48 à l'escadrille anglaise deuxième sur cette liste). Au total les Polonais enregistrèrent — et les Anglais étaient sévères avant de noter une victoire aérienne — 203 avions allemands abattus sûrement, 35 victoires probables et 36 avions endommagés. Vingt-cinq ans après, nombre des survivants des escadrilles polonaises de chasse et de bombardement ainsi que de nombreux pilotes, observateurs, navigateurs ayant servi dans des unités mixtes, se sont retrouvés à Varsovie. Certains, comme les colonels Witorzeń, Skalski, Łokuciewski ou Duryasz servent encore aujourd'hui dans l'aviation militaire, d'autres tels Sidorowicz et Wunsche pilotent des avions sanitaires, d'autres encore comme les colonels Falkowski (qui fut un des chefs de l'escadrille 303), et Urbanowicz le cdt Głowczyński, le cpt Biel séjournent au Canada, aux Etats-Unis, en Angleterre, en Afrique, un peu partout dans le monde. Heureux de se retrouver, de ranimer la flamme du souvenir, ils ont aussi décidé de répondre à l'appel de l'hebdomadaire varsovien „Stolica” et de participer à la reconstruction de la Statue de l'Aviateur, détruite par les Allemands.

Dziesięć dni to za mało, aby odwiedzić wszystkich przyjaciół, wszystko zobaczyć, odgrzebać wszystkie bogate wspomnienia sprzed ćwierć wieku. Ale ppłk. Falkowski starał się to robić nie żałując dnia i nocy. Największym przeżyciem dla niego była wizyta w szkole lotniczej w Dęblinie. Najlepiej czuł się wśród kolegów z Dywizjonu 303: Łokuciewskiego, Skalskiego, Wunsche, Nowierskiego i innych, których nazwiska związane są z historyczną Bitwą o Anglię w 1940 r.



— Gdy zobaczyłem Warszawę 1965 r., po raz pierwszy od czasów września 1939, zdałem sobie sprawę z tego, że muszę już być solidnie stary. Znałem stan zburzonej stolicy z wielu zdjęć z roku 1945, a teraz zastałem miasto nowe, nowoczesne, piękne. Na to trzeba było czasu, wielu lat. Ludzie w Kraju mogą być dumni z tego, czego dokonali. Na pewno wymagało to wielu wyrzeczeń, ale jakie piękne dało rezultaty.

SĄ TO SŁOWA ppłk Jana Falkowskiego, jednego z byłych dowódców słynnego Dywizjonu 303. Lotnik ten po trudach wojny osiadł na stałe w Kanadzie i teraz po raz pierwszy po 26 latach odwiedził Polskę.

— Wspomnienia z lat wojny w Anglii odżyły na nowo w Polsce — mówi ppłk Falkowski. Spotkałem w Kraju wielu kolegów, przeważnie nadal służących w wojsku: płk Witorzeńcia, ppłk Skalskiego, ppłk Łokuciewskiego, ppłk Duryasza i wielu innych, którzy swoją lotniczą wiedzą służą pomocą młodszym lub — jak Sidorowicz czy Wunsche — pilotują samoloty sanitarne, a także takich, którzy przeszli do cywila, jak Nowierski, czy mój serdeczny przyjaciel płk Szczepiński, który w 1941 r. był dowódcą Dywizjonu 315, kiedy ja dowodziłem w tym dywizjonie skrzydłem.

— Moi koledzy — sanitarnicy — zaprosili mnie na spacer po Warszawie, ale taki lotniczy, podniebny. Wtedy dopiero zobaczyłem, jakie to miasto. Te wieżowce, punktowce stoja tam, gdzie moja żona przed wojną jeździła na wycieczki, a wtedy było to daleko za miastem.

— Było mi bardzo miło, że w Kraju zastałem tak świeżą i żywą pamięć o nas, lotnikach, którzy walczyli na Zachodzie, o naszym Dywizjonie 303. Starzy koledzy utrzymują nadal ze sobą w Kraju więzy przyjaźni.

My też, na tamtym kontynencie, mamy swe koła lotników polskich. W Kanadzie najaktywniejsze są w Montrealu, Toronto i Vancouver, zaś w USA dobrze pracują zrzeszenia polskich lotników w Nowym Jorku, Buffalo. Co dwa lata spotykamy się na specjalnych zjazdach. Nie zapominamy o Kraju.

W Warszawie złożyłem w imieniu kolegów z Kanady dar pieniężny jako pierwszą składkę na budowę nowego pomnika lotników polskich w Stolicy.

— Nakreśliśmy z żoną masę taśm filmowych. Na pamiątkę i na dowód dla tych, którzy nie mogą odwiedzić Kraju. W sumie, to my w Kanadzie wiemy o Polsce mało i... nie zawsze prawdziwie jesteśmy informowani. Dlatego

też postanowiliśmy z żoną po powrocie opowiadać i pokazywać jak jest naprawdę. Jednej rzeczy tylko nie da się nakreślić na taśmę — serdeczności, ale tej nigdy nie zapomnę.

— Ja nadal siedzę w lotnictwie, innym niż koledzy w Kraju. Mam własną szkołę pilotażu o 50 km od Toronto w Uxbridge.

W DALEKIEJ KANADZIE, w pięknym, olbrzymim kraju mieszka obecnie ten polski lotnik i bohater z lat wojny, kawaler dziesiątków najwyższych odznaczeń. Jak żyje? Co robi? Jaki jest jego dom w nowej ojczyźnie? Któż na te pytania odpowie lepiej, jeżeli nie pani Falkowska, która towarzyszyła mężowi w wycieczce do Polski.

— Nasz domek jest mały, nawet jak na stosunki kanadyjskie. Obok jest lotnisko, hangary i nasze samoloty. Dzieci poszły już w świat, więc oboje z mężem, choć już jesteśmy przecież dziadkami, oddajemy się razem hobby — lotnictwu. Bo ja też jestem pilotem i wykładowcą szkoły lotniczej. Poza tym pomagam mężowi we wszystkim — od buchalterii, przez zamykanie hangarów, aż do tankowania benzyny. Ostatnio rozpoczęłam skoki spadochronowe — niewiele jest na świecie babek (tych mających wnuki), które to robią.

— Pilotaż i spadochroniarstwo są w Kanadzie obecnie bardzo popularne. Mąż zaś ma ugruntowaną pozycję i opinię w świecie lotniczym. Lata na wszystkich typach samolotów, na wszystkich wykonuje jeszcze karkołomne akrobacje. Kanadyjczycy nazywają go „Szalony Dżon”.

— Uważamy za swój obowiązek uczynić z naszego domu placówkę polskości. Wszędzie w nim pełno makatek polskich, łowickich zapasek, kurpiowskich wycinanek. Każdy z naszych trzech synów ma żonę innej narodowości — Francuzkę, Angielkę i Kanadyjkę. Każda z nich w mniejszym lub większym stopniu mówi po polsku, a 5-letni wnuczek wieczorem

za mamą mówi „Ojciec nasz” po angielsku, zaś za tatą — po polsku. Nawet nasz „Jet” — zna komendę w obu językach.

— Moje hobby — to ogródek kwiatowy i pamiątki z okresu pionierskiego w Ameryce. Zbieram te cenne prymitywy — sama konserwuję i odnawiam.

— Gdybym miała wiele pieniędzy, wykupiłabym w Polsce po pół każdego sklepu „Cepelii”. Wiozę z Polski do Kanady drewnianą chochłę, długą na 70 cm, do zbiorób moich łyżeczek, których mam już ponad 200 z czterech konty-nentów.

— O pięknie Warszawy mówił już mój mąż. Ja dodam tylko o jej ozdobie — warszawiankach. Warszawa ma wspaniałe kobiety — przystojne i bardzo elegancko ubrane. Amerykanki np. są przestrojone, a Polki — to szyk smaku.

A jak serdecznie nas wszyscy przyjmowali! Tego się nie da opisać. Ale za to będziemy się starali w Kanadzie wszystkim opowiedzieć, zwłaszcza tym, którzy gdy wyjeżdżaliśmy pytali: nie boicie się tam jechać?

— Przed wyjazdem z Kanady postanowiliśmy z mężem ze względu na olbrzymi — jak na nasze warunki — koszt podróży, że będzie to chyba nasza jedyna wizyta w Polsce. Ale przed wyjazdem z Warszawy postanowiliśmy, że choćbyśmy się mieli wyrzec wielu rzeczy w Kanadzie, to za dwa lata na odsłonięcie pomnika lotników odwiedzimy Warszawę ponownie. To już postanowione.

— Jakie najmiłsze wrażenie wywieźli Państwo z Polski?

— Na mnie największe wrażenie wywarł Wilanów i Kościół Zbawiciela w Warszawie tak innej obecnie niż ta, którą pamiętam. Tam odnalazłam swoją młodość — odpowiedziała pani Falkowska, a mąż jej dodał:

— Mnie zaś za gardło chwyciło w czasie pobytu w mojej „szkole orląt” w Dęblinie, gdzie 30 lat temu wyklulo się moje pilotowanie.

Rozmawiał:

CEZARY CHLEBOWSKI



Ppik Jan Falkowski ze wzruszeniem oglądał wiele wydawnictw krajowych i pism, które poświęcają dużo miejsca wspomnieniom walk Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, również lotnikom. Nie przypuszczał, że tyle się w Kraju pisze o walkach polskich dywizjonów lotniczych na froncie zachodnim. Spotkania z towarzyszami broni — weteranami walk, z przedstawicielami Komisji do Spraw Polonii w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, z polskimi dziennikarzami utwierdziły go w przekonaniu, że wszyscy kombatanci drugiej wojny światowej są serdecznie i z honorami witali przez społeczeństwo i przez władze. Na zdjęciu: obok ppik Falkowskiego w głębi ppik Jan Kamiński, b. z-ca dowódcy Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Z lewej p. Maria Falkowska



„Nasz domek w Kanadzie jest mały, ale to kawałek Polski” — z przejęciem opowiada pani Maria Falkowska o swym gospodarstwie pani Oli Obarskiej, znanej artystce polskiej, również kombatantce z czasów II wojny światowej

NA POMNIK LOTNIKA

Postawiono go w 1932 r. u zbiegu Marszałkowskiej i Puławskiej na skraju Pola Mokotowskiego, gdzie przed pół wiekiem odbywały się pierwsze loty aeroplanów. Pomnik był dziełem znanego rzeźbiarza Edwarda Wittiga. Okupant zniszczył wszystkie warszawskie pomniki. Na placu Unii Lubelskiej na wysokim piedestale zabrakło również figury Lotnika opartego o śmigło.

Większość pomników Warszawy powróciła na stare miejsca: król Zygmunt, Mickiewicz, Kopernik, Chopin i inne. W związku z rozbudową miasta i usprawnianiem ruchu komunikacyjnego zlikwidowano okrągły skwer i stojący na nim fragment cokołu — pozostałość po Pomniku Lotnika.

Warszawski tygodnik „Stolica” zainicjował w kwietniu br. kampanię na rzecz przywrócenia Pomnika Lotnika. Odezwały się liczne głosy popierające projekt. Z apelem wystąpił również dziennik „Życie Warszawy”. Inicjatywę zrodzoną w Warszawie poparł ppik Falkowski, który w imieniu polskich lotników na Zachodzie złożył 50 dolarów na fundusz budowy pomnika. Inicjatywie budowy pomnika towarzyszy wielkie zainteresowanie polskich pilotów mieszkających w USA, Kanadzie i Anglii. Lotnicy okryli chwałą imię oręza polskiego i na Zachodzie, i na Wschodzie. Chłopcom z nieba należy się pomnik, zbyt wielu z nich poległo w służbie dla Polski.



POLACY BYLI WÓWCZAS NA WAGĘ ZŁOTA

(Dokończenie ze str. 5)

Kpt. Józef BIEL

Ukończył podchorążówkę lotniczą w Dęblinie, latał na „Karasiach”. W styczniu 1940 r. znalazł się w Anglii. Latał na bombowcach, potem w angielskich dywizjonach myśliwskich. W 1941 r. przydzielony do 308 Dywizjonu krakowskiego, latał w eskorcie bombowców. Należy do klubu „Swiniek Gwinejskich”, zrzeszenia 300 lotników ciężko poparzonych w czasie wojny. Jest inżynierem, mieszka w Birmingham w Anglii.

„Przy jednym z lotów nad Francją pocisk artyleryjski trafił w zbiornik z benzyną. Samolot mój palił się, mundur również... rozbiłem budę i skończyłem z wysokości 6 tysięcy metrów. Byłem już mocno poparzony.

Próbuję otworzyć spadochron prawą ręką. Nie mogę. Lecę w dół jak kłoda... Resztkami sił spróbowałem jeszcze lewą ręką... I udało się na małej wysokości, ale spadochron otworzył się za późno. Czuję, że uratować mnie może tylko cud... W ostatniej chwili spadochron zaczepił o drzewo, zawisł na nim, a ja upadłem na orną ziemię. Rozbiłem nogę. Ubranie tliło się na mnie, dosłownie smażyłem się.

Pierwszy przybiegł z pomocą rolnik, Francuz. Po chwili nadbiegły dwie kobiety. Zawołały po polsku: „Ale te Angliki się biją!”. Resztkami sił odpowiedziałem: „To nie Angliki, to Polacy”. Zapanowała wielka radość. Nadbiegło wielu Polaków. Chcieli mnie ukryć, ale Niemcy zjawili się szybko i zabrali do szpitala. Miałem spaloną skórę na twarzy, rękach i nogach. 22 miesiące przebywałem w szpitalu, potem w obozie jenieckim. Po wojnie po powrocie do Anglii, poszedłem do szpitala, gdzie lekarze zrobili mi 27 plastycznych operacji. Ożeniłem się z naczelną siostrą tego szpitala”.

POLACY NA „IV BIENNALE DE PARIS”

29 września otwarto w paryskim Pałacu Sztuki Nowoczesnej międzynarodową wystawę „Biennale de Paris”. W liczbie 56 krajów biorących udział w tej wielkiej imprezie znalazła się i Polska. Udział artystów z Kraju w IV „Biennale” jest poważny: obrazy olejne, rzeźby, grafika, dekoracje teatralne — łącznie trzydzieści prac wystawianych przez dwunastu artystów-plastyków. Oprócz tego w festiwalowej sali nagrań (Cabine d'audition) usłyszeć można było utwory trzech polskich kompozytorów: H. M. Góreckiego „Canti Instrumentali”, W. Kilara „Dyftongi”, Z. Rudzińskiego „Contra-fidem” i T. Sikorskiego „Prologi”. Telewizja Francuska, której udział w „Quatrième Biennale de Paris” był bardzo duży, nadawała dwukrotnie „Sonety miłosne” — film J. Kulczyńskiego, natomiast w ramach festiwalowych projekcji filmów o sztuce wyświetlano „Niedziela na wsi” K. Dąbrowskiego i „Pêle-Mêle” Janika (trzykrotnie). Wśród innych imprez artystycznych związanych z „Biennale”, a mianowicie wystaw w paryskich galeriach sztuki, zanotować należy „vernissage” ekspozycji pięciu malarzy Euro-

py wschodniej, w ich liczbie Polaka — Juliusza Narzyńskiego, w Galerie Lambert przy ulicy Saint-Louis-en-l'Île.

Francuskie stowarzyszenie, które w roku 1959 zorganizowało po raz pierwszy „Biennale de Paris”, postawiło sobie za zadanie wystawianie prac artystów w wieku od 20 do 35 lat ze wszystkich krajów świata. Pozostawiając całkowitą, nieskrępowaną swobodę młodym twórcom, organizatorzy „Biennale” chcą umożliwić im nie tylko ekspozycję, ale jednocześnie i konfrontację prac. Na wystawach „Biennale” powinny znaleźć się dzieła sztuki najróżnorodniejszych tendencji i kierunków artystycznych, które powstały w okresie ostatnich czterech lat — mówią organizatorzy. „Biennale” 1961, 1963, 1965 rozszerzały stopniowo swój zakres. W roku bieżącym, jak widzimy, wchodzi w program tej imprezy, mającej charakter wielkiego festiwalu artystycznego, sztuki plastyczne (malarstwo, rzeźba, rysunek, grafika), prace zbiorowe, utwory muzyczne (muzyka kameralna, orkiestralna, elektroniczna, konkretna), filmy na temat sztuki, dekoracja teatralna. Międzynarodowe jury przyznaje za okazji każdego „Biennale” nagrody i stypendia najwybitniejszym spośród artystów biorących udział w imprezie. Wśród laureatów lat minionych byli również i Polacy. Największy sukces, spośród nich odniósł Jan Lebenstein zdobywając pierwszą nagrodę w dziedzinie malarstwa.

W olbrzymich salach wystawowych, przepełnionych obrazami, rzeźbami, grafiką — mnóstwo odbiorców tele-

wizyjnych. Każdej chwili można zatrzymać się i — przerywając oglądanie dzieł sztuki — przenieść się do teatru, kina lub na koncert. Wiele eksponatów dziwi i zaskakuje widza przyzwyczajonego nawet do bardzo awangardowej twórczości. Przede wszystkim konstrukcje mechaniczne, połączone z motorem elektrycznym, które wprawiają się w ruch przez naciśnięcie pedału. Ruch wirówy części metalowych urządzenia, podskakiwanie piłeczki wewnętrznej metalowej klatki itp. dają złudzenie oryginalnych, często bardzo pięknych form. Przy innych kompozycjach plastycznych zmieniające się oświetlenie wywołuje nieoczekiwane efekty przestrzenne.

Malarze, rzeźbiarze i dekoratorzy polscy nie wystawili prac tego typu. Prace ich zbliżone są do twórczości przeważającej liczby artystów krajów Europy i innych kontynentów. Są to obrazy, rzeźby, grafika zwracające uwagę różnorodnością wizji artystycznej i ciekawym traktowaniem problemów plastycznych. Przeważają tendencje abstrakcjonistyczne, a w niektórych obrazach widoczny jest bardzo wyraźny wpływ nagrodzonego przed kilku

laty na „Biennale” Jana Lebensteina. W tym roku wystawiali: Krzysztof Buczek, Kazimierz Glaz, Jan Góra, Zygmunt Lis, Stanisław Andrzej Mozejko, Jan Świtka (malarstwo), Stanisław Słonina (rzeźba), Tadeusz Jackowski i Andrzej Pietsch (grafika), Barbara Jankowska, Liliana Jankowska, Allan Rzepka, Janusz Tartyło (dekoracje teatralne).

Wśród kilkudziesięciu nagród-stypendiów przyznanych przez jury „IV Biennale” jest jedna przyznana artyście polskiemu. Ale jest to artysta z zupełnie innej dziedziny, a mianowicie Daniel Szczechura, autor filmu krótkometrażowego „Fotel”. Lauretami innych nagród kategorii „Films sur l'art” są Hiszpanie i Francuzi.

Najistotniejszą jednak sprawą, istotniejszą chyba nawet od spraw nagród, jest sam fakt wystawiania przez artystów polskich ich prac, które godnie reprezentują nową twórczość artystyczną Kraju.

Świadczą one o tym, że polska plastyka, film, teatr przynoszą ciągle obfite plony nowych dzieł, dzieł ciekawych, wyrażających twórcze poszukiwania i dynamizm młodego pokolenia. Dzieł, które godne są ukazania na szerokim forum artystycznym, jakim jest niewątpliwie paryskie „Biennale”.

FRANCE — POLOGNE

Sommaire du N° 20 (nouvelle serie — N° 152) AUTOMNE 1965

Le Voyage en France du Président Joseph CYRANKIEWICZ
Paul Vienney: Editorial
A. P. Lentin — Bilan de la rencontre au sommet franco-polonaise
Communiqué final des entretiens franco-polonaise

— K. Boerger Aux sources du folklore
— B. Sidorczyk Plock ou le futur accompli
— P. L. Dubré La Semaine du film polonais

Divers: Vacances 1965 en Pologne
Les actualités polonaises
La vie de l'Association

„FRANCE-POLOGNE” 9 Blvd des Italiens — PARIS 2ème
Le Numéro: 1,50 F.
Abonnement à 4 numéros (1 an) 5 F.
Abonnement et adhésion à l'Association 10 F.
„PEUPLES AMIS” S.A.R.L. — C.C.P. 6761 — 06 PARIS

Na szlaku 6 milionów ofiar

Takiej publikacji nie miał w ręku jeszcze żaden turysta. A jest to przewodnik niezwykły i stanowi istotną część wiedzy o Polsce. Wiedzie on i Po-

laka i cudzoziemca po licznych zakątkach Kraju szlakiem 6 milionów ofiar wojny i faszyzmu. Na 300 stronach zebrano w nim encyklopedyczne

notki w układzie geograficznym. Pod hasłem Okół, pow. Lipsko, czytamy: W dniu 2 lipca 1943 r. oraz 22 lipca 1943 żandarmi hitlerowscy rozstrzelali tu 25 osób i spalili żyłki. Na miejscu kaźni pamiątkowa płyta. Dojazd z Lipska PKS-em.

I takich notek setki. Z samego pow. Lipsko 8, z całego woj. kieleckiego ponad 200. Wszystkie o upamiętnionych miejscach walki i męczeństwa w latach 1939—1945. O milionach i jednostkach, o żołnierzach i cywilach. Starannie opracowany i bogato ilustrowany przewodnik wydano z inicjatywy Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Marynarska wierność

Załoga starego zbiornikowca „Ornak”, który miał 1 października zakończyć służbę na morzu, postanowiła odbyć jeszcze dwa rejsy, przyjmując całkowitą odpowiedzialność za sprawność mechanizmu starego statku.

W Żarach produkują „ludwików”

„Ludwikami” nazywają w Polsce mężczyzn samodzielnie prowadzących lub aktywnie pomagających w gospodarstwie domowym (gotowanie, szycie, pranie itp.). W tym wypadku chodzi jednak o co innego. Otóż specjalnością Lu-

buskich Zakładów Tkanin Dekoracyjnych i Dywanów w Żarach (woj. zielonogórskie) jest od dłuższego czasu produkcja tkanin zwanych potocznie „ludwikami”. Wyrabia się je na specjalne zamówienia teatrów i muzeów. Zakłady wyprodukowały dla ozdoby ściany jednej z komnat na Wawelu tkaninę wiernie podobną do wyrobów z XVI i XVII w. W „ludwiki” przystrzyżone zostało także muzeum w Łańcutcie. Zakłady wykonywały m.in. również kurtynę dla Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Warszawie.



W ciągu ostatnich trzech lat w woj. kieleckim uruchomiono: nową fabrykę łożysk tocznych, hutę szkła w Sandomierzu, rozbudowano hutę w Ostrowcu Świętokrzyskim, zakład wzbogacania piasków żelazistych w Żabku, w Bukowej powstały nowoczesne zakłady wapiennicze. Trwają końcowe prace przy budowie Kombinat Cementowo-Wapienniczego „Nowiny” koło Kielce (na zdjęciu). Już w przyszłym roku zakład ten da 500.000 ton cementu portlandzkiego, wysokiej jakości.

Lipa Anny Jagiellonki

We wsi Kaliniska, tuż przy szosie ze Szczecina na Wybrzeże, rośnie ogromnej wielkości drzewo, uznane za jeden z pomników przyrody. Jest to okazała lipa, której pień ma w obwodzie 840 cm. Jak głosi

legenda — w XV wieku pod tym drzewem książę pomorski Bogusław wraz z żoną Anną Jagiellonką przyjmował gościnę.

Wiek sędziwego drzewa obliczany jest na ok. 900 lat.

ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY ☉ PUCH I PIERZE
☉ BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

poleca książkę

Antoniego Gołubiewa — BOLESŁAW CHROBRY

Cena wraz z przesyłką pocztową 30 F

25, rue Drouot — Paris 9e. Tel. PROvence 83-37

I tom - Puszcza
II tom - Szło nowe
III tom - Złe dni I

IV tom - Złe dni II
V tom - Rozdroża I

CONCOURS
FINAL
PUBLIC

les 5, 6., 7 NOVEMBRE 1965

AU THÉÂTRE MUNICIPAL

et au

PALAIS du FESTIVAL

à

RENNES

avec les

PLUS GRANDES

VEDETTES

du

CHANT

de la

DANSE

et du

MUSIC-HALL

W PARYŻU i RENNES

VIOLETTA VILLAS

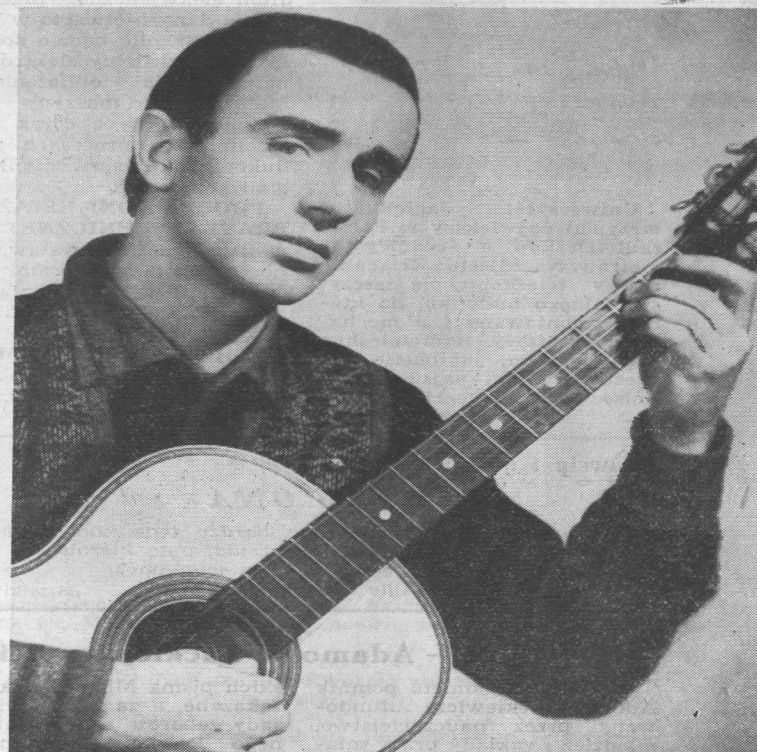
PIOTR KOBI-SZCZEPANIK

CZESŁAW NIEMEN-WYDRZYCKI

Wystąpią:



Piotr Kobi-Szczepanik, student historii sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zaczął karierę piosenkarską w amatorskim zespole uczelni. Dziś jest uznany i popularnym piosenkarzem nie tylko w Polsce. Obok Violetta Villas, o której piszemy obszernie poniżej



Czesław Niemen-Wydrzycki — autor tekstów, kompozytor i wykonawca. W Paryżu będzie po raz drugi. U ubiegłym roku występował w paryskiej „Olympii” z zespołem „Niebiesko-Czarnych”. Jedną z jego piosenek „Czy mnie jeszcze pamiętasz” — śpiewa Marlena Dietrich

Popularni piosenkarze z Polski: VIOLETTA VILLAS, PIOTR KOBI-SZCZEPANIK i CZESŁAW NIEMEN-WYDRZYCKI wystąpią na MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU VARIETES w Rennes, a następnie gościnnie w Paryżu 8 listopada w audycji publicznej Office de la Radiodiffusion-Télévision Française „ROUE DE LA CHANCE” popularnego realizatora ANDRE CHANU w Teatrze Fontaine (10, rue Fontaine, Paris-Pigalle).

Cena biletów na występ w Paryżu wynosi 5 F.

W wykonaniu młodych piosenkarzy usłyszymy nowe najciekawsze piosenki polskich kompozytorów w języku polskim i francuskim.

UWAGA: Dla Czytelników „Tygodnika Polskiego”, którzy zgłoszą się do kasy z ostatnim numerem naszego pisma — bilety zniżkowe w cenie 3 F.

Prezentujemy reprezentantów polskiego piosenkarstwa:

● **VIOLETTA VILLAS**, reemigrantka z Belgii, utalentowana wykonawczyni i interpretatorka bogatego repertuaru w języku polskim i francuskim, dysponuje głosem obejmującym 4 oktawy;

● **PIOTR KOBI** — najpopularniejszy obecnie piosenkarz-bożyszcze młodzieży polskiej, student wydziału historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim;

● **CZESŁAW NIEMEN** — organizator zespołu „Niebiesko-Czarnych”, w którym jest solistą, kompozytorem, dyrygentem i autorem tekstów najbardziej lubianych piosenek.

Młodzi piosenkarze z Polski wystąpią prawdopodobnie także w kilku ośrodkach Polonii francuskiej, a Violetta Villas w Belgii.

Z DOMU GÓRNIKA w CHARLEROI NA ESTRADY EUROPY

VIOLETTA VILLAS (Czesława Cieślak), córka polskiego górnik z Belgii, założyciela i kapelmistrza górniczej orkiestry w Charleroi, urodziła się w Liège.

W 1953 r. państwo Cieślakowie powzięli decyzję powrotu do Kraju. Ojciec był już na emeryturze, czwórka dzieci dorastała, a tęsknota stawała się coraz bardziej dokuczliwa. Zamieszkali w Kudowie Zdroju. Bracia Violetty poszli do szkół zawodowych, a siostra Wanda do szkoły muzycznej.

Violetta od najmłodszych lat okazywała wielkie zainteresowanie muzyką, które przekształciło się z czasem w sprecyzowane marzenie stania się piosenkarką. Udała się do Szczecina, gdzie w Szkole Muzycznej otrzymała stypendium państwowe, co pozwoliło jej kontynuować naukę. Start artystyczny

rozpoczęła w Warszawie przed mikrofonami Polskiego Radia. Potem dawała koncerty w różnych miastach Polski, nagrała wiele płyt i brała udział w I Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie w 1961 r.

W bogatym repertuarze Violetty Villas znajdują się popularne przeboje światowe, arie operowe i operetkowe, a także znana „Ave Maria”, którą recenzowano jako „najpiękniejszą modlitwę wokalną”.

Violetta nie przestaje pracować nad sobą, marzeniem jej jest stworzenie własnego repertuaru, w którym mogłaby wykazać swoje wyjątkowe możliwości wokalne, polegające na olbrzymiej skali głosu, sięgającej prawie 4 oktaw, czym w Polsce nie może się poszczycić żadna z jej konkurentek.



Czesia Cieślak z ojcem — górnikiem z kopalni w Eisden, który zyskał wśród emigrantów bardzo dużą popularność jako kapelmistrz orkiestry



Pamiętkowe zdjęcie z Charleroi. Czesia (dziś Violetta Villas) miała wtedy dwa lata (w środku). Z lewej starsza siostra Wanda, z prawej brat Jurek



Violetta Villas często występuje przed kamerami telewizyjnymi w Polsce

Na Festival w Rennes — zapowiedziała Violetta Villas — w którym udział będzie dla mnie ogromnym przeżyciem, przygotowałam nowy repertuar, skomponowany przez utalentowanego młodego kompozytora polskiego, Andrzeja Korzyńskiego. Zaspiewam też dwie piosenki po francusku z tekstem Gil Caramana.

Moim gorącym życzeniem są także występy przed Polonią francuską i belgijską, dla której żywię wiele serdecznych uczuć. Belgię uważam za swój kraj rodzinny, a emigrację polską za swych współrodaków. Tam przecież spędziłam swoje dzieciństwo i mam nadzieję spotkać znajomych i przyjaciół moich rodziców.

Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” pragnę pozdrawić górnicze rodziny Belgii i Francji.

Do zobaczenia!



Uniwersytet Jagielloński otrzymał największy w Polsce radioteleskop o średnicy 15 metrów. Na zdjęciu: wciąganie czaszy teleskopu na szczyt specjalnego budynku, w którym zmontowany jest mechanizm obrotowy. Radioteleskop jest pięknym, jubileuszowym prezentem dla najstarszej w Polsce wyższej uczelni.

Dowcip tygodnia

OBRONA

Kierowca potrącił na szosie bardzo tęgą kobietę. Mili-jant, który był świadkiem zdarzenia, pyta kierowcę:
— Dlaczego nie próbowałeś jej pan wyminąć?
— Bo nie miałem tyle benzyny!

„Szpilki”

Opole — Adamowi Mickiewiczowi

W Opolu odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza ufundowany przez nauczycielstwo, młodzież i zakłady pracy miasta. Warto przypomnieć, że za czasów pruskich i hitlerow-

skich pisma Mickiewicza były zakazane, a za posiadanie ich sądy zaborcze skazały miedziwego Polaka. Mimo to kult Mickiewicza trwa na Ziemi Opolskiej od XIX w.

O wszystkim

po trochu

FABRYCZNA LECZNICA przy Zakładach Metalowych H. Cegielskiego w Poznaniu obejmuje opiekę 17 tysięcy pracowników. Posiada własny szpital na 100 łóżek, poradnię przemysłową, w której pracuje 11 lekarzy specjalistów, 9 punktów pomocy sanitarnej i aptekę.

ABY WYKONAĆ WSZYSTKIE ZADANIA przewidziane na kolej w okresie jesieni i zimy dwa tysiące otwartych wagonów towarowych pokryto oponami, a na pięćset węglarkach zmontowano stalowe dachy. Pozwoli to na szybszy i terminowy przewóz towarów mało odpornych na zmiany atmosferyczne.

CO CZWARTY MOTOCYKL jeżdżący po drogach polskich pochodzi ze Świdnika. Miejsca wytwórnia sprzętu komunikacyjnego w ciągu 10 lat wyprodukowała 400 tys. motocykli.

ZAKOŃCZONO W KŁODZKU prace zabezpieczające rozległe podziemia starego miasta, miesiącami sięgające trzech pięter w dół. Centrum kłodzkiej Starówki otrzymało asfaltowe nawierzchnie, a piękne kamieniczki — nowe elewacje.



Obsługa „elektromózgów”

107 uniwersytetów: 62 tysiące słuchaczy

PIERWSZE W KRAJU studium elektronicznego przetwarzania danych otwarto w Warszawie. Szkolić będzie specjalistów z dziedziny elektronicznej techniki obliczeniowej. Matematyczne maszyny cyfrowe stosowane są coraz powszechniej w procesach produkcyjnych i usprawnianiu organizacji pracy.

PODZAS DNI KSIĄŻKI I PRASY TECHNICZNEJ zorganizowano 2000 wystaw, liczne spotkania z autorami i redaktorami wydawnictw, pokazy specjalistycznych filmów krótkometrażowych itp.

W ROKU UBIEGŁYM na 107 uniwersytetach robotniczych zdobywało wiedzę w

różnym zakresie 62 tysiące słuchaczy, a z różnych niestających form pomocy w kształceniu korzystało 111 tysięcy młodzieży.

3500 wielkopolskich sołtysów spotkało się z premierem

Premier Józef Cyrankiewicz odbył w Poznaniu konferencję z 3500 sołtysami Ziemi Wielkopolskiej, poświęconą omówieniu organizacji i społecznej roli gospodarzy gromad wiejskich. Tradycje instytucji sołtysa w Polsce sięgają XIII wieku. Zadania, jakie mają do spełnienia obecnie, to gospodarska troska o rozwój rolnictwa i podnoszenie poziomu życia kulturalnego wsi. Premier prosił sołtysów o przekazanie wielkopolskim rolnikom po-

Odczyt o W. Witosie

Odczyt na temat „Wincenty Witos w świetle własnych pism” wygłosił w Warszawie prezes Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego marszałek Sejmu — Czesław Wycech. Mówca przedstawił bogatą spuściznę tego wybitnego działacza ruchu ludowego na tle jego wieloletniej działalności politycznej.

Światowej sławy archeolog prof. Kazimierz MICHAŁOWSKI wybrany został na sesji Międzynarodowej Rady Muzeów (ICOM) w Nowym Jorku przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Muzeów Archeologicznych i Historycznych.

Tygodniowa GAWĘDA

Żal Oskara Langego

Żal Oskara Langego. Nie tylko wielkiego uczonego, jednego z najwybitniejszych ekonomistów współczesnego świata, nie tylko czołowego działacza, piastującego różne waż-

TOMASZÓW MAZOWIECKI — Panowie E.B. i H.K. mieli świetną koncepcję. Zrabowane ze sklepów w 1958 r. aparaty fotograficzne, zegarki, futro, płaszcze skórzane, wartości pół miliona złotych, ukryli w specjalnym schowku i czekali na... przedawnienie przestępstwa, aby spokojnie wszystko sprzedać w 1968 r. Milicja jednak wpadła w końcu na ich trop.

RZESZÓW — Druga wyższa uczelnia w tym mieście, Szkoła Pedagogiczna, zaledwie otworzyła swoje podwoje, a liczy już 820 słuchaczy studium dziennego i zaocznego.

CIESZYN — Fabryka powstała w 1920 r. Do maja 1945 wyprodukowała 64 tysiące silników elektrycznych, zaś od wyzwolenia do chwili obecnej aż 436.000. Obecnie „Celma” wytwarza ich będzie 40 tysięcy rocznie, z czego jedną piątą na eksport.

SOPOT (Gdańskie) — Odkryte przed pięciu laty grodzisko słowiańskie z VIII—X wieku będzie ogrodzone i uporządkowane. Utworzony w ten sposób rezerwat archeologiczny będzie udostępniony zwiedzającym.

OWACJE, NAGRODY, WYRÓŻNIENIA

▲ Dwadzieścia minut trwała owacja w Bonn podczas Festiwalu Beethovenowskiego, nagradzająca Orkiestrę Filharmonii Narodowej pod znakomitą batutą Witolda Rowickiego za przepiękne wykonanie I i VII Symfonii Beethovena. „Nadworny” fotograf Beethovenhalle powiedział po występie, że czegoś takiego nie widział w bońskiej Filharmonii w ciągu 22 lat swej pracy.

▲ Wielką nagrodę miasta Zurychu na XV Międzynarodowym Amatorskim Festiwalu Jazzowym zdobyła polska grupa wokalna i sekcja rytmiczna „Novi” pod kierownictwem Bernarda Kawki. W imprezie brało udział 60 zespołów z całej Europy.

▲ W wiedeńskim Burgtheater wystąpił Teatr Narodowy z Warszawy. Wiedeńczycy żywo oklaskiwali „Historyję o Chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”.

▲ Polka, Teresa May (sopran) uzyskała drugą nagrodę (pierwszej nie przysznano) w dziale wokalistyki na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Budapeszcie. Drugie miejsce przyznano Paulosowi Raptisowi (Grek mieszkający stale w Polsce po studiach muzycznych).

Wiejskie Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe (SOP) pro-

dziękowania od rządu za osiągnięcia w produkcji. Poznańscy rolnicy, którzy gospodarzą na 9,3 proc. użytków rolnych w Kraju, dostarczyli w ub. roku państwu 14,3 proc. ogółu zboża, 12 proc. ziemniaków, 18 proc. buraków cukrowych i 14,3 proc. mięsa.

*

Wielkie Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe (SOP) pro-

ponują nową formę oszczędzania — dokonywanie wpłat na książeczki SOP z przeznaczaniem na budownictwo mieszkaniowe i gospodarcze. Właścicielom takich budowlanych książeczek SOP gwarantuje zakup wszelkich materiałów budowlanych (łącznie z tymi, których brak na rynku) oraz otrzymanie z Banku Rolnego długoterminowego kredytu.

*

Wież polska przeznaczana na budownictwo według szacunkowych obliczeń 5 miliardów złotych rocznie.

JUBILEUSZ STAREJ PARAFII

● W Dołubowie (Kuria w Drohicynie) obchodzone uroczystości 500-lecia istnienia parafii. Uroczystą sumę odprawił ks. bp Władysław Jędruszek, sufragan z Drohiczyzna.

● Z inicjatywy proboszcza ks. Jana Sieka dokonano w Smogorzewie (diecezja płocka) renowacji kościoła oraz figur i obrazów. Zbudowano nową plebanię i uporządkowano cmentarz parafialny.

● W katedrze wrocławskiej przeprowadza się remont w związku z przewidzianymi w przyszłym roku kościelnymi uroczystościami milenijnymi.

● W Rzymie ukazała się w języku francuskim praca polskiego uczonego ks. prof. Pawła Siwka pt. „Dzielo Arystotelesa „O duszy” w manuskryptach greckich”. Praca ta ma duże znaczenie dla badań nad genezą filozofii chrześcijańskiej.

Rybackie osiedle

We wsi Dźwirzyno (pow. kołobrzeski) zakończono budowę pierwszej serii jednorodzinnych domów, przeznaczonych dla rybaków. Każdy domek składa się z 3 pokoi, kuchni i łazienki. Następne takie kolonie powstaną w Ustroniu Morskim, Mielnie, Sarbinowie i Chłopach. Do roku 1967 wzniesionych zostanie na Wybrzeżu Koszalińskim 115 domków.

ne funkcje, lecz również jednego z najmiłszych ludzi. Ci, którzy mieli szczęście poznać Go osobiście, pozostawali zawsze pod Jego przemożnym urokiem. Wiele uniwersytetów skłóconego świata, na Wschodzie i na Zachodzie, poczytywało sobie za zaszczyt gościć Oskara Langego, organizować Jego odczyty, przyznawać mu doktoraty honoris causa. A profesor Lange pozostał tym, kim był zawsze — niesłychaniej skromności człowiekiem, wysłuchującym z uwagą i niekłamany zainteresowaniem zdania rozmówcy, choćby ten rozmówca był dyktantem w porównaniu z głęboką, wszechstronną wiedzą Profesora.

Żal Oskara Langego, czołowika obdarzonego wielką odważą cywilną i wiernego zawsze swym przekonaniom. Tę odwagę manifestowania własnych przekonań Oskar Lange zachował na całe życie; również w czasie pobytu w USA, gdzie wykładał na wielu uniwersytetach, nie tając swych socjalistycznych przekonań, również w okresie stalinowskim w Ludowej Polsce.

Podczas pobytu w USA (mam na myśli przedwojenne i wojenne lata profesury Oskara Langego na wielu wyższych uczelniach) Profesor nawiązał bliskie stosunki z Polonią amerykańską i utrzymywał je przez całe życie. Stał się wtedy jednym z czołowych działaczy tej Polonii. Postępowi Amerykanom polskiego po-

chodzenia zaliczali się do Jego starych przyjaciół. Również wśród Polonii francuskiej miał ich wielu. Przypominam sobie spotkanie z Profesorem w Zakopanem, wraz z tłumaczką Jego dzieł na język francuski, panią Posner. Dla tłumaczy (a tłumaczone prace Profesora na wszystkie chyba współczesne języki świata) był Oskar Lange nie tylko autorem, lecz również najlepszym tłumacznikiem i recenzentem tłumaczenia. Poliglota władający biegle wieloma językami, pomagał tłumaczom, jak mógł, by książki w przekładzie nie straciły klarowności oryginału.

Żal Oskara Langego. W licznych wspomnieniach, które ukazały się w prasie polskiej i obcej po śmierci Profesora, podkreśla się często jeszcze jedną Jego cechę: wielkie umiłowanie młodzieży. Ten od lat ciężko schorowany człowiek, zmagaający się ze swą chorobą i bólem, znoszący je z cierpliwością stoika, z łagodnością istoty, do której zło nie ma dostępu, zawsze znajdował czas dla młodzieży. Młodzieży polskiej usiłował przekazać nie tylko swą wiedzę, ale humanistyczną postawę wobec życia. Tu był bezkompromisowy, żądał zawsze: wszystko dla dobra człowieka, nie wolno nim w żadnych okolicznościach gardzić i nie wolno go lekceważyć.

Żal Oskara Langego.
MARIAN

7 DNI

WARSZAWA — Od listopada autobusowe linie pośpieszne stolicy mają być obsługiwane przez nowe wozy sprowadzone z Francji. Są to autobusy „Saviem”.

ZIELONA GÓRA — Po mieście kursuje 10 taksówek ze znakiem „IT” (informacja turystyczna). Od właścicieli wozów można dostać informacje o zabytkach, historii i dniu dzisiejszym Zielonej Góry i województwa, jak też o różnego rodzaju usługach dla turystów.

PRZASNYSZ (Warszawskie) — Na przedmieściu Przasnysza pojawił się... okazały łoś, który przywędrował z Puszczy Myszynieckiej. Spłoszony przez przechodniów, uciekł do pobliskich lasów.

I BIENNALE
FORM
PRZESTRZENNYCH
W
ELBLĄGU

ZAŁOGA
FABRYKI
MECENASEM
SZTUKI

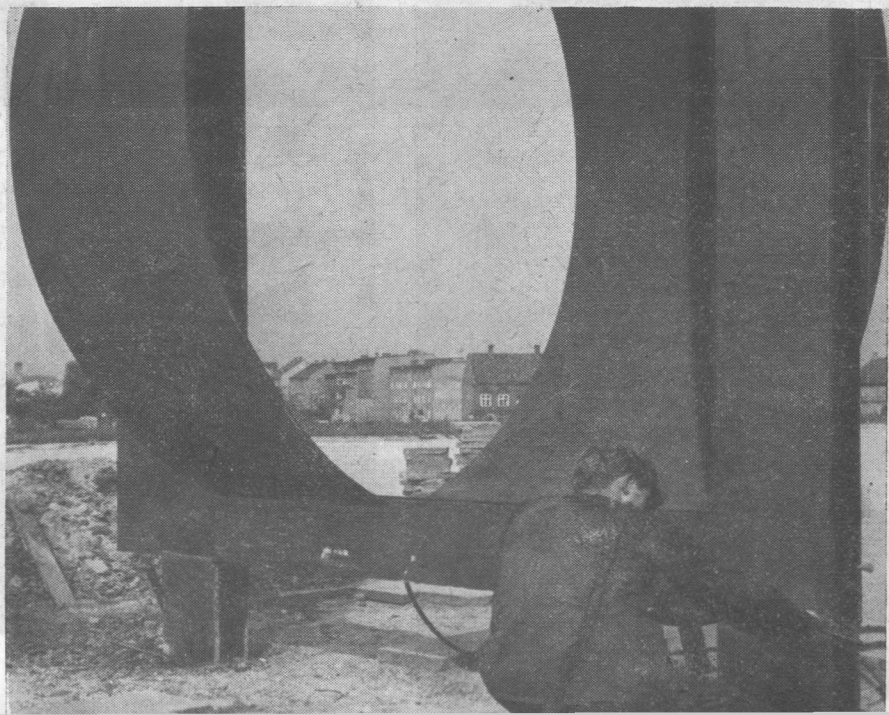


Na jednym z placów Elbląga ustawiono dzieło rzeźbiarza Stanisława Sikory z Warszawy. Artysta uzyskał niedawno główną nagrodę w Międzynarodowym Konkursie w Arezzo we Włoszech za medal poświęcony pamięci Dantego



Przy ustawianiu metalowych kompozycji brali udział radni miejscy Elbląga, plastycy, robotnicy-spawacze oraz liczne rzesze mieszkańców miasta

Każdą formę należało przyspawać do przygotowanego wcześniej fundamentu



Elbląg w czasie działań wojennych został potwornie zmasakrowany. Miasto szybko jednak wróciło do życia. Najpierw uruchomiono zakłady przemysłowe i fabryki, podjęto prace przy budowie nowych dzielnic. Po kilku latach na dawnych peryferiach miasta stanął nowy Elbląg. Równocześnie ze śródmieścia usuwano stopniowo rumowiska i gruzy. Po ich usunięciu, które trwało kilka lat, pozostały w centrum miasta znaczne puste przestrzenie. Zrobiono wprawdzie z nich rozległe ukwiecone place i skwery, ale czegoś im brakowało. Zastanawiali się nad tym ojcowie miasta, zastanawiali mieszkańcy. I tak zrodziła się myśl ozdobienia ich formami przestrzennymi o artystycznym wyrazie. Postanowiono zwrócić się do plastyków i rzeźbiarzy.

ZINICJATYWĄ ZORGANIZOWANIA tej niezwyklej i nie mającej sobie równych w Europie imprezy wystąpili robotnicy elbląskiego ZAMECH-u (Zakłady Mechaniczne im. K. Świerczewskiego, znane z produkcji ogromnych turbin i części okrętowych). Zainteresowani przez plastyków Elbląga Gerarda Kwiatkowskiego i Janusza Hankowskiego, zaprosili do siebie plastyków z całego Kraju i z zagranicy, proponując im udział w I Biennale Form Przestrzennych, czy „turnieju artystycznym”, polegającym na wykonaniu dowolnych figur z rozmaitych części metalowych leżących na złomowisku fabryki.

Do Elbląga zjechało 45 artystów różnych dyscyplin plastyki. Byli wśród nich artyści z różnych stron Polski, plastycy z Czechosłowacji, Włozka, Węgier i Amerykanin, Milkowski.

Regulamin uczestnictwa przewidywał wykonanie formy przestrzennej nie mniejszej niż 2 metry (wysokości i szerokości) wyłącznie z odpadów metalowych dostarczonych przez ZAMECH, przy konsultacji biura technicznego zakładów (obsługa aparatury służącej do realizacji projektu, poznanie przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy na terenie fabryki, montaż i transport na miejsce przeznaczenia). Zrealizowane projekty miały stanowić zbiory otwartej galerii form przestrzennych, własność Zakładów Mechanicznych i Elbląga, miały stanąć na placach i skwerach miasta.

Organizatorów imprezy i plastyków dręczyły pytania: Co z tego wszystkiego wyniknie? Czy powstaną wartościowe dzieła sztuki, czy miasto zasypane zostanie metalowym złomem?

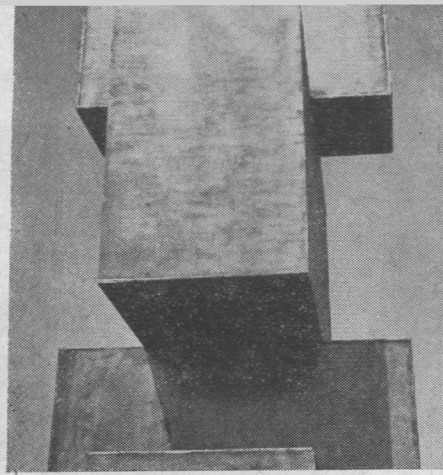
DLA WIELU ARTYSTÓW zetknięcie się z Zakładami oraz nieznanym twórczym, ale prawdziwym szokiem, ale większość przybyłych zabrała się energicznie do pracy. Tym chętniej, że towarzyszyła im atmosfera powszechnej sympatii i

niezwykłego zainteresowania. Zaczęły się gorączkowe poszukiwania wśród zwałów złomu, gromadzenie blach, rur, szyn, pierścieni. Przy zatwierdzaniu projektów w biurze technicznym wynikały dyskusje i spory. Wielokrotnie okazywało się, że gotowe już projekty muszą być zmieniane. Inżynierowie po przeliczeniu stwierdzali, że wizja plastyczna kłóci się z prawami statyki i wytrzymałości stali.

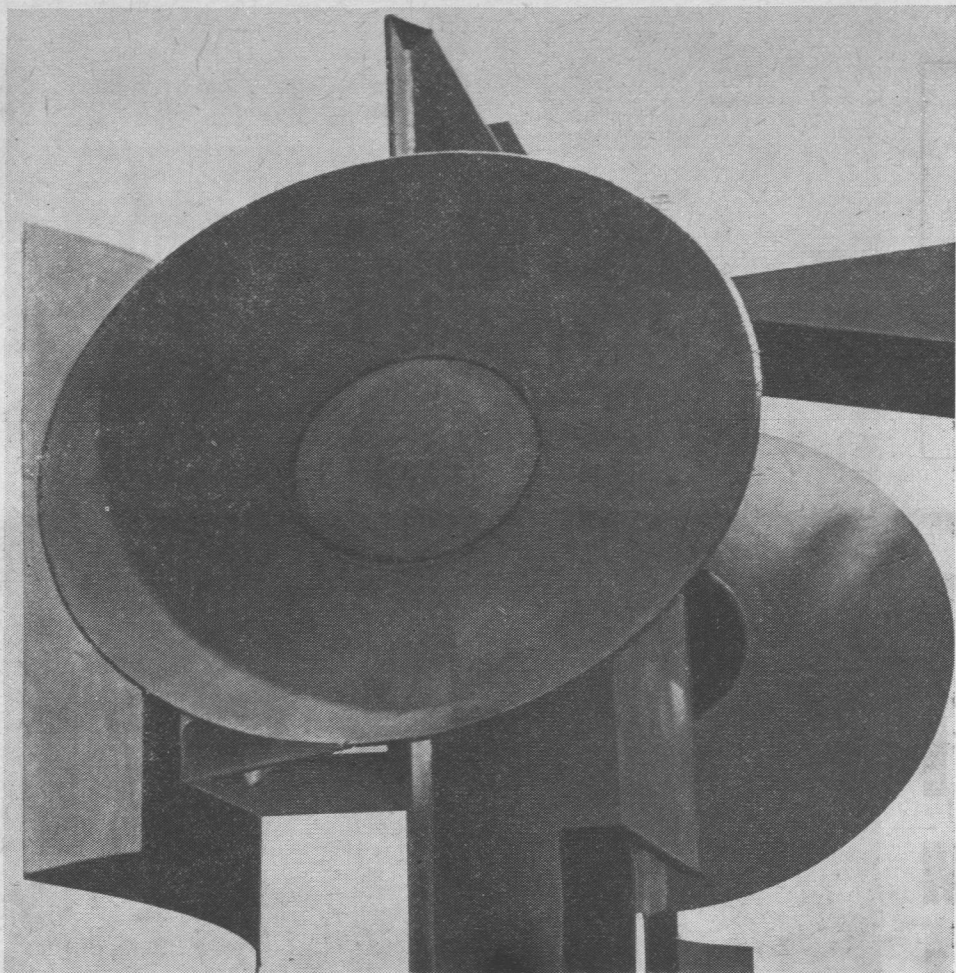
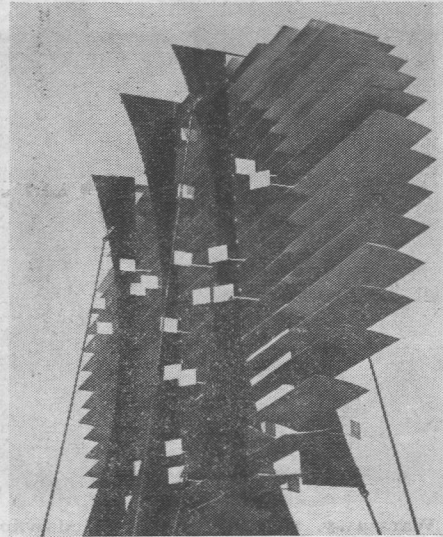
Do współpracy z plastykami przy układaniu kompozycji, cięciu, spawaniu itp. zgłosiło się sześćdziesięciu pracowników ZAMECH-u: inżynierów, majstrów, techników, kowalów, spawaczy, transportowców. Nie była to tylko pomoc fizyczna. Pracujący po normalnych swoich zajęciach robotnicy i technicy uczestniczyli w dyskusjach, aktywnie pomagali w nadawaniu poszczególnym pomysłom i wizjom plastycznym realnego kształtu, byli niemal współtwórcami poszczególnych figur i form przestrzennych. W rezultacie ich nazwiska zostały wyryte obok nazwisk plastyków na każdej z powstałych form, aby dać świadectwo, kto je wymyślił, zaprojektował i kto je wykonał.

Włączenie całej grupy plastyków w skład załogi, zaangażowanie robotników w tworzeniu pomysłów plastycznych było niezwykle cennym i nowym przykładem związania ludzi pracy ze sztuką. Na uroczystym zakończeniu imprezy dyrektor ZAMECH-u Adam Widłak mówił: „doszliśmy do wniosku, że jeżeli formy zostaną wykonane przez naszych inżynierów i robotników, uprzytomni to młodemu, rozpoczynającemu pracę na wszystkich stanowiskach, od spawacza do inżyniera w biurze projektowym włącznie, że ZAMECH to nie tylko turbiny, dziobnice, kotwice i inne elementy okrętowe, ale również możliwość artystycznego wyżycia się we współtworzeniu nowej sztuki, a tym samym atrakcyjne miejsce pracy”.

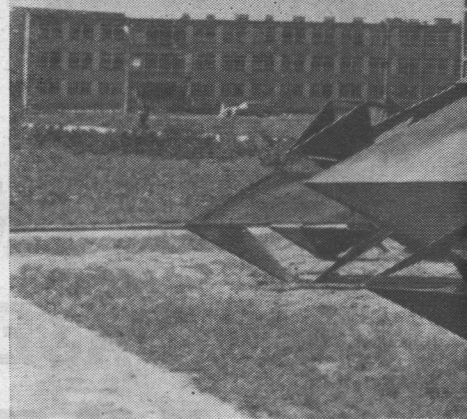




Powyżej praca Jerzego Jarnuszkiewicza, poniżej ciekawa kompozycja artysty plastyka z USA — Milkowskiego



Niektóre formy przypominały znane przedmioty. Ta powyżej podobna jest do wielkich głośników. Jest to dzieło plastyka Jerzego Lengiewicza z Białegostoku



Oryginalne i różnokształtne figury przestrzenne z mocnym i ciekawym akcentem współczesności

Nawet zwykłe pierścienie metalowe stawały się dziełami sztuki

ZAŁOGA FABRYKI MECENASEM SZTUKI

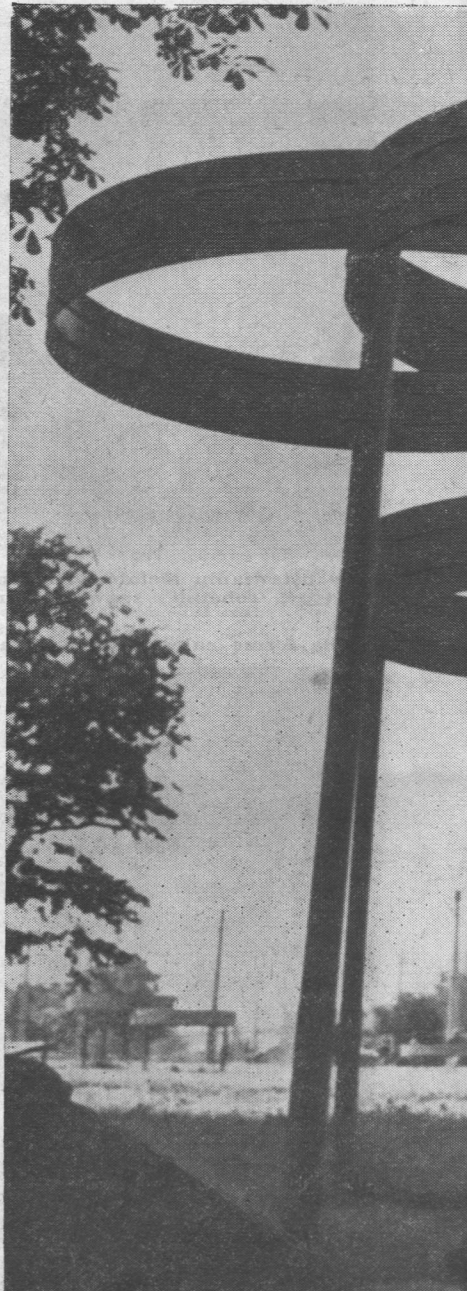
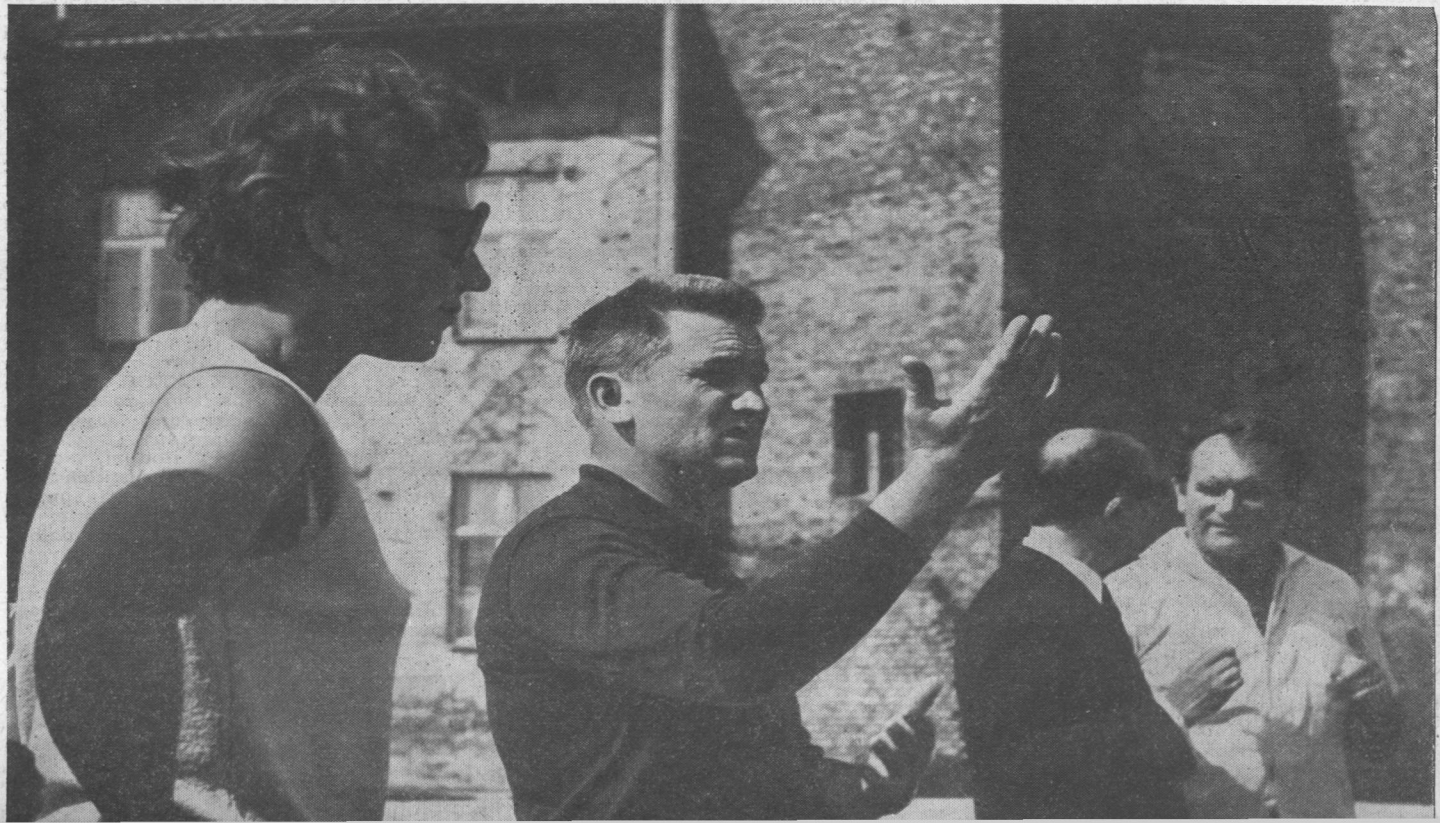
Dalszy ciąg ze str. 11

WIELE TRUDU WYMAGAŁO przetransportowanie gotowych już form na miejsca, gdzie miały stać. Rozmiary większości form dochodziły do 8—10 metrów, a ich waga do kilku i kilkunastu ton. Każdej formie w tej podróży z zakładów na plac, skwer czy ulicę Elbląga obok twórcy oraz inżyniera

opiekującego się daną formą towarzyszyło trzech spawaczy oraz dźwigowy. Każdą formę należało przyspawać do uprzednio wykonanego fundamentu lub cokołu. Ustawienie formy wymagało jeszcze konsultacji, aby zlokalizowana została najkorzystniej z punktu widzenia dekoracyjnego i wkomponowania w najbliższe otoczenie. Prawie wszyscy mieszkańcy miasta obserwowali efektowne sceny transportu i ustawiania poszczególnych kompozycji. Wszędzie żywo komentowano i porównywano poszczególne dzieła.

Elbląska konfrontacja nowej sztuki z nowym typem mecenatem i odbiorcą społecznym jest doświadczeniem dużej wagi. Po zakończeniu ustawiania form w mieście specjalna komisja złożona z krytyków, plastyków i dziennikarzy dokonała przeglądu prac. Uznano imprezę za udaną, prawdziwie odkrywczą, i postanowiono, że za dwa lata również w Elblągu odbędzie się II Biennale Form Przestrzennych. Zapewne powiększy się liczba uczestników i ciekawy zbiór galerii — własności robotników elbląskiego ZAMECHU.

Przy ocenie wyników pracy plastyków i rzeźbiarzy brało udział wielu krytyków. Na zdjęciu poniżej: znana polska plastyczka Magdalena Abakanowicz (pierwsza od lewej), dyrektor ZAMECH-u Adam Widiak oraz dwaj krytycy warszawscy





enne ozdobiły place i skwery miasta. Są one obok pięknych bloków osiedli mieszkaniowych tej nowoczesności, chociaż ich walory estetyczne są dyskusyjne i budzą wiele kontrowersji

tają w odpowiednim otoczeniu, uformowaniu i perspektywie naprawdę niebanalne figury



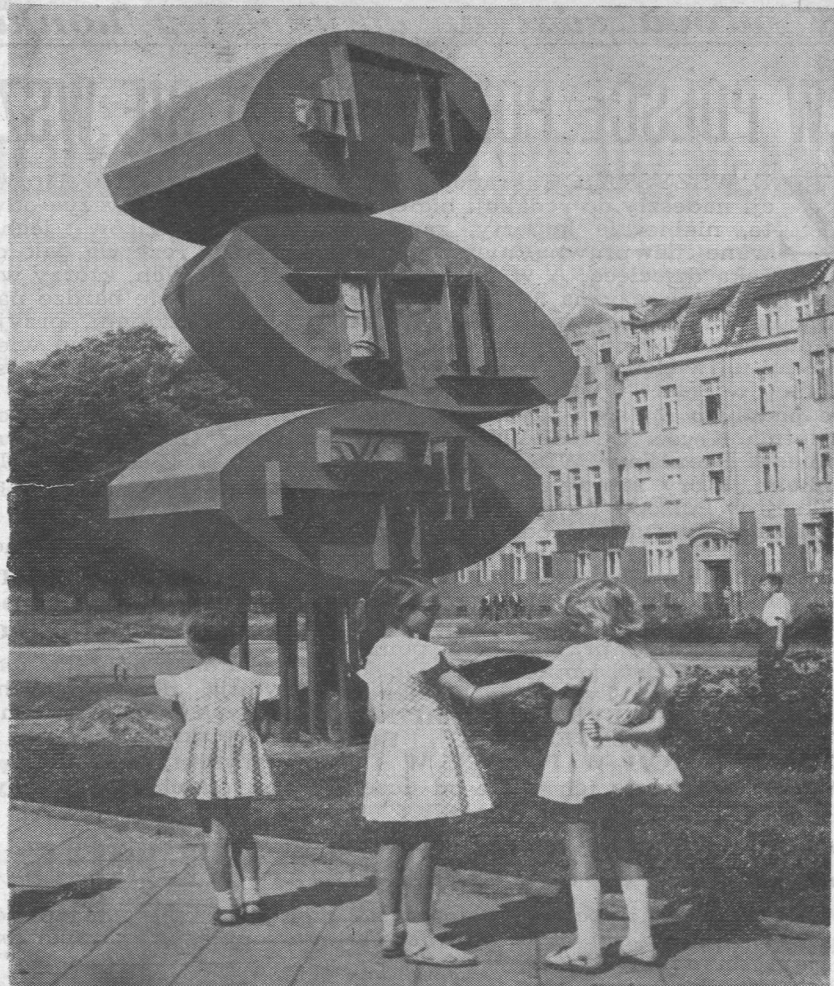
LES OUVRIERS des établissements mécaniques ZAMECH à Elbląg ont pris une initiative probablement sans précédent dans le monde. Intéressés par l'oeuvre de deux artistes de la ville, Gerard Kwiatkowski et Janusz Hankowski, ils décidèrent d'inviter des artistes polonais et étrangers à participer à ce qui serait en quelque sorte la Première Biennale de Formes Spatiales, autrement dit — à un concours d'oeuvres exécutées à partir des rebuts d'acier de l'usine.

45 artistes, dont 3 Tchèques, une Italienne, un Hongrois et un Américain d'origine polonaise acceptèrent l'invitation et se mirent à fouiller fiévreusement dans le tas de ferraille: plaques de tôle, tuyaux, profilés, anneaux.

Les ingénieurs et les contremaîtres durent mettre la main à la pâte, car souvent la conception de l'artiste était inconciliable avec les lois de la statique et la résistance des matériaux. Ouvriers et techniciens ont consacré leurs loisirs à de longues discussions avec les créateurs, les aidant à donner une forme concrète à leurs idées et visions plastiques.

Puis, quand les formes „spatiales” ont été prêtes, il a fallu avec combien d'efforts les transporter jusque dans les rues et les jardins de la ville, où elles devaient être placées. Et là encore, artistes et ouvriers ont décidé en commun de la meilleure localisation, de la composition des „mobiles” et des „stables” avec l'entourage.

Ce premier essai de création artistique commune a réuni tant de suffrages qu'une II-e Biennale sera organisée dans deux ans: avec la participation certaine d'un plus grand nombre d'artistes, tandis que l'étrange galerie des oeuvres appartenant aux ouvriers de ZAMECH et à la ville d'Elbląg s'enrichira.

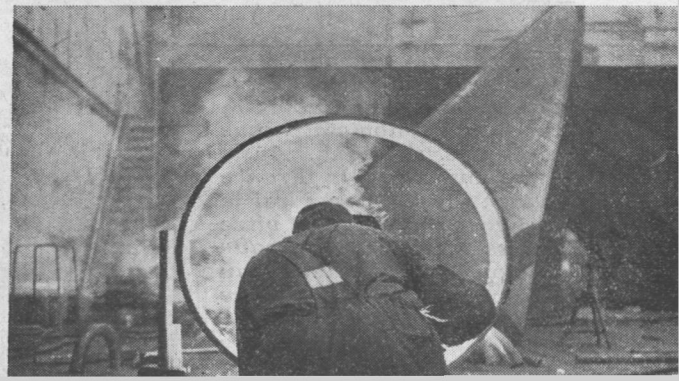


Spiętrzone owalne bryły z elementami nałożonymi na boki pobudzają wyobraźnię i zależnie od indywidualnej wrażliwości stwarzają złudzenia różnych figur: ludzi, zwierząt, przedmiotów. Powyżej: forma artystyczna zaprojektowana przez artystę plastyka z Poznania Andrzeja Matuszewskiego

Zdjęcia:
Elżbieta Tejchman



Robotnicy ZAMECH-u energicznie, z poświęceniem pomagali zaproszonym plastynom. Pod ich kierunkiem przystosowywali metalowe elementy do indywidualnych potrzeb artystów. Ułatwiali również plastynom znalezienie dla rozmaitych form przestrzennych najodpowiedniejszych kształtów. Byli aktywnymi współtwórcami ich prac





Grupa młodzieży z obozu kolonijnego w Dusznikach-Zdroju na Stadionie X-lecia w Warszawie

W odpowiedzi na wakacyjny konkurs

„W POLSCE PODOBAŁO MI SIĘ WSZYSTKO...”

ZE WSZYSTKICH krańców Francji nadeszły do redakcji białe, żółte, niebieskie koperty, zaadresowane niewprawną nieraz jeszcze ręką dziecięcą. A w nich listy pisane ładną polszczyzną lub też w języku francuskim: „Szanowna Redakcjo! Trudno odpowiedzieć na pytanie — co sprawiło mi największą przyjemność podczas wakacji w Polsce w 1965 roku, bo w Polsce podobało mi się wszystko” — pisze 12-letnia Krysia GOLCZYŃSKA z Grenoble. A Bronisław WISZKIEL z Wittenheim, który zaprzyjaźnił się podczas wakacji w Polsce z nowymi koleżankami i kolegami, dostał już od nich kilka listów i pisze, że „Na przyszły rok tak samo pragnąłbym być w Polsce na wakacjach”. Monique PECHMAN z Villepinte napisała zaś do redakcji list po francusku, który przytaczamy poniżej.

Są to listy dzieci i młodzieży nadesłane do redakcji „Tygodnika Polskiego” na konkurs „CO SPRAWIŁO MI NAJWIĘKSZĄ PRZYJEMNOŚĆ PODCZAS WAKACJI W POLSCE W 1965 ROKU?”. Nadeszło ich wiele od uczest-

ników kolonii w Kraju. Od tych, którzy po raz pierwszy odwiedzili Ojczyznę swych rodziców i jechali tam z niepewnością i rezerwą, jak ich ta Polska powita, i od tych, którzy wiele o niej słyszeli i cieszyli się bardzo na spotkanie z Krajem, krewnymi, przyjaciółmi. I oto po powrocie do domu wielu z nich sięgnęło po pióro i spisało swe wspomnienia z wakacji — ciepłe, miłe, serdeczne. W listach tych pisali o Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Chorzowie, Piwnicznej, Radości, Zakopanem, Lublinie, Kazimierzu... Zresztą przeczytajcie sami.

Dziś publikujemy pierwsze godne uwagi prace, nadesłane na nasz konkurs „CO SPRAWIŁO MI NAJWIĘKSZĄ PRZYJEMNOŚĆ PODCZAS WAKACJI W POLSCE W 1965 ROKU”.

Autorzy opublikowanych listów kandydują do głównych nagród, wśród których jest ta najcenniejsza — wyjazd do Polski na wakacje w roku 1966.

Wyniki ogłosimy po opublikowaniu wszystkich wyróżnionych prac.

Było pięknie i wzruszająco!

To były długo oczekiwane wakacje. Już od dawna marzyłam o spędzeniu ich w Polsce i tego roku marzenie moje zmieniło się w rzeczywistość. Po raz pierwszy jechałam na kolonie wakacyjne do Polski i po raz pierwszy wsiadałam do samolotu. Tak dużo wrażeń naraz. W Warszawie — bardzo przyjemne przyjęcie.

Przyjechaliśmy do celu naszej podróży — kolonii letniej w Radości. Wzruszona byłam serdecznym powitaniem przez nasze polskie koleżanki, które na nas czekały i przyjęły polską pieśnią.

Byłam już na wielu koloniach we Francji i w Szwajcarii, ale przyjęcie w Radości trafiło mi wprost do serca. Byłam naprawdę wzruszona. Zaraz poczułam się jakby w rodzinie.

Pierwsze dni spędziłyśmy na wypoczynku, następnie zwiedzałyśmy Warszawę. Piękna stolica ze swymi szerokimi ulicami, ślicznymi zielonymi parkami podobała mi się. Z wysokości Pałacu Kultury podziwiałam panoramę miasta. Stąd też widać jeszcze ostatnie ruiny, które są smutnym świadectwem nazistowskiej okrutności.

Po moim pobycie na kolonii nie mogę odpowiedzieć, co mi się podobało więcej lub mniej. Wszystko było piękne i wzruszające, od początku do końca piękne i przyjemne. Dnie tylko za szybko uciekały.

Naszą największą wycieczką była podróż do Gdańska i Gdyni. Po drodze zwiedzałyśmy pola Grunwaldu, gdzie nasz wielki Władysław Jagiełło pobił niemieckich Krzyżaków. W Gdańsku zwiedziłyśmy wiele kościołów i Stare Miasto z domami z murowanej „koronki”, pochodzącymi ze średniowiecza.

Z Gdańska pojechaliśmy na długi spacer statkiem po Morzu Bałtyckim i zwiedziłyśmy Gdynię, duży nowoczesny port i miasto. W Oliwie zwiedziłyśmy katedrę, słuchaliśmy gry na organach, na których poruszają się rzeźbione figurki. W Gdańsku byliśmy w teatrze na sztuce „Pan Damazy”.

W drodze z Gdańska zwiedziłyśmy Malbork, dużą fortecę średniowieczną z zamkiem i starym miastem zbudowanym w średniowieczu z czerwonej cegły.

Byłyśmy w Żelazowej Woli, położonej niedaleko Warszawy, aby zobaczyć rodzinny dom Chopina. Później zwiedzałyśmy jeszcze Kazimierz, Puław, Lublin z zamkiem i katedrą, a także dawny obóz koncentracyjny Majdanek.

Na kolonii odwiedziła mnie rodzina z Kraju, ciocia Maria i wujek Adam, z którymi spacerowałam po Warszawie.

11 sierpnia był dzień moich urodzin. Smutna byłam, bo nikt do mnie nie napisał, a tu właśnie dziwnym zbiegiem okoliczności zwiedzałyśmy fabrykę czekolady „E. Wedel”. Ofiarowano mi czekoladki i cukierki, za które serdecznie dziękuję.

Pamięć o naszej dobrej dyrektorce i wszystkich przyjaciółach nowo poznanych, serdeczne przyjęcie oraz duży wysiłek, jaki władze zrobiły dla zorganizowania naszych tak pięknych wakacji — na zawsze zostaną w mojej pamięci i w moim sercu.

Dziękuję bardzo tym wszystkim znanym i nieznanym, którzy dla nas pracowali, i mówię im — do miłego zobaczenia.

Janina ADAMSKA
Mougnis (A. M.)

DOMMAGE QUE LE TEMPS AIT PASSE SI VITE

J'attendais avec impatience le 17 Juillet qui était le jour du départ en colonie de vacances dans différents coins de la Pologne. Une semaine à l'avance je ne dormais que d'un oeil, et quand je dormais, je rêvais en m'imaginant l'endroit où je devais passer cinq semaines.

Enfin le jour tant attendu arriva. Je me suis réveillée de très bonne heure, et avec mes parents je pris le chemin du Bourget. Nous montâmes dans un avion polonais qui devait nous conduire en 2 h 10 à Wrocław. Nous nous installâmes à nos places. Quelques instants plus tard, l'hôtesse ferma la porte. L'appareil roula lentement sur la piste pour gagner sa position d'envol, et il attendit le signal du départ. Enfin il s'élança sur la piste dans un grondement de tonnerre et décolla. Je regardai par mon hublot la terre qui s'abaissait sous moi puis s'éloigna. Aussi longtemps que la France fut en vue, je demeurai le visage collé à la vitre épaisse. Puis lorsque l'avion se fut élevé au dessus des nuages, je me

blottis sur mon siège confortable et m'assoupis.

Deux heures dix plus tard, nous atterrîmes sur un aéroport, oh! pas si beau que celui du Bourget, mais très accueillant. Nous fûmes séparées en deux groupes. Le mien s'engouffra dans un car polonais pour Piwniczna.

Après huit heures de route, nous arrivâmes enfin à destination. Je fus émerveillée par le spectacle qui apparût à mes yeux. Tout autour d'une très belle demeure qui était notre colonie se découpaient des montagnes.

„Que de joies vont nous apporter ces cinq semaines!” Nous montâmes les quelques marches pour atteindre la porte d'entrée. Là, surprise! Toutes les Polonaises qui devaient devenir nos camarades nous accueillirent avec beaucoup d'enthousiasme. Que ce séjour promettait! Nous allâmes dans une première excursion à Katowice. Là nous montâmes dans des manèges, nous nous amusâmes follement, et nous visitâmes le planétarium et le ZOO. La dernière excursion nous conduisit à Za-

kopane. Nous nous extasiâmes devant la beauté de Morskie Oko. Et enfin Krynica qui fut notre dernière promenade.

Inutile de dire que la nourriture fut excellente, et la directrice très gentille avec nous. Nos camarades polonais furent très aimables à notre égard, et j'en garderai toujours un très bon souvenir.

Comme je voudrais y retourner et que c'est dommage que le temps ait passé si vite!

Monique PECHMAN
26 rue Hoche
Villepinte (S. et O.)

W ośrodku wycieczkowym w Gdańsku gościły liczne grupy młodzieży zwiedzające Wybrzeże



DEFECTOSCOPIE A DISTANCE

Les chercheurs du Bureau des Techniques Nucléaires de Varsovie ont élaboré un nouveau défectorscope isotopique. La substance radioactive est placée dans une ampoule spéciale renfermée, au repos, dans un étui protecteur. Un dispositif pneumatique permet de la projeter à travers un tuyau flexible jusqu'à une distance de vingt mètres et de contrôler ainsi en toute sécurité n'importe quel fragment d'une haute charpente métallique, d'une grue, d'un générateur de vapeur etc.

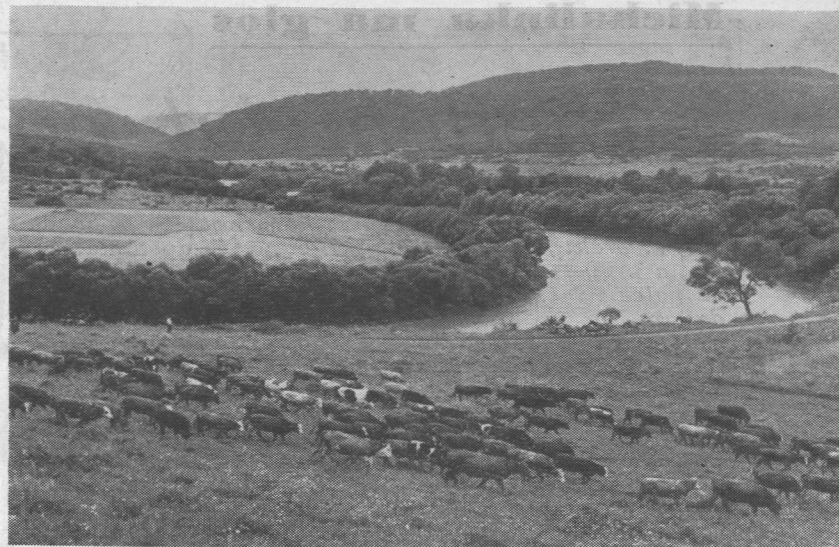
Les entreprises polonaises de construction ont été équipées d'une première série de nouveaux défectorscopes spécialement adaptés au contrôle des hautes charpentes et bâtiments. D'autres seront fournis aux usines d'appareillages chimiques et de machines de travaux publics.

Le principal avantage du nouvel instrument est d'éviter la construction d'échafaudages spéciaux sur le chantier ou le transport de lourds éléments vers des laboratoires équipés à cet effet.

LEÇON D'HISTOIRE AU MUSEE

Avec l'année scolaire, les longues files d'écoliers se pressent de nouveau dans les musées et les expositions. Comme une promenade à la campagne pour l'histoire naturelle, la visite d'un musée est la plus belle leçon d'histoire. Aussi les écoliers de Lublin se succèdent-ils avec entrain dans l'antique Porte de Cracovie, où vient de s'ouvrir une exposition consacrée au passé de la ville, depuis la préhistoire jusqu'au temps présent. Les découvertes archéologiques ont été largement mises à profit. Voici un groupe d'enfants admirant une belle cloche fondée jadis par les artisans lubliniens pour une des églises locales, détruite au XVII^e siècle par l'invasion suédoise.

CONTRÉE du sud-est de la Pologne, les Bieszczady étaient jadis célèbres par leurs vaches de bonne race qui brouaient l'herbe tendre et touffue des pâturages de montagne. Les guerres ont fait disparaître les élevages, mais actuellement les efforts accomplis par les exploitations agricoles d'état semblent annoncer le retour aux traditions. Cinq mois dans les pâturages assurent aux bêtes un gain de poids équivalent à mille zlotys. Aussi a-t-on décidé de créer ici plusieurs grands élevages qui grouperont des bêtes des meilleures races, choisies surtout pour leur rendement en viande: „Siementhal” et divers croisements avec la „Rouge polonaise” habituée au climat. Ainsi aux ressources des forêts et au tourisme s'adjointra une nouvelle richesse.



UN PRECIEUX MANUSCRIT TIRE DU NEANT

Parmi les treize musées de Varsovie, celui des Belles-Lettres auprès du Marché de la Vieille Ville, attire les fervents de la littérature polonaise. On peut y voir des manuscrits et des autographes des grands écrivains, des premières éditions, des photographies, des documents, des portraits, des objets qui ont appartenu aux maîtres de la littérature. Il est un document qui retient l'attention de tous les visiteurs. C'est le manuscrit de „L'Ode à la jeunesse” d'Adam Mickiewicz, considéré depuis 1820 comme le manifeste du romantisme polonais. Ce manuscrit présente cependant une curieuse particularité: celle de ne pas... exister.

d'une savante soviétique, Mme Zoia Outchastkina, édité il y a trois ans et consacré à l'histoire des manufactures de papier en Russie, on pouvait lire que les velins de la papeterie de Werki fabriqués en 1820-22 étaient frappés en filigrane d'un tel lionceau. Le même ouvrage indiquait la recette de fabrication de ce papier.

Le premier jalon était posé. Puis on a réussi à fabriquer un papier à la main identique, pareillement nervuré, pesant exactement le même poids et frappé du lionceau au bérêt à pompon.

Ensuite un procédé photographique a permis de fidèlement reporter sur ce papier la copie du manuscrit tout en reconstituant, d'après d'authentiques autographes de Mickiewicz, le relief de son écriture, les pleins et les déliés, les tons de rousseur de l'encre vieillie.

Enfin le papier a été artificiellement „patiné” pour qu'il rende (ou plutôt imite) les atteintes du temps et les déboires subis depuis le procès des „philarètes” qui pour la première fois força à le dissimuler à la police tsariste.

A l'original du manuscrit un coin, arraché, manquait. Sur „l'original” du Musée ce coin est marqué d'un pointillé, seul indice permettant d'établir la substitution.

On ne peut sans émotion contempler ce précieux manuscrit tiré à vrai dire du néant et rendu à la culture nationale par le miracle de la mémoire humaine.

C'EST UNE HISTOIRE fantastique qui mérite d'être rapportée. En 1939, le manuscrit se trouvait en la possession de la Société Savante de Vilno, mais il disparut pendant la tourmente de la guerre. La seule trace visuelle de son existence était une photocopie tirée vers 1930, dont des exemplaires avaient été distribués aux fervents du grand poète. Une seule copie a pu être retrouvée et a servi au Musée des Belles-Lettres à une tentative sans précédent: reconstituer l'original disparu...

Les spécialistes se plongèrent dans les ouvrages que philologues et historiens avaient consacrés à l'oeuvre de Mickiewicz et à „l'Ode” en particulier. L'un d'eux, le professeur Pigoń qui avait eu en main le précieux manuscrit en 1921, se souvenait du filigrane du papier. Et il sut le reconstituer de mémoire: un lionceau faisant le „beau”, coiffé d'un bérêt à pompon. Or, dans l'ouvrage

Place des Trois Croix à Varsovie, le café „Lajkonik” est fréquenté par ce qu'on a convenu d'appeler la bohème — écrivains, peintres, sculpteurs, poètes — et aussi par les hommes politiques. A côté d'eux évidemment les snobs ne manquent pas. En son temps, la joyeuse clientèle a décoré les murs de dessins et de légendes spirituelles. Mais un jour il a fallu ravalier l'établissement. Un tel tollé s'est élevé que la direction a été obligée de procéder comme pour la restauration d'un monument historique et le café a gardé son décor pittoresque



L'ECONOMIE POLONAISE D'AUJOURD'HUI (11)

PARMI les disproportions fondamentales qui sont apparues dans le développement économique de la Pologne Populaire au cours des vingt premières années de son existence, la plus importante a été celle existant entre la base de matières premières et de combustibles d'une part, et les capacités des industries de transformation, d'autre part.

Cette disproportion revêtait d'un côté un caractère objectif dérivant de la négligence des prospections géologiques dans l'entre-deux-guerres, et de la non-préparation de nouvelles réserves de matières premières en vue de leur exploitation. Elle résultait également, dans une certaine mesure, du développement des capacités de production des industries de transformation relativement plus rapide que l'agrandissement de la base de matières premières et de semi-produits, nécessitant beaucoup de temps. Cet agrandissement, en raison des difficultés géologiques et d'investissements, se heurtait à des obstacles qui furent la cause de sérieux retards.

Cette disproportion avait en même temps un caractère relatif, étant donné qu'au début elle découlait dans une certaine mesure de l'incapacité de développer la production de l'industrie, de façon à économiser le plus possible les matières, ce qui, en règle générale, demande un niveau technique élevé. Ceci se traduisait par une trop grande utilisation et même un gaspillage des matières premières, qui dans la première période revêtait même un caractère épidémique en raison du parc des machines en partie suranné. Enfin, par suite du faible niveau technique, l'industrie n'était pas à même d'atteindre un niveau plus élevé dans le domaine de la transformation des matières premières de base.

Cet état de choses n'a commencé à s'améliorer graduellement qu'au cours des étapes ultérieures de l'industrialisation, mais il n'en reste pas moins que la disproportion entre la base de matières premières et le potentiel des industries de transformation se fait encore nettement ressentir. Le fait que le développement de nombreuses branches de l'industrie polonaise se trouve actuellement limité non pas par l'insuffisance de leur potentiel de production, mais par l'impossibilité dans laquelle nous nous trouvons de leur fournir les quantités de matières premières et de semi-produits qu'elles seraient à même de traiter, en est une preuve.

En 1960, c'est-à-dire vers la fin de cette période de vingt ans, une large offensive a été déclenchée en vue d'établir l'équilibre entre la base des matières premières et de l'approvisionnement toujours insuffisamment développé, et les possibilités croissantes de l'industrie de transformation. On remédie progressivement à cette disproportion au moyen d'investissements importants dans les secteurs de l'industrie et de l'agriculture qui fournissent des matières premières, et en apportant des modifications à la structure de l'industrie,

orientées vers une plus grande économie de matériaux. Simultanément le développement rapide du commerce extérieur a permis un accroissement des importations de matières premières.

L'INDUSTRIALISATION en Pologne au cours des vingt dernières années consistait principalement à construire de nouvelles entreprises et même des branches industrielles entières. Certains faits apparaissent comme par exemple la sous-estimation, et partant la non-utilisation au début, de la possibilité de développer à moins de frais la production par l'agrandissement des entreprises existantes et leur transformation générale.

Evidemment, il est des secteurs où la production ne peut être développée autrement qu'en construisant de nouvelles entreprises. Mais dans l'industrie légère et dans l'industrie alimentaire, il s'est révélé dans de nombreux cas qu'il aurait été plus avantageux d'agrandir ou de reconstruire entièrement les entreprises existantes plutôt que d'en bâtir de nouvelles.

Il est apparu aussi que la production augmentait plus rapidement dans les entreprises transformées que dans les établissements nouvellement construits. En effet, dans ces derniers, la période d'obtention de leur pleine capacité de production est en général très longue.

En cas de surplus de main-d'oeuvre, l'agrandissement des entreprises existantes semble très souvent plus efficace du point de vue économique que la construction de nouvelles.

Le bien-fondé de la construction de nouvelles usines dépend dans une grande mesure de l'analyse des possibilités d'obtenir un accroissement approprié de la production dans les entreprises existantes en les agrandissant, en y installant de nouvelles machines d'un plus grand rendement, ou en les transformant. En Pologne, durant les vingt dernières années, et surtout pendant la période de réalisation du plan sexennal, ce principe n'a pas toujours été observé et en résultat le coût du développement de la production a été dans certains cas bien supérieur à ce qu'il aurait dû être.

Dans l'industrie mécanique même, il est nécessaire de concentrer les investissements dans les domaines de la production pour lesquels on peut compter sur de grands débouchés, et de profiter de toutes les possibilités dans ce domaine avant de passer à des investissements dans les secteurs aux débouchés plus limités. A cet égard, une série d'erreurs n'ont pu être évitées en établissant le programme des investissements dans l'industrie mécanique au début de l'industrialisation du pays. La construction prématurée d'usines d'automobiles dans la première phase de l'industrialisation a par exemple fait l'objet de controverses.

(A suivre)

Michałka ma głos

Siedem lat po ślubie

Moja kuzynka Felcia jest wzorem żon. Gospodarna, praktyczna, zgodliwa, a przy tym gotuje, że aż palce lizać. Zawsze sądziłam, że jej mąż musi być najszczęśliwszym z ludzi. Tymczasem zauważyłam, że biedak chodzi bez humoru. Spytałam raz Felci, jaki jest tego powód.

— Nie mam pojęcia — westchnęła. — Ja już mu tak dogadzam jak żadna inna.

— Czy on tego nie docenia?

— Owszem, jak czasem. Na przykład, wybrała sobie, że wczoraj przyniosła mi z kwaciarni siedem róż...

— O, to pięknie!

— Ucieszyłam się nimi bardzo. Ale zaraz sobie pomyślałam, że te same róże na targu kosztowałyby połowę taniej. To mi zepsuło przyjemność. Bo gdyby tak dodać jeszcze parę franków, to można by za nie kupić nylonową bluzkę...

— Chyba mu tego nie powiedziałaś?

— Pewnie, że powiedziałam. Zapytał mnie wtedy, czy pamiętam, że to właśnie rocznica naszego ślubu. Siedem lat. Ale jakże miałam czas o tym pomyśleć, kiedy było akurat pranie w domu i musiałam zawieszkać firanki, a poza tym pocerować mu wszystkie skarpetki. Przecież wiesz, jak o niego dbam.

— Hm, rzeczywiście...

— Zaproponował mi później, byśmy wyjechali za miasto, nad to jezioro, gdzie poznaliśmy się po raz pierwszy. Ha, ha, ha,

co za pomysł! Wytłuma czyłam mu, że jest zbyt chłodno, że dostanie kataru, bo jest wrażliwy na wilgoć. Przecież widzisz, jak się zawsze troszcze o jego zdrowie. Ale on uparł się, że jest jeszcze trochę słońca i chce z niego skorzystać.

— No owszem, powiadam — ja też skorzystam z tego słońca. Rozwieszę mokrą bieliznę, aby mi szybciej przeschnęła. Będę mieć dla ciebie czyste koszule, bo się staram, abyś zawsze miał świeżą bieliznę.

— Ucieszył się z tej bielizny?

— Właśnie że nie. Nie rozumiem, dlaczego usiadł do obiadu bez apetytu. A ugotowałam mu pyszne lane kluski z mlekiem. To smaczne, lekkie i dobre na trawienie. On ma bowiem delikatny żołądek. Myślisz jednak, że to oce-

nił? Gdzie tam! Trzasnął nagle w stół i powiedział: „Co za życie! Wciąż jedno i to samo. Ta sama praca, ten sam powrót do domu, ten sam obiad!...

— Ale nie mówił, że i żona ta sama?

— Na szczęście nie. Ja jednak i tak się na niego nie rozgniewałam. Wiem, że jest nerwowy. Dałam mu proszek z herbatą. I aby mu dogodzić, przyrzekałam, że od dzisiaj postaram się to wszystko zmienić. Aż mu oczy zabłyły.

— Doprawdy? — zapytał.

— Tak, kochanie. Jutro, zamiast klusek, usmażę ci placki kartoflane i zrobię kompot z jabłek...

Nie mogę pojąć, dlaczego machnął ręką i wyszedł z domu?

A może... on nie lubi kompotu z jabłek?

MICHAŁKA

Rady od serca

PANI ANNO!

Jestem zrozpaczona i nie wiem co począć. Byłam szczęśliwa przez pięć lat. A teraz mąż mnie znienawidził. Mam 27 lat, sześć lat temu wyszłam za mąż. Byłam szczęśliwa i koleżanki zazdrościły mi, ponieważ mąż mój strasznie dbał o mnie i o dziecko, darzył mnie pełnym zaufaniem. Pieniądże oddawał mi i snuł plany polepszenia mieszkanka i kupna samochodu.

Ja kilkakrotnie okłamywałam go, jeżeli chodzi o wydawanie pieniędzy. Wybaczał mi i ja uważałam, że czyni to dla mnie i nie spodziewałam się, że jego cierpliwość może się skończyć.

Właśnie prawie rok temu zawarł transakcję na kupno samochodu i, niech pani sobie wyobrazi, gdy prosił o pieniądze, znowu ich nie było. Zauważyłam, że już nie wierzy moim tłumaczeniom.

Po pewnym czasie dowiedział się prawdy, że wydawałam pieniądze niepotrzebnie oraz że mój brat kupił sobie samochód za pieniądze, które ja mu dałam. Jest to prawda.

Mąż mój oświadczył mi wręcz, że męża już nie mam, i że pozostaje jedynie opiekunem dziecka. Sześć miesięcy

nie je w domu i nie chce nawet mnie na oczy widzieć.

Wiem, że wyrzucił mnie krzywdę — darzył mnie nieograniczonym zaufaniem, a ja go zawiodłam.

Mąż mój jest człowiekiem cieszącym się szacunkiem i zaufaniem. Nigdy nie pozwolił, by ktoś, nawet jego matka coś powiedziała na mnie. Wiem, że mu wyrzuciłam wielką krzywdę i że „były” mąż czuje się zawiedziony. Najgorzej obawiam się tego, że może nikt mi nie uwierzy — znając jego. On zaczyna robić przygotowania do wystąpienia o formalny rozwód.

Pani Anno, co mam robić. Ja już nie mogę wytrzymać — stan ten doprowadził mnie do takiej rozpaczy, iż sama doradzić sobie nie mogę.

ZROZPACZONA

DROGA PANI!

Muszę przyznać, że cała ta historia mocno mnie zdumiała. Zachowała się pani nie jak dorosła kobieta, ale jak dziecko. Małżeństwo jest związkiem dobrowolnym dwojga ludzi, których łączy uczucie, ale także wspólnota interesów. Nie dziwię się, że mąż pani miał dosyć, gdy się spotkał nie po raz pierwszy z dowodem zupełnego braku z pani strony troski o wspólne dobro.

Postępowała pani lekko-myślnie i szczerze mówiąc, nie bardzo ładnie. Co teraz mogę pani poradzić? Niech pani spróbuje przeprosić męża i zapewnić go, że zrozumiała pani swoje błędy i nigdy się one nie powtórzą. Może mąż da się przekonać. Trzeba próbować.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem już starszą osobą, na rencie. Nie mam żadnej rodziny. Mąż umarł, syn zginął na wojnie. Czuję się samotna. Chciałabym coś zrobić, zdrowie mi dopisuje. Nawet nie chodzi mi o pieniądze, tylko o zajęcie.

Tu, niedaleko mieszka rodzina z dwójkiem dzieci. Ich matka pracuje, a dzieci często są zostawiane bez opieki. Czy myśli pani, że mogłabym tej matce zaproponować, że zaopekuję się jej dziećmi przez kilka godzin dziennie? Nie wiem, czy ona się nie obrazi. Znamy się dość dobrze, dzieci mnie lubią i często nawet do mnie zachodzą. Ja w ogóle bardzo lubię dzieci. Tylko, wie pani, boję się, że ta sąsiadka pomyśli, że ją krytykuje, bo niedobrze zajmuje się dziećmi.

A ja wcale tak nie myślę, myślę przecież o sobie, o tym, żeby mieć jakiś cel i jakieś zajęcie. A poza tym wcale nie chcę za to pieniądze.

Widzi pani, może to głupie, ale zawsze marzyłam o tym, że będę miała wnuki. Niestety, los zrzucił inaczej. I teraz na starość zostalam sama. A okropne jest życie starego człowieka w samotności. Niech pani mi poradzi, jak powiedzieć sąsiadce o mojej propozycji, żeby jej nie urazić.

RENCISTKA

SZANOWNA PANI!

Myślę, że najlepiej będzie jeśli pani opowie swej sąsiadce to wszystko, co pani napisała do mnie. Jestem pewna, że nie tylko nie poczuje się urażona, ale przeciwnie, będzie pani wdzięczna. Rozumiem pani obawy — niektóre kobiety są przewrażliwione na punkcie swojej ambicji i wszystko, najlepszą wolę ludzi przyjmują jako krytykę ich postępowania. A jeśli pani opowie szczerze, co panią skłania do tej propozycji — na pewno zrozumie. Przestrzegabym tylko panią przed braniem na siebie zbyt ciężkich i trudnych obowiązków.

ANNA

NA EKSTRANIE TV od 24 do 30 października

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 i 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Île-de-France) codziennie o 19.25.

SEULE À PARIS (Sama w Paryżu) — film seryjny Roberta Guez z Sophie Agaciński w roli głównej, codziennie oprócz niedziel i sobót o 19.40.

LES FACÉTIES DU SAPEUR CAMEMBER — film seryjny, codziennie oprócz niedziel o 20.30.

TÉLÉ-DIMANCHE — co niedziela o 14.30.

NIEDZIELA 24 PAŹDZIERNIKA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Le troisième homme Carola Reed (Joseph Coten, Alida Valli i Orson Welles); En effeuillant la marguerite Marca Allegret (Brigitte Bardot, Daniel Gelin, Robert Hirsch); L'air de Paris Marcela Carné (Jean Gabin i Arletty).

17.15 Picolo et Picolette (Jean Image).

17.25 Marinella — Henri Colpi w serii Musique et Cinéma (Muzyka i kino) przedstawia film P. Caron z Tino Rossi.

19.30 Belle et Sébastien (Piękna i Sebastian) kolejny odcinek.

20.40 Pontcarral — film długometrażowy Jean De-lannoy (Pierre Blanchard, Annie Ducaux i Suzy Carrier).

22.15 Michel de Ghelderode. Program poświęcony znanemu belgijskiemu dramaturgowi.

PONIEDZIAŁEK 25 PAŹDZIERNIKA

20.35 Présence du passé (Obecność przeszłości) nr 3 program Jean Cherasse.

21.50 L'homme à la Rolls — kolejny odcinek

WTOREK 26 PAŹDZIERNIKA

18.55 Mon filleul et moi (Mój chrześniak i ja) nr 6

20.35 Hommage à Max Ophüls — program Janine Bazin. Biorą udział: Martine Carol, Danielle Darrieux, Daniel Gelin, Marcel Ophüls, Vittorio de Sica, Simone Simon, Peter Ustinow. Realizacja Michel Mitriani.

SRODA 27 PAŹDZIERNIKA

20.35 Age tendre et têtes de bois — znany program Alberta Raisner.

21.35 La France dans 20 ans (Francja za 20 lat) program Jean Cherasse.

CZWARTEK 28 PAŹDZIERNIKA

16.30 Program młodzieżowy

20.35 Palmars des chansons (Nagrody piosenek) program Guy Luxa.

21.35 Visa pour l'avenir (Wiza do przyszłości).

PIĄTEK 27 PAŹDZIERNIKA

20.25 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.

21.30 A vous de juger (Do Was należy ocena) — aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 30 PAŹDZIERNIKA

18.15 Jeunesse oblige (Miłość obowiązuje) emisja Jacqueline Joubert.

20.35 Saintes Chéries — kolejny odcinek

21.05 Program Variétés.

22.05 Program KINO Frédéric Rossif i François Chalais film Valparaiso Joris Yvensa z komentarzem Chrisa Markera.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK (Télé-Soir) — codziennie o 20.30. **22 AVENUE DE LA VICTOIRE** — Aleja Zwycięstwa 22 — film seryjny codziennie o 20.15 do piątku 29 października włącznie. Od soboty 30 października **SERVICES à LOUER** (Usługi do wynajęcia)

NIEDZIELA 24 PAŹDZIERNIKA

14.45 Destination danger (Kierunek niebezpieczeństwo) odcinek Le masque de l'amour (Maska miłości).

15.10 Le Don Juan de l'Atlantique — film długometrażowy A. Halla (Robert Young, Bob Hope i R. Fleming).

16.25 Bob Morane — kolejny odcinek.

16.50 Marc et Sylvie — nr 6.

17.20 A la rencontre de l'Asie (Spotkania z Azją).

18.20 Les Pyrénées (Pireneje) film turystyczny.

20.00 Histoire des civilisations (Historia cywilizacji) nr 22 — Aztekowie.

22.05 L'inspecteur Leclerc.

22.30 Paris carrefour du monde.

PONIEDZIAŁEK 25 PAŹDZIERNIKA

20.55 La maison du Maltais (Dom Maltańczyka) film długometrażowy Pierre Chenala (Viviane Romance i Louis Jouvet).

WTOREK 26 PAŹDZIERNIKA

20.55 Champions (Mistrzowie).

SRODA 27 PAŹDZIERNIKA

20.50 Griséries (Upojenie) przedstawia Henri Colpi w serii Muzyka i Kino.

CZWARTEK 28 PAŹDZIERNIKA

20.50 16 millions de jeunes (16 milionów młodych).

21.20 Program Variétés.

21.50 Les Ecrans de la ville (Na ekranach miasta).

PIĄTEK 29 PAŹDZIERNIKA

20.55 Bonsoir Paris (Dobry wieczór Paryżu) nr 5. Dzisiaj: Le 3-e arrondissement contre le 10-e (3 dzielnica przeciwko 10).

22.25 Dim Dam Dom — program Variétés.

22.55 Camille Sauvage — Corrida.

SOBOTA 30 PAŹDZIERNIKA

19.00 Histoire Pittoresque (Zabawna historia) — program dramatyczny, realizacja Roger Kahan.

20.55 Les Irascibles (Popedliwi) Roberta Virgny w realizacji Oliviera Ricard.

22.50 Vision du passé (Wizja przeszłości) nr 2, seria Alfreda Hitchcocka z udziałem Claudette Colbert.

23.45 Bonsoir.

D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TŁUMACZKA

PRZYSIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17

METRO: PONT-MARIE

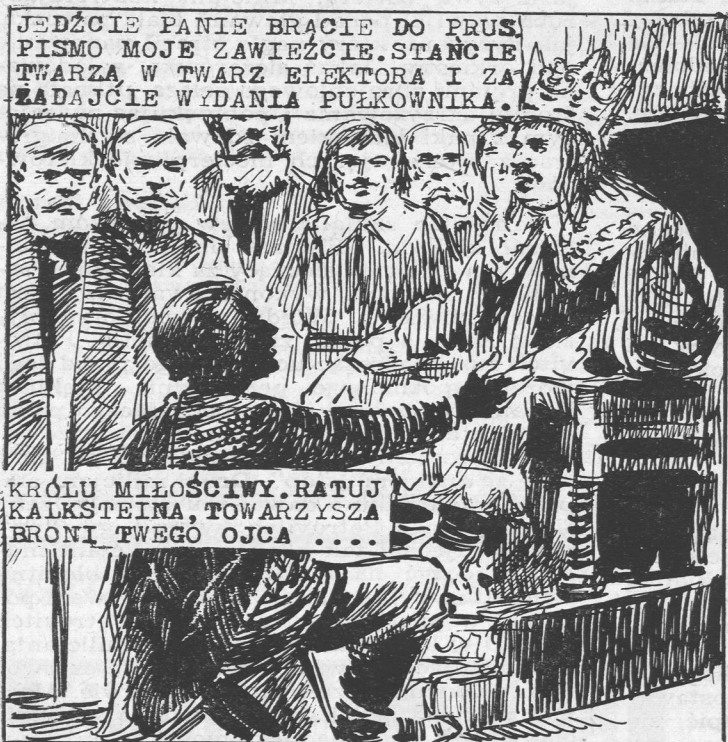
Ogłoszenie matrymonialne

Wdowiec, lat 43, mechanik, posiada własny dom, pragnie zawrzeć znajomość z Polką. Adresować na „Tygodnik” — dla Bolesława.

Szelmostwo rezydenta BRANDTA

9

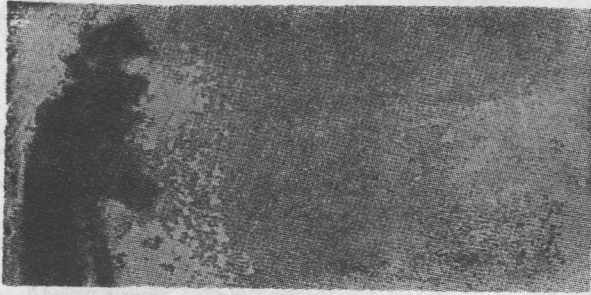
Z rozkazu elektora brandenburskiego, Fryderyka Wilhelma, został porwany w Warszawie i wywieziony siłą do Prus Wschodnich plik Kalkstein, starosta olecki, przywódca stanów pruskich. Poseł elektora Brandt próbował w sejmie przekonać, że Kalkstein dobrowolnie pojechał do Prus. Namiestnik chorągwi pancernej Potoski doniósł, że Brandt kłamie.



TYMCZASEM
OPRAWCY REZY-
DENTA BRANDTA
ROZSTAWNymi
KONMI DOWIEZLI
ZAKNEBLOWANE-
GO, ZMALTRETO-
WANEGO KALK-
STEINA NA
TERYTORIUM
PRUS WSCHODNICH
ELEKTOR KAZAŁ
GO PRZYWIEZĆ
DO KRÓLEWCA



CZY PAMIĘTASZ O ZAPRENUMEROWANIU NA 1966 ROK „TYGODNIKA POLSKIEGO” ?



DOMINIK DAMIAN

— Nie wiem, kto go ułożył. Może Nieszporowicz, ale mnie to nie interesowało. Chciałem ubić interes.

Przywara wstał i przeszył Heysego pogardliwym spojrzeniem.

— Interes, psiakrew — rzucił z wściekłością. — Dobry interes, i na dodatek dwa trupy. — Stał nad Heysem i chwyciwszy go za ramię odwrócił ku sobie. Heyse otrząsnął się. Z ukosa, spod ściągniętych brwi spojrzął na kapitana. Starli się na moment oczami. Przywara zapytał podniesionym głosem:

— Co panu powiedział Petrovitch, gdy wrócił z willi?

— Powiedział, że wszystko załatwione.

— Co załatwione?

Heyse zacisnął wargi.

— Nie wiem. Nic mnie to nie obchodziło.

— A interes?

— Tamten już nie żył.

— A dlaczego się kłócili?

— Petrovitch był wściekły, że nie odzyskał brylantów. A ja, że nie ubiłem interesu, ale właściwie...

— Co właściwie? — krzyczał niemal Przywara.

— Właściwie było mi wszystko jedno. I tak wychodziłem na czysto.

— Dlaczego pan wysiadł?

— Nie miałem już nic więcej do roboty... I bałem się.

— Czy pan zrozumiał, że Petrovitch sprzątał Zapalę?

— Nie.

— A więc co?

— Myślałem, że on do tego się przyczynił.

— W jaki sposób?

— Nie mam pojęcia.

— Czy Petrovitch znał jeszcze kogoś?

— Nie wiem.

— A pan słyszał o Podłęskiej?

— Nie.

— Dokąd pan poszedł wtedy, gdy pan wysiadł z samochodu?

— Na wódkę.

— Kłamstwo.

— Poszedłem na wódkę do Baru Rybnego na Puławskiej. Co miałem robić. Wyszedłem na czysto i cieszyłem się, że już nie będę miał do czynienia z tym typem.

— A Semkowską zostawił pan w samochodzie. Nie bał się pan o nią?

— To przecież nie dziecko.

— Słyszał pan coś o Hughesie, nauczycielu angielskiego.

— Nie. Nie uczę się angielskiego.

Przywara zaśmiał się krótko i zjadliwie.

— Pan odstawia wielkiego kozaka. Mamy jednak sposób na pana. Czy żona wie, że utrzymuje pan ściśle stosunki z Moniką Semkowską?

— Nie wie i nie będzie wiedzieć.

— To my ją poinformujemy.

NIEZNAJOMY

z baru
Calypso

44

— Szkoda fatygi, i tak wam nie uwierzy. Żona mnie tylko wierzy.

— Zobaczmy. — Przywara wyprostował się, zacisnął pięści i dał się ponieść wzburzeniu, które pęczniało w nim od pierwszych chwil przesłuchania. — A lajdak! — rzucił mu prosto w twarz, a potem ponad głową Heysego powiedział do Żończyka: — I tacy jeszcze istnieją, i musimy się z nimi cackać. — Oddalił się o kilka kroków, stanął wyprostowany i głosem napiętym od odrazy i gniewu zwrócił się znów do Heysego: — Za to jedno, że oszukiwał pan biedną, niedołęzną kobietę, że okradał ją pan w sposób cyniczny i podły, odpowie pan i mam nadzieję, że wlepią panu należyty karę. Nie wymiga się pan. A teraz niech pan powie, dokąd wyszedł pan od Semkowskiej w nocy z poniedziałku na wtorek?

Heyse przymknął oczy. Twarz, odwrócona od bijącego z okien światła, była zupełnie ślana. Duże, osypane rudawym włosem dłonie spoczywały nieruchomo na kolanach. Milczał. Przywara patrzył na jego dłonie i naraz doznał takiego uczucia, jak gdyby te krótkie, zakończone płaskimi paznokciami palce zaciskały się na czymś gardle. Krzyknął:

— Czego milczysz? Mów, do jasnej... — i stłumił przekleństwo.

Heyse drgnął.

— Pić mi się chce.

Żończyk podsunął mu szklanke oblepioną wokół pęcherzykami powietrza. Heyse duszkiem wypił wodę. Potem, stawiając szklanke na biurku, rozejrzał się, jak gdyby szukał drogi do ucieczki. Ale wnet przybrał poprzednią pozę i powiedział cicho:

— Wtedy też zachciało mi się cholernie pić. Nie było już piwa, a od wody dostawałem mdłości. Wyszedłem więc napić się piwa.

— O tej porze?

— Tak. Poszedłem do „Oazy”.

— Łże — oburzył się Żończyk.

Heyse nawet nie popatrzył na niego. Powiedział jakby w pustą przestrzeń:

— Można się spytać kelnerki, u której mieszka Monika.

Przywara zaśmiał się.

— Można wstąpić na jedno piwo, a potem pojechać na Mokotów i poczekać na powrót Nieszporowicza.

Heyse znowu przymknął oczy. Czknął i jeszcze raz sięgnął po szklanke. Udawał, że nie słyszy aluzji kapitana. Wtedy Przywara skinął porozumiewawczo na Żończyka.

— Na tym chwilowo skończymy. — I dodał po chwili: — Może przez ten czas się namyśli.

O trzeciej po południu, kiedy w śródmieściu Warszawy panuje największy ruch, błę-

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemytem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podłęską zwaną „srebrną panią”, mającą liczne kontakty z cudzoziemcami, Barbarę Noińską oraz jej kochankę Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podłęskiej i jej powierzał do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse, który przywłaszczył pieniądze przesyłane przez Zapallę swej ciotce, zmarłej w podejrzanych okolicznościach. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Porucznik przesłuchał Noińską i Monikę Semkowską. Z kolej zeznania składał Paweł Heyse.

kitny Renault zatrzymał się przed sygnalizacyjnymi światłami na skrzyżowaniu Nowego Świata i Alei Jerolimskich. Petrovitch z niecierpliwością spoglądał w błady krążek czerwonego światła. Był gotów w każdej chwili włączyć sprzęgło i ruszyć. Wąskie gardło ulicy, zapchane samochodami i tramwajami, dygotało od nerwowego warkotu silników. Tłum przechodniów zagroził przejazd żywą barierą. Milicjant kontrolujący ruch wywijał ponad głowami białą pałeczką, jak dyrygent, który nagle stracił panowanie nad orkiestrą. Jakaś ciężarówka, załadowana prętami zbrojeniowego żelaza, utknęła na środku skrzyżowania i pobrzekując zwisającym z paki ładunkiem zdawała się naigrawać z wyczekujących niecierpliwie kierowców.

Petrovitch zaklął i wbrew przepisom nacisnął klakson. Milicjant obejrzał się zdumiony, a człowiek siedzący za kierownicą sąsiedniej taksówki wykonał gwałtowny gest zniecierpliwienia. Wtedy w semaforze błysnęło żółte, a potem zielone światło. Petrovitch ruszył płosząc uciekającego przed jego wozem spóźnionego przechodnia. Błękitny Renault przemknął obok machającego pałką milicjanta. Naraz, gdy już minął skrzyżowanie, Petrovitch zobaczył uniesioną do góry rękę ze znakiem „stop”. Drugi milicjant stał przy krawężniku i dawał mu sygnały, żeby się zatrzymał. Petrovitch zwolecił gwałtownie i podjechał tak blisko, że milicjant musiał uskoczyć na chodnik. Wtedy błękitny Renault zawył głośnie i nagłym zrywem pomknął w pustą przestrzeń ulicy. Petrovitch widział w lusterku drobną postać milicjanta, wymachującą z wściekłością białoczerwonym znakiem. Roześmiał się złośliwie. Mocniej nacisnął pedał gazu i z wielką szybkością wpadł na wiadukt mostu Poniatowskiego.

Przez most przemknął osiemdziesiątką, zwolecił dopiero przy Rondzie Waszyngtona. Obawiał się, że tutaj może go znowu zatrzymać milicjant ze służby drogowej. Ale skręcił gwałtownie w stronę Saskiej Kępy. Teraz znowu nacisnął pedał gazu. Wplątał się w wąskie uliczki, lecz nie zwalniał. Zatrzymał się dopiero przed budynkiem Ambasady Francuskiej. Wyskoczył z samochodu, minął spacerującego milicjanta i wbiegł na schody. Tam ujrzał czarną sylwetkę woznego.

— Czy jest pan Angel? — zapytał pospiesznie, a gdy otrzymał twierdzącą odpowiedź, pchnął drzwi i zniknął w głębi budynku.

Dalszy ciąg nastąpi

NASZA POWIEŚĆ W WYDANIU KSIĄŻKOWYM

Wkrótce ukaże się wydanie książkowe powieści Dominika Damiana „NIEZNAJOMY Z BARU CALYPSO” w języku francuskim. Nakład książki jest niewielki.

Czytelnicy, którzy pragną nabyć tę książkę (np. dla swoich przyjaciół francuskich), mogą nadesłać zgłoszenia pod adresem „TYGODNIKA POLSKIEGO” (23, rue Taitbout — Paris IX-ème) do 30 listopada br.

A NOS LECTEURS

Le roman policier de Dominique Damian „L'INCONNU DU BAR CALYPSO” (que nous publions en feuilleton) va bientôt paraître en français. Le tirage étant toutefois limité, nous conseillons aux lecteurs qui désirent acquérir ce livre (pour l'offrir, par exemple, à leurs amis français) de le commander à la rédaction de la „SEMAINE POLONAISE” (23, rue Taitbout — Paris IXe) jusqu'au 30 novembre.

Kronika francusko-polska

Polski kompozytor dla Radia Francuskiego

Wybitny kompozytor polski Tadeusz Baird otrzymał ostatnio zamówienie od Radia Francuskiego na napisanie utworu orkiestrowego. Prawykonanie nowej kompozycji Bairda odbędzie się w październiku 1966 roku w ramach wielkiego międzynarodowego Festiwalu Muzycznego w Bordeaux.

Interesująca książka o francuskim ruchu oporu

Nakładem francuskiego wydawnictwa „Éditeurs Français Réunis” ukazała się ostatnio książka, która zainteresuje niewątpliwie nie tylko czytelników francuskich. W książce pt. „On les nommait des étrangers” („Nazywano ich cudzoziemcami”) po raz pierwszy przedstawiono pełny obraz udziału cudzoziemców we francuskim ruchu oporu. Autorem jest zmarły przed rokiem Gaston Laroche (prawdziwe nazwisko Boris Matlone), były pułkownik, dowódca grup codziennych w walkach przeciwko okupantom hitlerowskim. Książka zawiera dzieje wszystkich grup cudzoziemskich walczących na terenie Francji, m.in. Polaków.

Polski specjalista o francuskim górnictwie

W czasopiśmie Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Górnictwa w Polsce — „Przeglądzie Górnictwa” (Nr 7—8) ukazała się interesująca pozycja znanego polskiego specjalisty prof. dr inż. Bolesława Kruńskiego pt. „Górnictwo węglowe we Francji”. Autor artykułu daje ogólną charakterystykę górnictwa węglowego we Francji, pisze o prowadzonych badaniach naukowych w tej dziedzinie, ich sprawnej organizacji, oraz omawia

problem, do którego Francja przywiązuje duże znaczenie — jak najekonomiczniejsze spalanie węgla, szczególnie ważne przy wykorzystywaniu w paleniskach kotłów parowych odpadów węgla z przeróbki mechanicznej.

Francuscy kombatanci o pobycie na Ziemi Lubuskiej

W ostatnich miesiącach w województwie zielonogórskim przebywało wiele wycieczek z Francji — byłych jeńców wojennych i więźniów obozów koncentracyjnych. Ostatnio kierownik jednej z wycieczek francuskich kombatantów p. André Betrancourt nadesłał do Zarządu Okręgu organizacji polskich kombatantów ZBoWiD w Zielonej Górze list, w którym napisał m.in.:

„Powróciliśmy z przepięknej podróży po Polsce. Nie spodziewaliśmy się tak wielkich

dowodów przyjaźni i sympatii, z jaką spotkaliśmy się w naszym pięknym kraju. Dlatego też w naszej pamięci zostaną niezatarte wspomnienia z podróży po waszej pięknej i gościnniej ziemi. Wierzę, że nawiązane kontakty przyczynią się do dalszego scementowania przyjaźni między byłymi żołnierzami, wspólnie walczącymi w czasie II wojny światowej o wolność i niepodległość naszych krajów. Będziemy opowiadać wszędzie o waszej serdeczności i przyjaźni”.

W nawiązanych kontaktach między organizacjami kombatantskimi we Francji i zielonogórska organizacją ZBoWiD przewiduje się dalsze wyjazdy wycieczek i wymianę dokumentów świadczących o zbrodniach hitlerowskich popełnionych na jeńcach wojennych.

Francuskie filmy na polskich ekranach

Film francuski cieszy się w Polsce dużym powodzeniem i ma wielu sympatyków. Toteż liczba filmów francuskich wyświetlanych na polskich ekra-

nach jest znaczna. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu ostatniego dwudziestolecia wyświetlano na polskich ekranach ponad 350 filmów francuskich.

Już wkrótce wchodzi na polskie ekrany m.in. takie filmy francuskie, jak „Miecz i waga” André Cayette'a, „Parasolki z Cherbourg” Jacquesa Demy, dwa filmy z Gabinetem — „Gentleman z Epsom” oraz „Monieur”, komedia sensacyjna też de Broca „Człowiek z Rio” z J. P. Belmondo, kostiumowy „Madrina” Jean Paul Le Chanois, komedia muzyczna „Szukajcie gitar” z takimi gwiazdami piosenki jak Aznavour, Sylvia Vartan i Johnny Hallyday oraz „Kryminał” Christiana Jacque'a z Bourvillem i Mariną Vlady — „Zbrodnia doskonała”.

„Podróż do Polski”

Francuska młodzież mogła niedawno zapoznać się z życiem i zainteresowaniami rówieśników w Polsce. 30 września paryska TV w programie „Seize millions de jeunes” nadała specjalną audycję poświęconą polskiej młodzieży i jej aktywności kulturalnej. Wśród wypowiadających się młodych Polaków znany aktor i reżyser warszawski Adam Hanuszkiewicz mówił o zasięgu teatru w Polsce i zainteresowaniach teatralnych młodzieży.

OSIĄGNIĘCIA POLSKIEJ ASTRONOMII I MOŻLIWOŚCI WSPÓŁPRACY

(Wrażenia z podróży profesora Laffineura)

W ostatnim numerze periodyku „Société Astronomique de France” ukazał się artykuł profesora Laffineur z Instytutu Astrofizyki na temat jego zeszłorocznej podróży do Polski: „Une visite aux observatoires de Pologne en 1964”.

Autor został zaproszony przez profesora Zonna, dyrektora Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie. Już przedtem miał on okazję zetknięcia się z polskimi astronomami przybywającymi co pewien czas w celach naukowych do Francji. Rewizyta prof. Laffineura w Polsce pozwoliła mu na zapoznanie się z obserwatoriami astronomicznymi istniejącymi w Polsce.

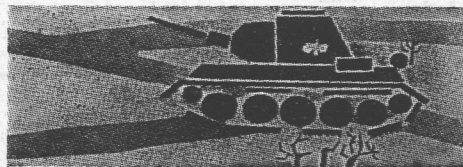
W ciekawym sprawozdaniu, ujętym w tonie opowiadania (zostało ono wygłoszone na posiedzeniu Société Astronomique de France w marcu br.), mówi

francuski astronom o wrażeniu, jakie wywarła na nim widziana po raz pierwszy Warszawa z jej zabytkami i nowymi dzielnicami. „C'est une magnifique cité” — kończy tę część opowiadania prof. Laffineur. Dobrze zorganizowany ośrodek astronomiczny we Wrocławiu, rozwijający ożywioną działalność przy obserwatorium średnich rozmiarów, wielkie, ultranowoczesne obserwatorium astronomiczne pod Krakowem, porównywane przez autora do słynnego ośrodka w Meudon, największy w Polsce ośrodek radioastronomii w Piwnicach pod Toruniem, porównywany z kolei przez prof. Laffineura do obserwatorium w Cambridge w Anglii i wreszcie odbudowywane obserwatorium astronomiczne w Warszawie stanowiły kolejne etapy podróży.

Profesor Laffineur odejść z Polski pod wrażeniem bardzo serdecznego przyjęcia ze strony polskich astronomów. Wielokrotnie podkreśla, że jak ujmującymi wyrazami przyjaźni dla Francji przyjmowali go polscy koledzy. Mówi z uznaniem o pracach polskich astronomów, o ich gruntownej wiedzy, o dynamicznym rozwoju polskich obserwatoriów astronomicznych oraz obserwatoriów i planetariów służących popularyzacji wiedzy. Korzystne byłoby, zdaniem tego uczonego, wysłanie do Polski młodych astronomów, aby zapoznali się z pracami prowadzonymi przez Polaków. I nie tylko to. Profesor Laffineur pragnie, aby pomiędzy Francją a ojczyzną Kopernika zadzierzgnęły się ściślejsze stosunki przyjaznej współpracy astronomicznej.

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Wreszcie grono młodych i ładnych panienek, dobranych z miejscowej elity, poganiane przez ruchliwego burmistrza, szczebiocząc wyszukane komplementy, zaczęło rozdawać żołnierzom cygara, czekoladę i batystowe chusteczki do nosa. Choć węgier od paru dni wszystkiego mieliśmy pod dostatkiem, chłopcy brali chętnie, jako że od przybytku głowa nie boli, a wyrzucić zawsze można. Łaskawie szczypli przy tym panny w pośladki, poklepywali, a ten i ów już szukał wzrokiem jakiegoś ustronnego kąciaka.

Pobiarzyn oglądał dziewoje jak konie na maneżu, z uznaniem obwąchał cygaro, a w otrzymanym batystie zawinał przyrządy do czyszczenia automatu. Tylko sierżant-czołgista wytrzymał się z roli obłaskawionego zwycięzcy. Zżarł wprawdzie czekoladę i zapalił cygaro, ale wyraził się dosadnie, gdzie ofiarodawczyni ma podziękować swojemu chusteczki, i aby podkreślić swą pogardę dla kapitalistyczno-pańskich nawyków, wysmarkał się pannie na pantofle.

Czesio Braczkowski, inicjator całej tej hecy, śmiał się, dowiecował, na migi wydawał bruchacym, poddziażdżiałym schutzmanom różne polecenia. Tamci przeżyli na baczność rozdygotane nogi, trzaskając obcasami powtarzali w kółko: „Jawohl, jawohl...”, krztusili się nie wiedząc, jakim tytułem uhonorować tego obcego wojska z dwoma srebrnymi paskami na naramiennikach, który w bardzo nieprzyjemny sposób dotykał ich brzuchów wylotem ciężkiego pistoletu maszynowego o kwadratowej chłodnicy i zasobnym ładowniku.

Burmistrz biegł za mną krok w krok i kłaniając się bez ustanku szybkim szwargotem pytał, czego potrzebuję dla wojska, gdyż mieszkańcy miasta gotowi są wszystkiego natychmiast dostarczyć. Tylko niech panowie żołnierze nie biorą sami, bo po cóż mają się trudzić. Pokornie też prosi, aby nakazać panom wojskowym ostrożne obchodzenie się z ogniem. Taka teraz susza, iskra z cygara upadnie i pożar gotów. Wyraża jednocześnie zdziwienie, dlaczego lufy dział wycelowane są na skrzyżowania ulic i obserwator na czołgu lornetuje dachy zabudowań. Przecież szlachetni polscy żoł-

nierze nie powinni obawiać się niczego w mieście, które pod jego zarządem ma zaszczyt przyjmować ich i gościć. Na dachach siedzą strażnicy miejscy i jeżeli tylko, co nie daj Boże, pojawi się z której strony jakiś oddział przeklętych nazi, natychmiast ostrzegą panów polskich żołnierzy, aby mieli czas wycofać się na bardzo dogodny do walki teren poza miastem. Więc zupełnie niepotrzebnie ten czołg rozwalil mur, wjechał do ogródka i nastawił działa w wylot ulicy. Tam na rogu jest właśnie jego dom, bardzo ładny dom, za domem ogród, a w ogrodzie oranżeria. Może pan oficer łaskawie zechce obejrzeć. Zanim też zostanie przygotowane właściwe przyjęcie, uprzejmie prosi panów oficerów do siebie na skromną przekąskę. Zona z córką już czekają i będą niezwykle szczęśliwe, jeżeli spotka je zaszczyt osobistego poznania potomków dzielnego Jagiełły, zwycięzcy Ulryka von Junginca, rodaków Szopena i Mickiewicza. Cała jego rodzina uwielbia polską muzykę i poezję oraz żywi uznanie dla dzielności Polaków. Rozumie też doskonale, że uderzenie Polski na Niemców w trzydziestym dziewiątym roku, bez wypowiedzenia wojny, podyktowane było na pewno koniecznością i że Hitler za daleko posunął się w zbrojnym odwecie, bo nawet bardzo przykre wypadki bydogskie, których ofiarą padli obywatele Rzeszy, nie wymagały rozciągnięcia protektoratu nad całą Polską, chociaż jeszcze za życia pana marszałka Piłsudskiego państwo polskie miało pewne trudności natury administracyjnej i gospodarczej. Ale wszystkiemu jest winien Hitler. Doszedł przecież do władzy nielegalnie, wbrew narodowi niemieckiemu, no i ta świnia Himmler, który się wtrącał do każdej sprawy...

Słuchałem tego bez zdziwienia. Jeżeli bowiem nawet butni esesmani, wzięci do niewoli, całowali buty naszych żołnierzy, skomlać o darowanie życia, nie można było dziwić się opływającemu w dostatek cywilnego życia burmistrzowi. Na latarni w rynku było jeszcze wprawdzie miejsce; schutzmani na jedno moje kiwnięcie powiesiliby swojego burmistrza z równą gorliwością, z jaką dokonał on asekuracyjnego samosądu nad swymi przełożonymi.

mi. Gdy jednak popatrzyłem na jego trzęsący się podbródek i nieruchome ze strachu oczy, zrozumiałem, że wszystko to gada w najlepszej wierze. A przecież był człowiekiem wykształconym, doktorem praw, jak zdążył mnie poinformować.

Próbowałem mu wytłumaczyć coś niecoś, ale gdy burmistrz z miejsca zaczął mi potakiwać i zapewniać, że właśnie wszystko tak było, jak mówię, machnąłem ręką. Kręć kota za ogon i pytaj, czy miał buty. Wiadomo, co odpowie.

Burmistrz ze swej strony uznał widać, iż dostatecznie zapewnił mnie o swojej politycznej lojalności, gdyż zaczął znów zapraszać na przekąskę. Kto wie, może bym i poszedł. Wojna jest przecież między innymi od tego, żeby jeść, gdzie się da, a zanosilo się na dobre żarcie, wódkę, no i... córkę. Ale czułem się w danej chwili rzeczywiście szlachetnym potomkiem nie tyle wprawdzie Szopena, co Jagiełły. Więc chociaż miasto plackiem u stóp i zwycięzcy wszystko uchodzi, lecz tradycje, tradycje... Trzeba by było puszczańskie nawyki zostawić w przedpokoju i wejść do salonu z szopenowskim zbolalodumnym obliczem. Potem konsekwentnie, w imię zasady „znaj chamie, serce Polaka”, łaskawie jeść z talerzyków, nie rozbić krysztalowych kieliszków i, co najgorsze, rozmawiać z „wychowanymi” kobietami czort wie o czym. Jednym słowem, reprezentować narodową kulturę i obyczaje w taki sposób, aby nie zhańbić pamięci moich wielkich współrodaków. Nie. To było ponad moje siły.

Poza tym wolałem być razem z chłopcami i na wszystko mieć oko. Bo chociaż Niemcy zachowywali się dotąd jak owieczki i nic nie wskazywało na bliskość hitlerowskich oddziałów, licho nie śpi. Każdej chwili mogła z któregoś okna smyrgnąć na czołg butelka zapalająca lub jakiś rozfanatyzowany szczeniak z Hitlerjugend mógł ustawić za kominem karabin maszynowy. W dodatku dyżurny radiooperator meldował, że pułk nasz znajduje się już w odległości zaledwie paru kilometrów i maszeruje w stronę miasta. Musieliśmy więc ruszać dalej, aby rozpoznać teren i sytuację w kierunku natarcia.

Podziękowałem burmistrzowi za zaproszenie, uprzedziłem o naciąganiu do miasta naszych dużych oddziałów oraz ostrzegłem, by nikt nie pętał się poza rejonem zamieszkania, gdyż będzie potraktowany jako szpieg i rozstrzelany. Poprzednio już jeden z czołgistów poprzecinał na poczcie międzymiastowe kable telefoniczne, wpakowaliśmy więc tylko schutzmanów do ich własnego aresztu i oddawszy klucze burmistrzowi z nakazem, aby wręczył je naszej żandarmerii, gdy pułk wejdzie do miasta, ruszyliśmy dalej.

LISTY Józefa Grzybka

My, starsi emigranci, lubimy polski język

PANIE REDAKTORZE!

Rzecz wydarzyła się na pewnych targach. Podchodzimy do stoiska polskiego. Oglądamy to, tamto, są kilimy, pisma polskie, a wokół tych pięknych i zawsze dla nas, starszych emigrantów, wzruszających okazów polskiej sztuki ludowej kręcą się wdzięczne panienki w strojach krakowskich. Cieszymy się, bo będziemy mogli pomówić z nimi po polsku. One z pewnością przemówią do nas nie żadną „płatową”, ale piękną, czystą polszczyzną.

„Dzień dobry” — mówimy z pełnym nadziei uśmiechem. Aż tu: „Je ne parle pas polonais” — rzecze nadobna „krakowianka”. I już po całym czarze. Żeby człowiek był zasobniejszy w przyodziewek, to szaty darłoby się z rozpacz.

Opisany przeze mnie wypadek nie stanowi wyjątku. Podobne sytuacje zdarzają się bardzo często na najprzeróżniejszych imprezach. Piszę o tym dlatego, że — dla nas, przynajmniej dla starszych emigrantów — są sytuacje nad wszelki wyraz przykre. Może tu ktoś powie, że organizatorzy polskich stoisk na targach i innych imprezach chcą przede wszystkim pozyskać sobie względy klienteli francuskiej i że tym się tłumaczy obecność przy tych stoiskach nie znających języka polskiego (choć najczęściej pochodzących z polskich domów) „krakowianek”. Otóż — nie mam nic przeciwko chęci organizatorów stoisk pozyskania sobie względów klienteli rdzennie francuskiej. Dobry pomysł, owszem. Tylko że wykonanie jest złe. Nie brak jest prze-

cież w naszych skupiskach dziewcząt, które są i piękne, i znają oba języki — polski i francuski, które zdołałyby, gdyby je zaangażował jako stoiskowe „krakowianki”, pozyskać dla wyrobów polskiej sztuki ludowej względy klienteli rdzennie francuskiej i uradować serca starych emigrantów, którzy przecież stanowią żelazną klientelę wszystkich polskich stoisk, gdziekolwiek się je urządza.

Dobrze byłoby, aby pomyślano o tym również w brukselskim sklepie „Cepelii”, gdzie — choć znają język polski, to znowu dla odmiany, nie wiadomo z jakich przyczyn, na zadawane po polsku pytania odpowiadają — tonem wymówki — po francusku. Nie dziwicie się, proszę, że piszę o brukselskiej „Cepelii”, nie mówcie: „Gdzie Rzym a gdzie Krym”. Belgia nie leży za morzem, górnicy z Nordu często jeżdżą do Belgii, polscy górnicy z Nordu też, a kiedy już są w Belgii, to starają się złożyć wizytę brukselskiej „Cepelii” (no bo — „W Rzymie być i papieża nie widzieć”). Liczą na serdeczne, prawdziwie polskie przyjęcie, na sympatię. I wracają rozgorzyceni. Bo przyjmuje się ich prawie tak, jak gdyby byli intruzami. Wychodzi człowiek z tego pięknego sklepu przybity, i przypomina mu się okrzyk Tetmajerowskiego diabła, tego z opowiadania „Jak baba diabła wyonaczyła”: „To haw tak tu witajom?”

Czy także w imię zasady: liczy się tylko klient — Belg? Nie wiem. Chyba tak.

Za czym i brukselskiej „Cepelii” pozwałam sobie po przyjacielsku przypomnieć, że starsi emigranci lubią polski język.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Szanowny Panie Redaktorze!

Ostatnio podczas mojej bytności w Nowym Jorku spotkałem p. Tadeusza Zembrzuskiego, który dał mi wiersz napisany przez niego w 1940 roku. Był on wówczas oficerem marynarki i jako ranny pozostał w Nowym Jorku.

W związku z tematyką

ostatnich konkursów w „Tygodniku” i rocznicą wybuchu wojny, może warto byłoby opublikować na łamach Pańskiego pisma ten wiersz.

Łączę wyrazy szczerzego szacunku.
S. HORINSON
Rueil-Malmaison (S. et O.)

List tułacza do Matki

O Matko moja! To najświętsze słowo
W mowach narodów po najstarsze wieki,
Dziś owaładnięto myśli mej potawą,
A drugą troską o mój kraj daleki...
Jam Cię niegodny, na słowa prób Twoich
Pełnych obawy, bólu i miłości,
Bym nie porzucił ziemi Ojców swoich,
Tak pełnej chwały w swej dumnej przeszłości,
Odrzekłem: „Matko, w żyłach moich krąży
Uparta żądza za wędrówką w kraje
Dzikie, nieznane, a myśl moja dąży
Hen, w dal bezkresną, gdzie światła rozstaje.
Widziałem wówczas jak Cię ranią srodze,
Jak trosk i bólu chmura się gromadzi
W sercu Twym biednym, gdy szeptają w trwodze
Ze łzami w oczach: „Niech cię Bóg prowadzi”.
Przez lat dziesiątek wędrując po świecie,
O Twej miłości najtkliwszej marzyłem
Gdy mi jej zbrakło i, chociaż nie dziecinnie
Często w ukryciu izy za nią ronilem.
A gdy pożoga wojny świat cały objęła
Wdarło się w duszę przeczcucie złowieszcze,
A sercem dziwna trwoga owaładnęła
O Ciebie Matko. Czy Cię ujrę jeszcze?
Matko! Gdzieś dzisiaj? Co się z Tobą dzieje?
W kraju niewoli skutym łańcuchami?
Syn Twój rozpaczy izy za Tobą leje
Pragnąc Cię ujrzeć choć duszy oczami.
Czy bardzo cierpisz pod przemocą wroga,
Który brutalnym butem na pierś Polski
Skrwawionej stanął i szydzący z Boga
Morduje naród, pali miasta, wioski.
Czy przetrwasz okres tyranii tej srogiej?
Czy Ci sił starczy w sercu skołatanym?
Czy ujrę jeszcze rys Twej twarzy drogiej?
Nasyć słuch mój głosem ukochanym?
Czy Twoich zwiędłych, spracowanych dłoni,
Dotykem tklwym swe serce ugłaszczę?
Scatuję smutek ze srebrnych Twoich skroni?
O Matko moja, czy Cię ujrę jeszcze?

Tadeusz ZEMBRZUSKI

Nowy Jork, 1940 r.

FESTIWAL POLSKIEJ SZTUKI W ARGENTYNIE

Sierpień w bieżącym roku upłynął w Buenos Aires pod znakiem polskich imprez. W ramach Festiwalu Sztuki Polskiej zorganizowano Wystawę Polskiej Sztuki Współczesnej w Instytucie Torcuato Di Tella oraz cykl koncertów światowej sławy artystki polskiej Wandy Wilkomirskiej. Odbył się też przegląd 10 polskich filmów krótkometrażowych o dużej wartości artystycznej. W pokazach tych uczestniczyło wielu krytyków i twórców filmowych Argentyny.

Również radio Buenos Aires nadało cykl audycji poświęconych muzyce polskiej, ze szczególnym uwzględnieniem dorobku muzycznego lat powojennych.

Prof. Ryszard Stanisławski wygłosił dwa odczyty: „Sztuka nowoczesna w Polsce, jej tradycje i współczesność” — jeden w Instytucie Torcuato Di Tella dla krytyków sztuki i malarzy, z udziałem 300 osób, drugi na Uniwersytecie w La Plata dla studentów sztuk pięknych.

WYSTAWĘ Współczesnej Sztuki Polskiej, ekspozycję w jednej z największych i najbarziej reprezentacyjnych sal w Buenos Aires „Centro des Artes Visuales”, zwiedziło szereg wybitnych osobistości zarówno ze świata kultury i nauki, jak i polityki, z wice-ministrem kultury na czele, deputowanymi i senatorami. W wernisażu wzięli udział znani argentyńscy malarze — Berni, Castagnino, pisarze E. Sabato, Gainza, dziennikarze i działacze kulturalni.

W okresie trwania wystawy zwiedziło ją około 15 tysięcy osób. Wywołała ona duże wrażenie w argentyńskich kręgach kulturalnych i artystycznych, wśród artystów — którzy nieraz nie zdawali sobie sprawy z obecnego rozwoju i poziomu sztuki polskiej, reprezentującej najbardziej nowoczesne kierunki.

Również koncerty znakomitej polskiej skrzypkaczki Wandy Wilkomirskiej — w Buenos Aires w Teatrze „Colon”, w Posadas (prowincja Entre

Rios) i Rosario (prowincja Santa Fe) — były ważnym wydarzeniem kulturalnym i muzycznym w ramach Festiwalu. Jej występy zakończył galowy koncert w salonach Ambasady Polskiej w Buenos Aires — w którym wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele świata muzyki i kultury oraz ambasadorzy obcych państw.

Wszystkie te imprezy odbyły się z udziałem Polonii argentyńskiej, znanej ze swej aktywności i dużego zainteresowania dla Kraju. Zarówno członkowie Klubu Polskiego, Koła Inżynierów i Techników, Biblioteki im. J. Domeyki, jak i członkowie Związku Polaków w Argentynie żywo interesowali się i uczestniczyli we wszystkich imprezach. Jedynie nieliczni z grona „niezłomnych” próbowali je torpedować, lecz znaleźli się w izolacji i odosobnieniu.

Po wizycie „Teatru Żydowskiego” z Warszawy i jego sukcesach — Festiwal Kultury Polskiej był kontynuacją polskiej ekspansji kulturalnej w Argentynie, dalszą próbą zbliżenia Polski do tego kraju. (c)



◎ **HALINA ROMANOWICZ**,
Kraków 18, ul. Kobierzyńska
105 m. 3.

Jest uczennicą Technikum Chemicznego, ma 17 lat. Pragnie korespondować z rówieśnikami z różnych krajów. Zna język rosyjski i angielski.

◎ **MARIAN JASKULSKI**,
Bydgoszcz, ul. Sowińskiego 6
m. 3.

Pisze do nas: „Bardzo proszę redakcję „Tygodnika Polskiego” o pomoc w nawiązaniu korespondencji z chłopcem lub dziewczynką z Francji”. Ma 17 lat i jest uczniem Technikum Geodezyjnego. Zbiera widokówki i znaczki pocztowe. Pisać może w języku polskim i rosyjskim.

◎ **MICHEL BRILLET**, 13
rue Thiers, Saint-Quentin 02
(Aisne).

Chciałby znaleźć przyjaciół wśród polskiej młodzieży. Zbiera znaczki pocztowe. Korespondencję może prowadzić w języku francuskim.

◎ **VLADY MORYC**, Dęblin,
ul. Staromiejska 18.

Wraz z grupą kolegów chcą nawiązać kontakt z młodzieżą z różnych krajów, poznać warunki życia i zainteresowania rówieśników. Zbierają znaczki pocztowe, płyty i widokówki. Korespondować mogą w językach: francuskim, angielskim i rosyjskim. Na listy odpiszą natychmiast.

◎ **ANNA BOSEK**, Wojciesz-
ków 43, pow. Łuków, woj. lubelski.

Jest uczennicą IX klasy licealnej, ma 16 lat. Zbiera znaczki pocztowe i płyty. Chciałaby znaleźć przyjaciółkę wśród rówieśniczek we Francji.

◎ **JAROSŁAW SZEFLER**,
Nysa, ul. Bolesława Krzywoustego 3 m. 1, woj. opolskie.

Ma 19 lat, pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji. Interesuje się muzyką i sportem. Kolekcjonuje prospekty samochodowe, pisma ilustrowane, znaczki pocztowe i widokówki. Ma nadzieję, że otrzyma z Francji list pisany w języku polskim, na który chętnie odpisze.

◎ **ALINA NOWAK**, Legnica,
ul. Szkolna 11/2.

Pragnie korespondować z młodzieżą z Francji i Belgii w

języku polskim. Ma 18 lat. Zbiera fotografie aktorów filmowych, płyty i widokówki. Czeka niecierpliwie na listy.

◎ **WOJCIECH KOTŁOWSKI**, Lublin, ul. Górna 9/14.

Ma 19 lat. Interesuje się muzyką, filmem, teatrem i literaturą. Zbiera płyty i widokówki. Pragnie korespondować z rówieśnikami z Belgii i Francji. Niestety, nie napisał, czy zna obce języki.

Odczyt prof. Lorentza w Polskim Muzeum w Chicago

Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie prof. Stanisław Lorentz wygłosił w Polskim Muzeum w Chicago odczyt na temat ochrony dóbr kulturalnych w Polsce po ostatniej wojnie. Na odczyt przybyło około 200 osób reprezentujących wszystkie stowarzyszenia i organizacje polonijne. Referenta witała pani Aniela Górna, wiceprzewodnicząca Zjednoczenia Polsko-Rzymskokatolickiego i prezeska Muzeum, oraz znany działacz polonijny ks. Walerian Karz.

Zebrani z uznaniem mówili m.in. o akcji budowy Tysiąca Szkół na Tysiąclecie Polski. Komitet Obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego zamierza zorganizować w przyszłym roku wielką wystawę, ilustrującą dorobek Polski w dziedzinie nauki i kultury w okresie Tysiąclecia.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

**RÓŻNYCH
Z ŻYCIA
KOLONII**

BRUAY-en-ARTOIS. Fosse nr 3 zorganizowało dla dzieci konkurs baloników. Miejsce 5 zajął Bernard Matuszak, 10 — Alain Kosmajski i 11 — Jean-Pierre Krajewski.

LENS. Do zarządu Judo-Club został wybrany p. Wasilewski.

SPOTKANIE BULISTÓW

AVION. Dwadzieścia pięć zespołów trójkowych stanęło do konkursu bulistów, zorganizowanego w ramach uroczystości miejscowych. Triplet Kowalików „Sang et Or” przegrał w finale, ulegając nieznacznie tylko zwycięzcom. Do półfinałów doszedł także zespół z „Sang et Or”, którego kapitanem był p. Patyk.

**WYRÓŻNIENI
RYBACY**

NOYELLES-GODAULT. Stowarzyszenie „La tanche Noyelloise” urządziło amatorski konkurs rybacki. Wśród wyróżnionych znaleźli się p. Nowak, p. Stachura oraz p. Hechelski.

KONKURS „MANILLE”

MAZINGARBE. Urządzony w ramach uroczystości lokalnych konkurs pod nazwą „Manille” wygrała para Franciszek i Leon Gbioreczyk. Na miejscu piątym była para Franciszek i Laurent Kroma, która obiecała wziąć rewanż w czasie najbliższego spotkania.

**MISTRZOSTWA
SZACHOWE**

SALLAUMINES. P. Raymond Rusinek odniósł już po raz drugi sukces, wygrywając championat Ligi Północnej w drodze korespondencyjnej. Uczestniczyć on będzie w finałach Francji. Zarząd Ligi Północnej przyznał mu tytuł mistrza szachowego.

ZAWODY FLESZETEK

SALLAUMINES. Stowarzyszenie „Les Remplumes Sallaumines” zorganizowało spotkanie najlepszych okolicznych zawodników flesztetek. Po zaciętej i wyrównanej walce zwyciężył p. Wiktor Kościelniak przed p. François Doria. Trzecie miejsce zajął p. Stefan Maćkowiak, a czwarte — p. Antoni Gorwa.

**EGZAMINY NAUKOWE
I NAGRODY**

METZ. W ramach kształcenia technicznego C.E.Q.E.F. p. Edmund Kaczmarek otrzymał pięć wyróżnień w różnych dziedzinach kształcenia specjalistów organizacji handlu. Natomiast w wyniku wyższego kształcenia w ramach C.A.M.O.S. dyplomy otrzymali: math. 2-ème année — Leszek Wieczorek; math. gen. 1-re année — Franciszek Bednarczyk i Henryk Bednarczyk; fizyka ogólna rok „C” — Etienne Kruk i Jean-Claude Rataj; budownictwo maszyn rok II — Jean Kosmanek; ekonomia i statystyka przemysłowa oraz zajęcia praktyczne z tych dziedzin — Kazimierz Materac.

LENS: Brevet superieur de capacité — „deuxième année” dla nauczycieli otrzymali: p. Raymond Chmieliński i p. Jolanta Sowińska-Ferrara. Do wyższej szkoły pielęgniarstwa egzamin pomyślnie złożyli Jean Adamus i Dominique Przeniosło.

MARINGARBE. Departamentalne stypendia szkolne otrzymali: B. Smuczyński, A. Gbioreczyk, Antoine Tomaszak, F. Mikołajczak i Jan Li-gocki.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

PECQUENCOURT. W centrum medyczno-szkolnym odbyło się zebranie ochotników pracy samarytańskiej, w czasie którego wszyscy serdecznie gratulowali nowym parom małżeńskim. Liczne podarunki wręczono szczęśliwym nowożeńcom Szymon-Głowa i Polaszyk-Sobkowiak.

DOURGES. Tutejsza młodzież sportowa założyła klub pod nazwą Baby Foot, aby przyjemnie spędzać długie wieczory jesienne i zimowe. Prezesem nowego stowarzyszenia został jedynymyślnie wybrany znany działacz sportowy p. Cezary Bartkowiak.

6 listopada — wielki bal „Odry-Nysy” w Montreuil

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odry i Nysie komunikuje nam, że w dniu 6 listopada odbędzie się w Montreuil pod Paryżem tradycyjny bal Stowarzyszenia. Bawić się będziemy w wielkiej sali merostwa Montreuil (métro: Mairie de Montreuil) od godz. 21 do świtu.



Wszystkich, którzy wzięli udział w bardzo udanym balu Stowarzyszenia w Ivry, w lutym br., informujemy, że ta

sama orkiestra Braci Kubiaków, która przegrywała do tańca podczas tego balu, przybędzie również na bal do Montreuil. Będzie to drugi występ tej znanej orkiestry na balu paryskim i znowu na balu „Odry-Nysy”.

Orkiestra Braci Kubiaków cieszy się wielką popularnością we Francji dzięki licznym nagraniom na płytach firmy „Barclay”. Występując bardzo często w radiu i na ekranie telewizyjnym w Lille, bracia Kubiakowie przyczyniają się do spopularyzowania folkloru polskiego przez liczne doskonałe wykonania pieśni i innych polskich utworów muzycznych. Liczne atrakcje, z którymi orkiestra występuje, dodają jeszcze uroku interpretowanym przez nią utworom folklorystycznym, które Polacy z Francji tak lubią.

Wszystkich, którzy wybiorą się na wielki bal Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Montreuil, oczekuje doskonała zabawa. Bardzo miłym dodatkiem do niej będzie bufet obficie zaopatrzonej w polskie specjalności.



Okolice Dijon nawiedzone zostały falą ulewnych deszczów i powodzią. Szczególnie dotkliwie ucierpiało Montceau-les-Mines (na zdjęciu). Szereg domów znalazło się pod wodą i uległo zniszczeniu. Kilka osób poniosło śmierć. W wielu kopalniach przerwano pracę. Wyrządzone przez powódź szkody oblicza się na kilka miliardów franków. Wszystkim Rodakom, którzy ponieśli straty, przekazujemy serdeczne wyrazy współczucia

Kącik hodowcy gołębi

DIVION. Championnat 1965 stowarzyszenia „L’Eclair” w serii „en dessous” p. Marian Pawlaczyk zajął drugie miejsce zdobywając tylko o jeden punkt mniej niż zwycięzca tej serii. P. Jezuita zajął czwarte miejsce, p. Cieślewicz — szóste, p. Morgiel — ósme.

i p. Łamaszewski — dziewiąte. Serię młodzików wygrał p. Cieślewicz, p. Morgiel zajął drugie miejsce, a p. Pawlaczyk — czwarte. W serii „au plus de prix” p. Pawlaczyk zdobył pierwsze miejsce, p. Jezuita — czwarte, p. Morgiel — szóste i p. Łamaszewski — ósme. Zaznaczyć należy, że p. Marian Pawlaczyk zajął również pierwsze miejsce w seriach „aux 3 premiers”, „au premier inscrit” i „au plus de premier prix”. Sezon 1965 skończył się dla p. Pawlaczyka pełnym sukcesem wśród licznej konkurencji.

AUBERCHICOURT. Na podstawie wyników całorocznych stowarzyszenia „Mineurs d’Auberchicourt” w seriach „vieux” prowadził p. Łukowiak, p. Piotrowski i p. Tyczyński, którzy zajmują zawsze miejsca w pierwszej piątce.

Ze względu na wielką frekwencję wskazane jest wcześniejsze rezerwowanie stolików (L’Association „Oder-Nesse”, 9, Cité du Rétire, Paris 8-e, Métro Madeleine lub Concorde, tel. 265-02-64).

**„LA BOUTIQUE
POLONAISE”**
25, rue Drouot — Paris 9e
Tel. PROvence 83-37

polecą

**WIELKĄ ENCYKLOPEDIĘ
POWSZECHNĄ PWN**

I tom w oprawie	45,40
II tom w oprawie	33,10
III tom w oprawie	33,10
IV tom w oprawie	33,10
V tom w oprawie	33,10
VI tom w oprawie	33,10

Następne tomy ukażą się w najbliższym czasie.

A—Z ENCYKLOPEDIA POPULARNA PWN	25,00
1924 strony w oprawie	
MAŁA ENCYKLOPEDIA EKONOMICZNA	18,90
852 strony w oprawie	
MAŁA ENCYKLOPEDIA PRAWA	23,45
840 stron w oprawie	
MAŁA ENCYKLOPEDIA PRZYRODNICZA	25,50
850 stron w oprawie	
MAŁA ENCYKLOPEDIA TECHNIKI	30,85
1160 stron w oprawie	
MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA	29,30
1082 strony w oprawie	
ENCYKLOPEDIA „PRZYRODA I TECHNIKA”	61,70
1252 strony w oprawie — duży format	

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Na składzie posiadamy również: SŁOWNIKI, PORADNIKI, ALBUMY, KSIĄŻKI LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ I KLASYCZNEJ, MAPY oraz PRZEWODNIKI TURYSTYCZNE PO POLSCE w języku polskim i francuskim.

Nasza kronika rodzinna

**Niech
zdrowo rosną!**

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

METZ: Jocelyne Gołembiewski. **MONTCEAU-les-MINES:** Gerard Urbaniak, Fryderyk Wozniński. **PERRECY-les-FORGES:** Yves Ratajski. **DOUAI:** Fabienne Pleszewska, Didier Sakowicz, Leonard Nowicki. **CARVIN:** Bruno Sobierajski, Myriam Charzenko. **OSTRICOURT:** Weronika Pawłowska, Annie Stempień, Lysiane Szutarska. **BÉTHUNE:** Fabrice Szymańska, Fabienne Bartoszyk, Dominique Pieniężna. **AVION:** Christiane Roche, Lydia Pietrzak, Izabela Matuszczak, Eric Wnęczak. **NOEUX-les-MINES:** Fabrice Wyrwa. **HERSIN-COUPIGNY:** Andrzej Pośpieszny. **HÉNIN-LIÉTARD:** Krzysztof Iłski. Izabela Młodzyńska, Patrice Soltysiak, Annie Wojdyło, Jean-Louis Lepeczyński, Natalia Trzepakowska. **LIÉVIN:** Karina Miącek. **MAZINGARBE:** Weronika Kowalska, Pascale Romanowski. **BARLIN:** Felix Czaja. **CALONNE-**

-RICOUART: Maryline Łaboda, Isabelle Chudy. **AUCHEL:** Marie-José Królik. **GUESNAIN:** Helena Kita.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły!

**Sto lat
dla nowożeńców!**

Ostatnio małżeństwa zawarli:

CARVIN: Zofia Woźniak i Paweł Sargalski. **SAINS-en-GOHELLE:** Alina Matysiak i Christian Boulenguez. **PER-**

RECY-les-FORGES: Irena Czubała i Michel Guinet. **OSTRICOURT:** Zofia Zaszyńska i Władysław Pielacki. **LIÉVIN:** Anne-Marie Stawujak i André Hembert. **NOEUX-les-MINES:** Janina Aniol i Yves Carrette; Monique Stouvenel i Jean-Paul Walczak. **GUESNAIN:** Marie-Thérèse Tadaiewska i Francis Brohan. **BARLIN:** Maja Taczowska i Louis Bécu. **NOYELLES-sous-LENS:** Marie-Rosé Wojtkowiak i Maurice Six; Helena Stamm i Edmund Joachimiak.

Młodym Parom życzymy stu lat wspólnego pożycia.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas:

BARLIN: Walenty Lipczak, lat 74; Franciszek Janczak, lat 48. **HERSIN-COUPIGNY:** Agnieszka Gogolewska z domu Szyszyńska, lat 83. **NOEUX-les-MINES:** Jadwiga Stróżyńska z domu Schwarcz, lat 59. **BOUVIGNY-BOYEFLES:** Jan Kaczor, lat 70; Jan Krzysiak, lat 59. **GUESNAIN:** Stefan Smoliński. **SAINT-**

-VALLIER: Władysław Sempecki, lat 61. **MARLES-les-MINES:** Jadwiga Kmiecziak z domu Igorecka, lat 63. **METZ:** Adam Nowakowski, lat 72. **FRAIS-MARAIS:** Katarzyna Konieczna, lat 93. **PERRECY-les-FORGES:** Stefan Lembiak, lat 68.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



1966 ROK 19 razy w mistrzostwach świata 12 razy w mistrzostwach Europy STARTUJĄ POLSCY SPORTOWCY

Polacy wezmą udział w mistrzostwach świata w 19 dyscyplinach i w mistrzostwach Europy — w 12. O tytuły mistrzów świata starać się będą Polacy w następujących dyscyplinach: gimnastyka kobiet i mężczyzn, hokej na lodzie, dwubój zimowy (bieg narciarski i strzelanie), kajakerstwo, kolarstwo szosowe i torowe, łyżwiarstwo szybkie kobiet, narciarstwo (alpejskie i klasyczne), saneczkarstwo, piłka ręczna mężczyzn, siatkówka kobiet i mężczyzn, podnoszenie ciężarów, szermierka, tenis stołowy, wioślarstwo, zapasy (styl wolny i klasyczny), wyścigi motocyklowe na żużlu, spadochroniarstwo, akrobacja samolotowa oraz żeglarstwo (klasa Finn i Hornet).

Polska zgłosiła również udział swoich juniorów w szermierzach mistrzostwach świata oraz w mistrzostwach Europy: w jeździectwie, judo, saneczkarstwie i koszykówce.

Większość zawodów zostanie rozegrana w Europie, a dalekie podróże czekają tylko: zapasników (USA), narciarzy-alpejczyków (Chile), i siatkarzy (Peru).

Polska będzie gospodarzem mistrzostw świata w dwóch konkurencjach: drużynowy finał żużla (Wrocław) i żeglarstwo (regaty w klasie Hornet — Warszawa).

ANGIELSCY BOKSERZY POKONANI W ŁODZI I WARSZAWIE

Od 1945 roku bokserska reprezentacja Polski rozegrała już 83 mecze, wygrywając 56, remisując 13, a w 14 ponosząc porażki. W minionym dwudziestolecu polscy bokserzy

zdobyli 19 medali olimpijskich. Przewodzącą pozycją Polaków w tej dyscyplinie sportu jest powszechnie znana od wielu lat. Trudno w Europie znaleźć dla reprezentacji Polski równych przeciwników, co potwierdziły ostatnie dwa mecze z reprezentacją Anglii. W Łodzi Polska I wygrała 16:4, a w Warszawie Polska II 10:8.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

NOEUX-les-MINES. W drużynach USN w sezonie 1965/66 występować będą najczęściej: drużyna A — Antko, W. Anioł i Lis, drużyna B — Więkol i Piekarski, juniorzy — Musiowski, Wolski, Owczarek, Kotowiak, Krzywański i Sala; kadeci A — Maćkowiak, Jaskulski i Bajończak, kadeci B — Kopuszewski, „minima” — Kasperek, Owczarek i Sowiński; „pu pile” — Ratajczak, Kudziński, Gibek i Hadymiak.

BRUAY-en-ARTOIS. W obecnym sezonie sportowym barw USB bronić będą m.in. w „minimach” — Zywocki, Mikołajczak, Przybylski, Saleta, Lanciał, Smoliński, Wróbel, Cybulski, Wujek i Ziobliński; w „kadetach” — Pruski, Swoboda, Brynczy, Napierata, Michalski, Cybulski II, Roszak, Błaszczak, Kowal I i Kowal II; w „jupiterach” — „Gawron i Scieżyk”; w „seniorach” — Kanciar i Kosowski. Opiekunami poszczególnych grup są: Idczak, Kanciar i Ziarkowski.

HOMÉCOURT. Miejscowi przegrali niezaskuszenie 0:2, ze Stirling. Dobrze spisali się: Wróbel w bramce, w pomocy Wróbel II i Białoń. W ataku Homécourt grali: Bieda, Wójcik, Chęciński, Targa i Koczniński.

W meczu eliminacyjnym do mistrzostw świata w piłce nożnej POLSKA odniosła w Glasgow sensacyjne zwycięstwo nad Szkocją w stosunku 2:1. Obie bramki dla Polski padły w ostatnich minutach meczu, ku ogromnej radości licznie zgromadzonej Polonii.

TYM RAZEM ROBERT BUDZIŃSKI (Nantes) NOWE POLSKIE NAZWISKO W PIŁKARSKIEJ REPREZENTACJI FRANCJI

Podczas meczu z Norwegią, Robert Budziński siedział jeszcze skromnie na ławce zastępców. Ale niedługo potem jego nazwisko pojawiło się wielkimi literami na pierwszej stronie „L'Equipe”. 26-letni piłkarz grający obecnie w barwach Nantes został bowiem wyznaczony do pierwszej reprezentacji Francji na trudny mecz z Jugosławią, od którego zależało zakwalifikowa-

nie „Tricolores” do finału mistrzostw świata.

Robert Budziński, jak tyłu innych piłkarzy polskiego pochodzenia, wywodzi się z Pas-de-Calais. Urodził się w Calonne-Ricouart, ciekawym zbiegiem okoliczności na tej samej ulicy co Maryan, którego kontuzja stała się pośrednią przyczyną decyzji selekcjonera, Henri Guérin'a. Na miejsce Maryana przesunięty

został bowiem Artelesa, a na środkowego obrońcę wybrano Budzińskiego.

Prasa fachowa wyrażała co prawda wątpliwości, czy połączenie wybitnych indywidualności, jednakże, że sobą nie zgranych (zmontowanie obrońcy z Budzińskiego i Cardietą, zwoleńników obrony strefowej, Chordy przyzwyczajonego do markowania określonego przeciwnika i Bosquier'a oscylującego między obu metodami) nie zaważy na losach meczu. Jak nasi czytelnicy wiedzą już dawno z prasy codziennej, obawy te okazały się płonne. Jugosłowianom nie udało się strzelić ani jednego gola, Francja przeszła do finału. Piękny więc był to debiut dla naszego Rodaka. Gratulujemy!

Zdjęcie Roberta Budzińskiego (u góry) zawiązaliśmy uprzejmości redakcji „L'Equipe”.

LE SPORT EN POLOGNE

ŁÓDŹ — La Pologne a battu l'Angleterre par 16:4 en boxe amateur. La supériorité des pugilistes polonais était écrasante. Le second match des Anglais contre la Pologne II s'est également soldé par leur défaite, moins sévère cependant (8:10).

ZURICH — Le tournoi international d'épée a été remporté par l'équipe du club Legia-Varsovie (Nielaba, Kurczab, Strzałka, Kryński).

BUDAPEST — Les Polonais Sobiesław Zasada et Kazimierz Osinski (Automobile-Club de Cracovie) ont remporté dans leur catégorie (moins de 700 cm) le rallye Munich-Vienne-Budapest, avant-dernière épreuve comptant pour le championnat d'Europe des conducteurs de rallyes. Au classement général les Polonais n'ont été précédés que par Aaltonen (Finlande) et Tunner (Autriche). Au classement du championnat d'Europe ils sont également à la troisième place, derrière Aaltonen et Trautmann (France), ce dernier n'ayant que quelques points d'avance.

ZIELONA GÓRA — Edward Czernik a retrouvé sa forme en fin de saison. Au dernier meeting d'athlétisme il a franchi 216 et 217 cm au saut en hauteur. Le même jour Ewa Klobukowska a réussi 23,3 aux 200 mètres.

BYDGOSZCZ — Au cours des XXXe Championnats nationaux de tir Tadeusz Skrzypczak a battu le record mondial à l'arme libre avec 557 points, deux de plus que l'ancien record. Stefan Maszta, champion d'Europe, s'est classé 9-e. Au total 9 records nationaux ont été battus.

GOTTVALDOV — En football les espoirs polonais ont battu les espoirs tchécoslovaques par 2:0. Les jeunes Polonais se sont admirablement comportés et la presse remarque amèrement qu'au moins sept d'entre eux auraient plutôt leur place au sein de la première équipe nationale qui a lamentablement échoué devant la Finlande.

VARSOVIE — Les joueuses de Polonia-Varsovie ont rapporté d'Italie une belle coupe conquise dans le tournoi international qui les avait opposées à l'équipe tchèque Iskra (battue 73:65) et aux championnes italiennes Vicenza (battues 52:47).

WROCLAW — „Monarchs”, une des meilleures équipes suédoises

de speedway a perdu contre Wrocław par 44:34. Mais les motocyclistes suédois avaient dû utiliser des motos empruntées, les leurs n'étant pas arrivées à temps.

GDANSK — Les Polonais jouent aussi au rugby, suffisamment bien pour battre la Suède par 32:0 dans une rencontre comptant pour la Coupe des Nations. Au tour suivant les Polonais seront opposés au vainqueur du match Yougoslavie-Allemagne démocratique.

POLSCY HOKEIŚCI WYSZLI NA LÓD

Po raz trzydziesty w historii polskiego hokeja lodowego rozpoczęły się rozgrywki o mistrzostwo Kraju. W I lidze gra obecnie 10 drużyn, a mistrzem Polski w ubiegłym sezonie była drużyna Górniczego Klubu Sportowego — Katowice. W tym sezonie czynnych jest już 12 sztucznych lodowisk, a dalsze 4 są w budowie. Dobra postawa polskich hokeistów na ostatnich zimowych igrzyskach olimpijskich w Innsbrucku, zajęcie pierwszego miejsca w grupie B, utorowała teraz Polsce drogę do grupy 8 najlepszych drużyn walczących w 1966 r. o mistrzostwo świata.

Termin krajowych rozgrywek ligowych został przyspieszony ze względu na start w mistrzostwach Polski. Drużyny są zdecydowanie odmłodzone. Na 192 zawodników zgłoszonych do mistrzostw Polski, prawie 70 nie ukończyło jeszcze 21 lat. Najmłodszym graczem I ligi jest 16-letni Wiktor Pysz z drużyny „Podhale” — Nowy Targ, a najstarszym 40-letni officer Milicji Obywatelskiej z Bydgoszczy Jerzy Brzeski (Klub „Polonia”). Najmłodszy zespół (przeciętna wieku 22 lata) ma beniaminek I ligi „Cracovia”. Warto przy-

pomnieć, że w pierwszych trzech latach rozgrywek I ligi po wojnie właśnie Cracovia była mistrzem Polski.

Oto drużyny biorące udział w tym sezonie w rozgrywkach ligowych: „Bałdon” — Katowice, „Cracovia” — Kraków, „GKS” — Katowice, „Legia” — Warszawa, „ŁKS” — Łódź, „GKS” — Murcki, „Naprzód” — Janów, „Podhale” — Nowy Targ, „Polonia” —

Bydgoszcz i „Pomorzanin” — Toruń.

Pierwszy mecz ligowy w sezonie 1965/66 rozegrały drużyny ŁKS i Górnik Murcki. Łodzianie przegrali 6:3 na swoim krytym lodowisku, prowadząc w I tercji 3:1.

Na naszym zdjęciu: młodzi gracze różnych klubów Śląska, trenujący na najstarszym w Polsce sztucznym lodowisku w Katowicach.



Oto twórcy potęgi polskiego boks amatorskiego, trenerzy Feliks Stamm (z lewej) i Paweł Szydło. Z napięciem śledzą walkę swych wychowanków podczas meczu z Anglią. Feliks Stamm w uznaniu wielkich zasług położonych dla sportu został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Orderem Szczęśliwej Pracy II klasy. Stamm przebywał ostatnio przez miesiąc w Szwecji trenując pięściarzy Boxing Club Keepung. Jego praca i metody treningu wzbudziły ogromne zainteresowanie. Pożegnanie ze Szwedami było bardzo serdeczne. Paweł Szydło, nie mniej zasłużony dla polskiego sportu, szkoli od lat reprezentację młodzieżową. Najlepszych wychowanków „porywa” mu oczywiście Stamm.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DANCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsowie, ul. Ludna 4

1 415 862 NA STARCIE WSZYSZY HARCERZE OBECNI

ZAKOŃCZYŁO SIĘ harcerskie lato. Znikły lasy barwnych namiotów. Opustoszały obozy i biwaki. W wielu miejscowościach i wsiach ludność serdecznie wspomina dziewczęta w szarych mundurkach i harcerzy, ich wieczorne ogniska, śpiewy i wesołe zabawy. Ale nie tylko na zabawie spędzali czas harcerze. Wszędzie, gdzie biwakowali, pozostawili po sobie trwałe pamiątki. Jedni sadzili szkółki leśne, inni budowali boiska sportowe lub baseny przeciwpożarowe. O harcerzach pamiętają także wiejskie dzieci, dla których chłopcy i dziewczęta z obozów organizowali gry i zabawy, podczas gdy starsi pracowali w polu przy żniwach.

Harcerze podejmowali i większe zadania. Np. młodzież ze Śląskiej Chorągwi zbadała Zalew Goczałkowicki, wysondowała dno, rozpoznała mielizny i wytyczyła bezpieczne szlaki żeglownia.

Do najlepiej zorganizowanych akcji należał tzw. alert. Otóż określonego dnia, o wyznaczonej godzinie wszyscy drużynowi otworzyli otrzymane koperty i drużyny przystąpiły do wykonywania zadania. Polegało ono na odnalezieniu miejsc straceń, pól bitew żołnierzy i partyzantów z czasów wojny, nieznanym i pozbawionym stałej opieki grobów żołnierskich i zbiorowych mogił.

Przy współudziale miejscowej ludności harcerze odnaleźli wiele zapomnianych mogił, uporządkowali je i opiekują się nimi do dziś.

Bogatsza w doświadczenia ubiegłego lata młodzież zrzeszona w Związku Harcerstwa Polskiego rozpoczęła przed kilku tygodniami „Harcerski rok 1965/66”. Inauguracja roku odbyła się bardzo uroczystie i wesoło. Np. harcerki wsi Duczynin w powiecie Przasnysz przeprowadziły kurs gotowania, a na-

stępnie urządziły wielki bal, częstując zaproszonych gości własnoręcznie smażonymi faworkami i pączkami. Wiele drużyn zorganizowało zabawy i występy artystyczne. Chłopcy ze Słustowa w powiecie Pułtusk przygotowali interesującą inscenizację sztuki.

Oprócz zabaw, wieczornic i balów drużyny z całej Polski startowały w dwóch biegach, gdyż nowy rok harcerski odbywa się pod znakiem sportu i sprawności fizycznej. Jeden z biegów pod hasłem „Stop! Czerwone światło!” — to zawody, w których należało wykazać się doskonałą znajomością przepisów i znaków drogowych, aby uniknąć niebezpieczeństwa na drogach i jezdnich. Drugi bieg tzw. „Harcerski bieg patrolowy” miał charakter sportowej zabawy. Chłopcy i dziewczęta pokonywali różne przeszkody i wykonywali różne zajęcia zręcznościowe w trudnym terenie.

W obydwóch biegach wzięli udział wszyscy członkowie organizacji harcerskiej. Na starcie stanęło 1 415 862 dziewcząt i chłopców.

Głównym zadaniem harcerzy w tym roku jest zdobywanie wiedzy. „Każdy harcerz ma otwartą głowę” — hasło to realizuje młodzież wspólnie z nauczycielstwem. Bowiem dobre wyniki w nauce i właściwy stosunek do wiedzy i obowiązków szkolnych są podstawowym warunkiem przynależności do organizacji.

W tym roku Rada Naczelna Związku Harcerstwa Polskiego zaplanowała szereg ciekawych imprez. „Harcerski turniej czytelnicy”, „Przegląd harcerskich estrad poetyckich”, „Harcerskie igrzyska zimowe”, „Harcerskie manewry wiosenne”. Będą one na pewno okazją do osiągnięcia wysokiego poziomu pracy drużyn, podniesienia wiedzy i sprawności fizycznej harcerzy.



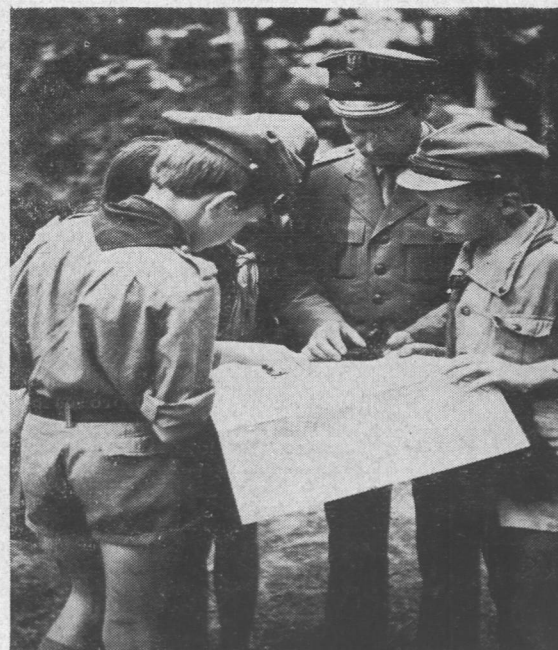
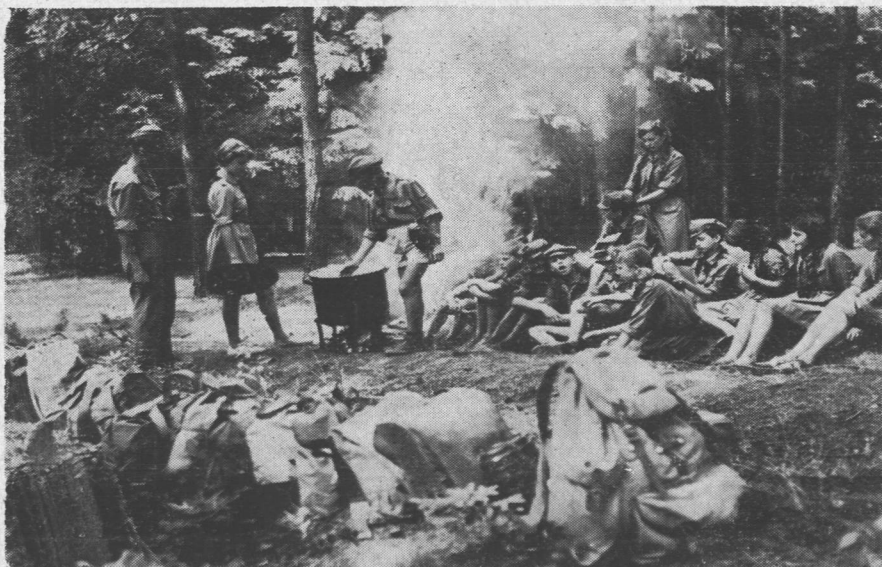
Związek Harcerstwa Polskiego zrzesza obecnie w Kraju:

● zuchów	419 625
● harcerzy młodszych i starszych	943 340
● instruktorów	52 897
ogółem	1 415 862

Związek Harcerstwa Polskiego składa się z 19 chorągwi a te z kolei obejmują:

● drużyn	42 446
● szczepów (kilka drużyn w jednej szkole)	2 043
● ośrodków (drużyn z kilku szkół)	2 129
● hufców	396

ILS sont en Pologne 1.415.862. Tous ont répondu „présent” aux diverses manifestations sportives qui ont inauguré pour eux l’année 1965/66. Il s’agit des scouts (et des „scoutesses”), ou des éclaireurs (et des éclaireuses) puisqu’il n’y a en Pologne qu’une seule et puissante organisation de ce genre. Ils ont eu un été gai et laborieux en même temps. Les uns ont aidé à créer des nouvelles pépinières, les autres ont laissé aux enfants des villages des nouveaux terrains des sport et de jeu. Certains aidaient à la moisson, d’autres construisaient des réservoirs d’eau contre les incendies. Tous ont eu leur jour d’alerte. Le même jour, à l’heure „H”, ils ont ouvert des enveloppes qui leur indiquaient la tâche à exécuter: découvrir, nettoyer, arranger et fleurir les lieux de martyr des Polonais, les tombes des soldats des guerres et insurrections. Tous ont rempli ce beau devoir avec fierté et continuent à veiller sur ces tombes et ces monuments du passé.



PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

O Wrocławiu pisaliśmy wielokrotnie i zamieszczaliśmy liczne zdjęcia. Ale dopiero oglądając Wrocław z lotu ptaka widzimy ogrom wysiłku włożonego w odbudowę tego prawie całkowicie zniszczonego w czasie wojny miasta. Szczególnie wiele trudu wymagała zakończona już całkowicie odbudowa i rekonstrukcja zabytkowej dzielnicy, położonej wokół Rynku. Widzimy ją na naszym zdjęciu. Nad kamieniczkami górują wieże: ratusza (najwspanialsza w Polsce budowla świecka w stylu gotyckim i renesansowym) oraz kościoła św. Elżbiety. Ta ostatnia liczy dziewięćdziesiąt metrów wysokości.

Rozrywki umysłowe

1					R				
2					K				
3					O				
4					L				
5					K				
6					T				
7					S				
8					Ż				
9					T				
10					R				
11					A				

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM z nr 40

POZIOMO: 1) korowody, 6) kontrast, 11) kabel, 12) Mieszko, 13) opium, 14) sekret, 17) swaty, 20) rycina, 22) kameleon, 23) nadzieja, 26) pensja, 29) papla, 31) nawrót, 36) strug, 37) Chrobry, 38) aleja, 39) kontakty, 40) fajtlapa.

PIONOWO: 1) kokosy, 2) rąbek, 3) wille, 4) duma, 5) tusza, 7) ogon, 8) tropy, 9) alibi, 10) tombak, 15) remis, 16) talia, 18) Wanda, 19) tunel, 20) rezon, 21) czerw, 24) spisek, 25) strata, 27) Neron, 28) jagła, 30) prog, 32) amant, 33) rzeka, 34) ocet, 35) wyga.

Tekst przysłowia: KIEDY GŁOWA SIWIEJE, TO SERCE SZALEJE.

LOGOGRYF WIĄZANY

Prosimy odgadnąć 6-literowe wyrazy o poniższych znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratk rysunku, mając na uwadze, że znaczenia wyrazów podane są parami i że ostatnie litery pierwszej grupy wyrazów (wpisane do rysunku) są pierwszymi literami dla drugiej grupy wyrazów. Litery, które się znajdują w polach o podwójnej ramce, czytane pionowo dadzą tekst przysłowia.

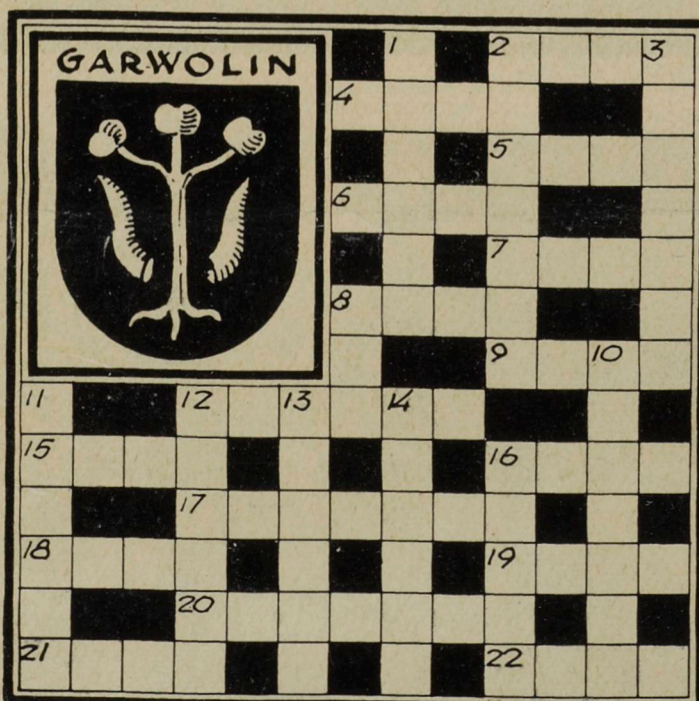
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) biuro przy fabryce — napad zbójcki, 2) tajne sprzysiężenie — ciało niebieskie z warkoczem, 3) diabelskie królestwo — sprzyjająca sposobność, 4) dobry kolega, kompan — śnieżne niebezpieczeństwo w górach, 5) zajac — rodzaj trąbki, 6) uniewinnianie się kłamliwymi dowodami — łódź flisacka, 7) pasterska buda z chrustu — stare żelastwo, złom, 8) małżeństwo — człowiek żyjący z jałmużny, 9) policyjne więzienie, ciupa — niezwykle uzdolnienie, 10) duża, pękata butla szklana — gromada ludzi, tłum, tłuszcza, 11) pełnienie obowiązków żołnierskich — płat blachy lub dykty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

POLSKIE MIASTA (43)

POZIOMO: 2) martwe ciało, 4) odrażająca, przykra woń, 5) pospolite chwasty kłujące, 6) drewniana dachówka, dranica, 7) związek, zjednoczenie, połączenie, 8) stary wyjadacz, szeszwany lis, 9) formuła przysięgi, 12) opiekun, obrońca, protektor, 15) ciężka, mozolna praca na roli, 16) wewnętrzny mechanizm zegarka, 17) dziecięce długie, obcisłe spodnie wełniane, 18) trójosobowy zespół muzyczny, 19) rozlew krwi, masakra, pogrom, 20) człowiek warty, mizerak, cherlak, 21) legendarny protoplasta Polaków, brat Czecha i Rusa, 22) żuraw portowy, dźwig.

PIONOWO: 1) rezerwowe oddziały wojska, 2) miejski chodnik dla pieszych, 3) stawianie własnych interesów ponad interes publiczny, 8) niebezpieczny prąd rzeczny, 10) groźny pocisk podwodny, 11) zręczny podstęp, sprytny wybieg, 12) proboszcz, pleban, zwłaszcza obrządku greckokatolickiego, 13) gwałtowna burza wirowa, cyklon tropikalny, 14) ufność, dobra nadzieja, odwaga, 16) werdykt sędziowski.

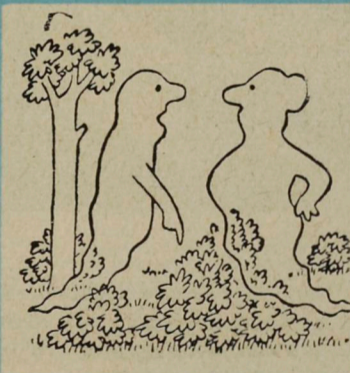


Szukajmy grzybów

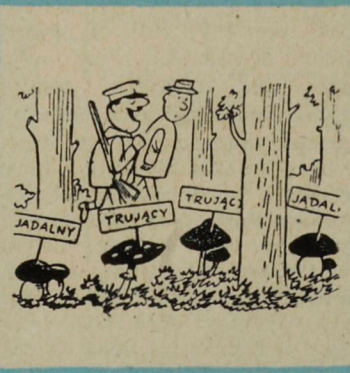
La cueillette des champignons



— Dlaczego ty nie umiesz wytropić takich grzybów?
— Toi, tu ne trouves jamais de champignons comme ça



— To tutaj upierałeś się, że te grzyby są jadalne
— Tes champignons comestibles étaient ici, chérie...



— W moim lesie, jak pan widzi, panuje porządek
— D...ns ma forêt tout doit être bien rangé...